

POLITYKA
NARODÓW

WARSZAWA

ZESZYT 5

TOM V

ROK 1935

M A J

TREŚĆ NUMERU 5

Stany Zjednoczone a wolność mórz — *Roman Piotrowicz*
Czesi o Polsce — *J. N. Zbroiński*

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

Chronologia wydarzeń w kwietniu 1935 r.

Miesięczny przegląd polityczny — *S. W.*

Zagadnienie obrony Imperjum Brytyjskiego — *J. M.*

Sytuacja wewnętrzna w Niemczech — *Czesław Lubicz*

Sytuacja wewnętrzna w Z. S. R. R. — * * *

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

Recenzje

Przegląd czasopism polskich i obcych

DO WSZYSTKICH PLACÓWEK ZAGRA-
NICZNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

DZIŚ WIECZÓR PO CIĘŻKIEJ CHOROBIE ZMARŁ
MARSZAŁEK PIŁSUDSKI.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ WYDAŁ
ORĘDZIE DO NARODU, KTÓRE BĘDZIE PANOM ZA-
KOMUNIKOWANE.

NA CZOŁO DZIEŁA MARSZAŁKA WYBIJA SIĘ
OKREŚLENIE NASZEGO MIEJSCA W ŻYCIU MIĘDZY-
NARODOWEM, MIEJSCA GODNEGO NASZEGO NA-
RODU.

JESTEM PRZEKONANY, ŻE WSZYSCY, KTÓRZY
MAJĄ ZASZCZYT W ZEWNĘTRZNEJ REPREZENTACJI
NASZEGO PAŃSTWA PRACOWAC, BĘDĄ UWAZALI
ZA SWÓJ OBOWIĄZEK NIC Z WIELKOŚCI TEGO DZIE-
ŁA NIE URONIC.

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH

(—) JÓZEF BECK

Warszawa, dn. 12. V. 1935 r.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

REPORT OF THE

COMMISSIONERS

FOR THE YEAR 1900

CHICAGO, ILL., 1901

PRINTED BY THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS

ROMAN PIOTROWICZ

STANY ZJEDNOCZONE A WOLNOŚĆ MÓRZ

I.

Wolność mórz, dziś powszechnie przyjęta norma prawa narodów, oznacza, że wszystkie państwa mogą użytkować przestrzenie i głębie morskie, i to dokonywać tego we wszelkich możliwych formach ich użytkowania, oraz, że w tem użytkowaniu żadne z nich nie powinno szkodzić innemu. Ta norma prawna, mimo swej powszechności, rozmaicie bywała i bywa tłumaczona. Zarówno rozmaici teoretycy, budujący na niej swe doktryny lub dostosowujący ją do swoich założeń, jak i poszczególne państwa, usiłujące podporządkować powszechną zasadę służbie własnych interesów, nadają temuż samemu pojęciu coraz to inną zawartość.

W najszerszej interpretacji wolność mórz oznacza swobodną możliwość użytkowania przez wszystkich przestrzeni morskich i głębi, bez względu na stan wojny czy pokoju w społeczności międzynarodowej. W teoretycznym amerykańskim sformułowaniu, nigdy zresztą nie stosowanym w praktyce międzynarodowej, domaga się ona całkowitego zniesienia konfiskaty własności prywatnej w wojnie na morzu oraz kompletnej swobody handlu neutralnych z walczącymi. Ograniczenia tej wolności dopuszczalne są tylko w ściśle określonych wypadkach istotnie utrzymywanej blokady morskiej. Inni, nie tak rewolucyjni w zamierzeniach reformistycznych, zgadzają się na uświęcone wiekami zwyczaje wykonywania przez państwa wojujące konfiskat własności prywatnej, wymagając tylko maksymalnego poszanowania wolności neutralnego handlu. Również i w myśl tej interpretacji, handel neutralnych z walczącymi może być ograniczony ściśle i powszechnie przy-

jętami międzynarodowymi normami o kontrabandzie wojennej i blokadzie. W tłumaczeniu znów innych, wolność mórz jest zasadą, obowiązującą tylko na okres pokoju. Wojna bowiem, dając walczącym możliwość wykonywania aktów zbrojnych na całej przestrzeni mórz, upoważnia ich też do przeciwdziałania wszystkiemu, co może być dla nich z tego lub innego względu szkodliwe. We wszystkich wskazanych tłumaczeniach normy prawne wolności mórz, obowiązujące w dobie wojennej, rozważano niezależnie od kategorii wojny, w której miano je stosować. Pakt Ligi Narodów i inne międzynarodowe akty powojenne, wprowadzając do prawa narodów pojęcie wojny sprawiedliwej i niesprawiedliwej, formułowane przez kanonistów, jak Suarez i Vitoria, już w XVI w., obecnie nazywanej wojną obronną i napastniczą, oraz ustanawiając, tylko teoretyczne wprowadzie, sankcje przeciwko napastnikom, z konieczności musiał wywołać ruch w kierunku nowego sformułowania starej zasady i uzgodnienia jej ze społeczną organizacją międzynarodową oraz z pojęciem wojny jako sankcji międzynarodowej. Sądzymy, że obecny projekt pełnomocnictw dla prezydenta Stanów Zjednoczonych, zapowiedziany przez sekretarza stanu Cordel Hull'a w grudniu roku ubiegłego, debaty parlamentarne we Francji i Anglii nad fabrykacją broni, odbyte mniej więcej w tym samym czasie, stanowisko, zajęte przez niektóre państwa w stosunku do toczących się walk zbrojnych w Azji i Ameryce południowej, są symptomami początkowymi tej ewolucji.

Istnienie i rozwój zasady wolności mórz przez szereg wieków, oraz uniwersalność potrzeb, zaspakajanych przez morza, łagodząc poszczególne antagonizmy, doprowadziły do tego, że w dobie pokojowej żadne z państw, najpotężniejszych nawet, nie usiłuje już narzucać swej woli innym użytkownikom morza, lub też zakazać użytkowania jakiegś połączenia otwartego morza. Rozmaitość interpretacji tej zasady pozwala jednak jeszcze dzisiaj na szereg dowolności przy jej stosowaniu w okresie wojny. Każdorazowy układ sił państw walczących i neutralnych oraz inne czynniki polityczne, działając na obiektywną normę prawną, często przekształcają ją całkowicie w jej wykonywaniu.

Okres wojenny, w którym państwa, walcząc o swój byt, stawiają na kartę całą swą przyszłość, umożliwia polityce tryumfalne wkroczenie w ścisłą dziedzinę prawa i całkowite jego podporządkowanie swym metodom działania. Jakkolwiek bowiem dwie te gałęzie jednego trzonu społecznego mają za zadanie, przez skoordynowanie ludzkich działań, tworzenie harmonji we współżyciu poszczególnych indywiduów i całych ich grup, tem niemniej środki i sposoby ich działań są zupełnie odrębne. W dążeniach do osiągnięcia tych wspólnych celów każde z nich dysponuje własnym zasobem środków działania oraz swą własną strefą ich aplikacji.

Prawo jest powołane do tworzenia norm, mniej lub więcej stałych, regulujących na dalszą metę współżycie ludzi i dających określoną i przewidzianą z góry pewność takiego lub innego z nimi postępowania w takich lub innych okolicznościach ich życia społecznego. Polityka natomiast, działając w ramach tego prawa i inspirując się jego przesłankami, powołaną jest do wynajdywania i improwizowania rozwiązań rozmaitych zagadnień społecznych, stawianych jej przez życie. W tym wzajemnym splocie wspólnych celów i trudnych często do ścisłego rozgraniczenia sfer poszczególnych działań, nieuniknione jest wzajemne wpływanie na siebie tych dwóch regulatorów życia społecznego. Im słabsza jest konstrukcja prawna społeczności, im mniej uchwytnie są sankcje prawa tej społeczności, tem większa jest dowolność improwizacji i pełniejsza swoboda decyzji dla czynników polityki.

W tych warunkach normy prawa narodów, tak rozmaite w swych sformułowaniach, tak mało zasobne w sankcje, bardziej niż każde inne nadają się do podporządkowania nakazom polityki. Nakazy tej ostatniej są oczywiście tem kategoryczniejsze, im większą siłą dysponują interesy, którym ona ma służyć. Dlatego też wykonywanie międzynarodowych norm prawnych, szczególnie norm wojennych, w większej mierze zależne jest od każdorazowej rywalizacji czynników, pragnących ich zastosowania lub ich pominięcia. Na to wykonywanie wpływa również powszechna opinja społeczna, będąca często jedynym sędzią, ocenia-

jącym prawną i moralną wartość międzynarodowych czynów podmiotów tego prawa.

Ta różnaitość w formułowaniu norm prawa narodów, potęgowana jeszcze różnorodnością ich interpretacji, zmusza także do zwracania specjalnej i bacznej uwagi na każde nowe i autorytatywne ich tłumaczenie. Taka interpretacja nabiera tem szczególniejszego znaczenia, gdy wychodzi od podmiotu prawa narodów. Waga takiej interpretacji jeszcze się powiększy, jeżeli się uświadomi, że państwo, jak w danym wypadku Stany Zjednoczone, w swej nowej wykładni wolności mórz gotowe jest do wyrzeczenia się jednego z dogmatów swego życia międzynarodowego.

Wprawdzie sama forma ujęcia tej nowej amerykańskiej teorii, pozostawiająca dużą dowolność w jej stosowaniu, oraz przypuszczalne motywy, któremi się powodowała republika amerykańska dla wystąpienia właśnie teraz z nowym projektem, niezawodnie zmniejszają jej walor obiektywny. Jednak fakt, że poddaje się dyskusji i rzuca się na szalę opinii publicznej dotychczasowe „tabu“ amerykańców, świadczy chyba również o tem, że jeżeli opinia amerykańska niezupełnie jeszcze jest przygotowana (są i takie objawy) do wyzbycia się swego izolacjonizmu, tem niemniej nie przeraża ją już podobna ewentualność. Jeżeli pozatem weźmie się pod uwagę, że również we Francji i w Anglii poruszane były podobne zagadnienia, można sądzić, że dotychczasowe poglądy na neutralność weszły w nową fazę ewolucji. W świetle tego amerykańskie projekty pełnomocnictw dla prezydenta Stanów, dające mu możność zakazania wywozu broni i amunicji z terytorjów stanowych, nabierają szczególnej wyrazistości. Postanowienia tych pełnomocnictw, upoważniające prezydenta do uprzedzania obywateli amerykańskich przed niektórymi podróżami morskimi na statkach handlowych oraz do zawiadomienia ich, że nie mogą oni domagać się specjalnej opieki rządu federalnego w razie pośredniego nawet ich wmiészania się do toczącej się walki, jeszcze bardziej podkreśla szerokość zasięgu dokonywanej ewolucji.

II.

Wojna zmienia całkowicie wzajemne stosunki prawne przeciwników. W wojnie morskiej bardziej niż w lądowej zacierają się różnice traktowania państwa nieprzyjacielskiego jako całości, oraz traktowania poszczególnych jego obywateli i ich majątku. Stąd też na morzu, przy zachowaniu pewnych przepisów natury raczej formalnej, własność prywatna obywateli państwa może być konfiskowana przez państwo wrogie. Stosunki prawne państw walczących z państwami neutralnymi ulegają też daleko idącym zmianom, jednakże w tym wypadku wyraźniej się zarysowują różnice we wzajemnym ustosunkowaniu się państw do władzy publicznej i do ich poszczególnych obywateli. Dotychczasowe normy prawa narodów ostro zaznaczały różnice w obowiązkach postępowania państw neutralnych oraz ich obywateli w ich stosunkach z państwami wojującymi.

Z chwilą wybuchu wojny na neutralnej władzy publicznej zaczyna ciążyć obowiązek ścisłego powstrzymywania się od aktów, które mogłyby faworyzować jednego z przeciwników kosztem drugiego. Poza obowiązkiem surowej bezstronności ciąży na niej także obowiązek zachowania maksymalnej wstrzemięźliwości przed braniem pośredniego nawet udziału w toczącej się walce.

Inna natomiast jest sytuacja prawna obywateli neutralnych w ich ustosunkowaniu się do toczącej się wojny. O ile ich państwo macierzyste nie wyda im zakazów, ich stosunek do walczących jest raczej natury faktycznej niż prawnej. Ten ich stosunek można ugrupować w dwie kategorie ich działań wogóle, a na morzu w szczególności. Z jednej strony istnieje szereg czynności dozwolonych przez prawo narodów, a więc i chronionych przez jego normy przed pogwałceniem przez państwa walczące — zobowiązanie do poszanowania tych norm przez państwo walczące ciąży jednak na niem nie w stosunku do tych obywateli neutralnych lecz w stosunku do ich państwa macierzystego oraz całej społeczności międzynarodowej. Z drugiej strony będzie to szereg aktów, nie zakazywanych im formalnie przez państwo macierzy-

ste a jednak nielegalnych, tak z punktu widzenia prawa narodów jak i norm prawnych, obowiązujących w którymś z państw walczących. W takich warunkach obywatele neutralni, wykonując czynności, zakazane prawem narodów, działają na własne ryzyko, a państwo walczące, przeciwko któremu skierowana jest ich działalność, może ich pozbawić przedmiotów tej ich działalności a nawet stosować względem nich i inne sankcje, mimo że z punktu widzenia formalnego praw wewnętrznych ich państwa macierzystego działalność ich była zupełnie legalna.

Państwo neutralne, samo zobowiązane normami prawa narodów do powstrzymania się od niesienia wszelkiej pomocy walczącym, nie ma żadnych obowiązków wydawania podobnych zakazów swym obywatelom. W kilku tylko wypadkach powinno ono zabronić podobnych czynności swym obywatelom, a raczej na swym terytorjum. A mianowicie, w żadnym wypadku nie może ono pozwolić, żeby w jego portach uzbrajano lub zaopatrywano w amunicję okręty wojenne państw walczących. Również dokonywanie pewnych reparacyj takich okrętów oraz ponad pewną określoną miarę ich aprowizowanie ulega ścisłym ograniczeniom, mimo że tych czynności podejmują się osoby prywatne czy nawet nie neutralne. Wszystkie inne czynności, znane pod wspólną nazwą swobody neutralnego handlu, są dozwolone obywatelom państw neutralnych. Ta swoboda do utrzymywania stosunków neutralnych z walczącymi chroniona jest także i przez prawo narodów, o ile odbywają się one z poszanowaniem zasad, ustanowionych przez jego normy. Te normy natomiast ograniczają taki handel tylko przepisami o kontrabandzie wojennej i blokadzie morskiej oraz nieodpowiedzialnością walczących za uszkodzenie statku neutralnego, wpływającego w strefę faktycznych działań wojennych. W dwóch poprzednich wypadkach prawo narodów, wychodząc z założenia, że nawet pod neutralną banderą statek nie może nieść pomocy siłom walczącym, pozwala na konfiskatę przedmiotów tej pomocy a czasami i sprzętu ją transportującego.

Prowadzona w takich warunkach wojna, a w szczególności wojna na morzu, zaostrza stosunki także i pomiędzy państwami

neutralnemi a wojującemi. Te ostatnie bowiem nieustannie usiłują ograniczyć handel neutralnych ze swymi przeciwnikami wojennymi. Neutralni natomiast pragną nietylko zachować dawne rynki zbytu lecz także powiększyć zasięg gospodarczy, zaspakajając nowe i wzrastające potrzeby państw walczących. Historia rozwoju norm międzynarodowego prawa wojennego nieustannie powiększała w ostatnim stuleciu te uprawnienia państw neutralnych. Deklaracja paryska z 1856 zagwarantowała im nieetykalność bandery za wyjątkiem ukrywania pod nią kontrabandy wojennej lub chęci przerwania zadeklarowanej i istotnie utrzymywanej blokady. Akty późniejsze, opracowane na haskich konferencjach pokojowych, oraz deklaracja londyńska z 1909 precyzowały poszczególne pojęcia i określenia tych uprawnień, dając coraz to pewniejszą podstawę handlowym operacjom neutralnych. Wojna światowa, gwałcąc szereg uświęconych norm prawa narodów, nie traktowała także i tych z większym szacunkiem, jednak stosunek neutralnych do walczących w większej mierze, niż się o tem przeciętnie sądzi, opierał się właśnie na uświęconych przez te akty normach.

Rozbudowując w ten sposób swe zasady, doktryna liberalna, która przyznaje każdej władzy małą tylko rolę w życiu społecznym, pozwalała na dłuższy triumf swych haseł w społeczności międzynarodowej, mimo że w ramach państwowych już oddawna poddawano gruntownej rewizji jej mechaniczne pojmowanie ludzkiego współżycia. Pakt Ligi Narodów, opracowany pod wpływem gorących jeszcze wspomnień światowej katastrofy, zmienia zasadniczo (naruszając wprawdzie tylko raczej teoretycznie) dotychczasowe metody międzynarodowego współżycia. W jego ramach liberalne pojęcie neutralności, ustanawiające obowiązki państw neutralnych i uświęcające swobodę działania jego obywateli, było już nie do przyjęcia. W ten sposób ściślejsze scementowanie pojęcia państwa i jego obywateli, tak charakterystyczne dla obecnej doby państwa totalnego, oraz stopniowe przenikanie pojęcia tego solidaryzmu w społeczność międzynarodową z konieczności musiały wywołać rewizję liberalnych przesłanek wolności mórz.

Projekt pełnomocnictw dla prezydenta Stanów Zjednoczonych, aczkolwiek wywołany specyficznie amerykańskimi i chwilowymi, być może, przyczynami, niezawodnie też jest refleksem tych tendencji ewolucyjnych. Sam w sobie pozornie nie zmieni on wiele, przenosi bowiem tylko decyzję o zakazie wywozu broni z suwerennego narodu, mogącego to zawsze uczynić, na głowę państwa. Prezydent państwa może natomiast z tego nowego uprawnienia robić tak dobrze użytek społecznie właściwy, pomagając tym zakazem napadniętemu, jak również i niewłaściwy, służąc nim napadającemu. Pamiętne i tak niedawne są jeszcze użalania się Chińczyków na podobny zakaz, wydany przez Wielką Brytanię w czasie ich zatargu zbrojnego z Japonją. Nie przesądzając koniecznie ujemnych z punktu widzenia prawa i moralności międzynarodowej wyników takich zarządzeń prezydenta, można stwierdzić, że przyzwalając na takie ograniczenie swobody działań swych obywateli, Stany Zjednoczone wyrzekły się tak jakby drugiej doktryny Monroe'go.

III.

Projekt amerykańskich pełnomocnictw nie zatrzymuje się na samym zakazie wywozu broni i amunicji do państw walczących lecz również upoważnia prezydenta do częściowego bodaj zrzeczenia się ze swobodnego korzystania przez obywateli amerykańskich z pewnych przestrzeni pełnego morza. W myśl tych pełnomocnictw prezydentowi przysługuje prawo do przestrzegania obywateli amerykańskich przed użytkowaniem przez nich statków, wpływających w swej podróży w strefę wojenną. Ten punkt pełnomocnictw porusza znaną z okresu wojny światowej i tak drażliwą kwestję t. zw. zon wojennych. Na zonach takich, przeważnie obejmujących ruchliwe połączenie pełnego morza, państwa walczące, przez ustawienie min podwodnych i nieustanną groźbę zatapiania przez łodzie podwodne każdego zjawiającego się tam statku, faktycznie uniemożliwiały wszelką działalność neutralnych. Nadmierne i ciągle rozszerzanie takich zon, dokonywane w ostatniej wojnie przez obie strony walczące, było przedmio-

tem ostrych i ciągłych kontrowersyj pomiędzy nimi a Stanami Zjednoczonymi.

Obecne pełnomocnictwa dają więc prezydentowi możliwość uznania tych zon za legalnie ustanowione, także i z punktu widzenia amerykańskiego. Sformułowanie pełnomocnictw pozostawia prezydentowi całkowitą swobodę w jego ustosunkowaniu się do stron walczących. Może on zgodzić się na utworzenie takich zon przez państwo walczące lub egzekwujące sankcję międzynarodową oraz uprzedzić obywateli amerykańskich o niebezpieczeństwie wpływania na taką zonę. Może on jednak również powtórzyć w proteście przeciwko ustanowieniu takiej zony argumentację noty Stanów Zjednoczonych z dn. 10. II. 1915, oponującej przeciwko ustanowieniu przez Niemców takiej zony na wodach, otaczających Brytanię. Argumentacja tej noty, formułującej dotychczasową praktykę wojenno-morską, opierała się na dwóch tak drogich dla Amerykanów zasadach, związanych z wolnością neutralnego handlu. Z treści tej noty wynikało, że:

a) neutralni mają niewątpliwie prawo do swobodnego uprawiania żeglugi na pełnym morzu i na wszystkich bezwzględnie jego częściach; utworzenie zon wojennych wyjmuje faktycznie olbrzymie przestrzenie wolnego morza z pod działania tej podstawowej zasady prawa narodów, uświęconej przez wszystkie cywilizowane państwa, tak w ich umowach i deklaracjach międzynarodowych, jak i w ich aktach i usawach wewnętrznych;

b) jedynym i wyjątkowym wypadkiem, dopuszczającym usunięcie statku neutralnego z określonej strefy wolnego morza, jest stan faktycznej i w danym momencie odbywającej się na niem rozprawy wojennej; natomiast nigdy taki zakaz użytkowania pewnych przestrzeni otwartego morza nie powinien być uważany za legalny, jeżeli dla jego uzasadnienia używa się argumentu, że w danym rejonie mogą mieć miejsce akty walki zbrojnej; również nie może być usprawiedliwione nagle i świadome zaatakowanie i zniszczenie statku pod pozorem, że wkroczył on w rejon, jemu w ten sposób zakazany; ryzyko, które ponoszą takie statki, może wynikać dla nich jedynie tylko z faktu, iż podpływają one

zbyt blisko do sił przeciwników, będących w aktualnej akcji bojowej.

Pozostawienie prezydentowi Stanów decyzji o legalności (oczywiście, z punktu widzenia St. Zj.) pewnych zarządzeń, wydawanych przez walczących przeciwników, umożliwi mu większą swobodę działania niż dawna doktryna amerykańska, nie pozwalająca na żadne ograniczenia swobody neutralnych na pełnym morzu. Przekazanie ostatecznej decyzji prezydentowi czyni doktrynę bardziej elastyczną i daje większą swobodę ruchów państwu w jego posunięciach na międzynarodowej widowni politycznej. Umożliwia to również łatwiejsze przystosowanie postawy państw neutralnych do nowoczesnego pojęcia neutralności, wpływającego z paktu Ligi Narodów a jego artykułu 16 w szczególności. Wprawdzie Stany Zjednoczone, nie będąc członkiem Ligi, nie są paktem związane, temniemniej sądzimy, że jego postanowienia, chociaż i przedwczesne w swym sformułowaniu obecnym, odpowiadają duchowi tej ewolucji, która specjalnie wyraźnie się zaznacza. Przyjęcie tych zasad nie pozwoli na to, żeby w orężnej walce pomiędzy jednymi państwami inne nietylko obojętnie się przyglądały lecz prócz tego jeszcze usiłowały wyciągnąć z niej osobiste korzyści.

W dotychczasowych stosunkach międzynarodowych praktyka i doktryna amerykańska najuporczywiej się trzymała starych i jeszcze przez Washingtona w swym poźegnalnym do narodu orędziu zalecanych pozycji. Obecne projekty nie znaczą bynajmniej, że za Atlantykiem opuszczono już całkowicie te przestarzałe fortece, lecz mówi to tylko o tem, że przestaną tam wierzyć w stare dogmaty i zaczęto wątpić, czy istotnie prowadzą one jedynie i spokojnie do „prosperity“ i szczęśliwości. Te amerykańskie wątpliwości w dotychczasowy jedyny i uniwersalny środek zaradczy pozwolić będą mogły na łatwiejsze zharmonizowanie powszechnych i istotnie społecznych międzynarodowych norm prawnych.

Wyrzekając się biernej roli wobec państw walczących przez zakaz wywozu broni do państwa napadającego, umożliwią Stany Zjednoczone ewentualne wykonanie kolektywnie uchwalonych sankcyj przeciwko niemu. Zakazując swym obywatelom

wpływania na zony wojenne, jakie ustanowi na morzu państwo, wykonujące te kolektywne sankcje międzynarodowe, i legalizując je w ten sposób ze swego państwowego punktu widzenia, przysparzają Stany cały szereg korzyści strategicznych temu państwu i ułatwiają mu w ten sposób jego zadanie międzynarodowe.

Jesteśmy wprawdzie dopiero w początkach tej ewolucji społecznego zorganizowania prawa narodów i niezawodnie przyszłość kryje przed nami jeszcze niejedyn akt o całkiem przeciwnych tendencjach, jednak ta rozbudowa stopniowo i powoli odbywa się na wszystkich odcinkach. W ramach państwa dojrzewa świadomość konieczności kolektywnej obrony przeciwko napastnikowi, w ramach międzynarodowych z londyńskim aktem lipcowym 1932 wyłania się definicja tego napastnika. Gdy społeczność międzynarodowa zdobędzie się na dokładne określenie, czego należy bronić, gwarantując wszystkim tego czegoś sprawiedliwe użytkowanie, oraz dojdzie do porozumienia, w jaki sposób należy dokonywać tej obrony, można będzie stwierdzić pewien etap ewolucji społecznego współżycia międzynarodowego.

IV.

W myśl pełnomocnictw prezydentowi będzie przysługiwało prawo uprzedzania obywateli amerykańskich, że prowadzenie wbrew zakazowi handlu z którymś z walczących oraz wdawanie się w inne stosunki nie będzie mogło służyć za pretekst do żądania obrony przez rząd federalny oraz interwencji, jeśli drugie państwo walczące zastosuje przeciwko nim jakieś sankcje. Postanowienia te, nie będąc rewelacją z punktu widzenia dotychczasowej praktyki międzynarodowej, która pozwala państwom walczącym na stosowanie sankcji przeciwko obywatelom neutralnym, postępującym wbrew nakazom prawa narodów i działającym w takich wypadkach na własne ryzyko, wprowadzają jednak do dotychczasowych poglądów amerykańskich całkowitą nowość. Dotychczas bowiem hołdowano w Stanach Zjednoczonych zasadzie, że każde zbyt surowe postępowanie państw obcych z obywatelami amerykańskimi lub każda krzywda, spotykająca ich na obcym te-

rytorjum, są bez względu na motywy, które je spowodowały, atakiem na samą federację i mogą wywołać natychmiastową jej reakcję. Zważywszy zasadnicze często różnice poglądów na cały szereg norm wojennego prawa morskiego, zachodzące pomiędzy Europą i Ameryką, uświadomić sobie będzie można ilość możliwych na tem tle konfliktów. Że te założenia nie są tylko natury teoretycznej, świadczą wypadki ostatniej wojny światowej, w której mimo wszelkie usiłowania obu stron walczących, by szanować tę amerykańską wrażliwość i nie narażać sobie potężnej zaatlantyckiej republiki, nieustannie dochodziło do wymian gwałtownych not między niemi. Wejście Stanów Zjednoczonych do szeregu walczących zawdzięcza się również temu, że Niemcy w bezwzględnem prowadzeniu wojny minowej i podmorskiej pozabawili życia niejednego neutralnego obywatela amerykańskiego oraz zniszczyli niejedną tonnę amerykańskiego ładunku.

Postanowienia pełnomocnictw nie upoważniają wprawdzie do przypuszczeń, że Stany Zjednoczone staną się z ich wprowadzeniem w życie mniej wrażliwe na rzekome lub istotne krzywdy ich obywateli i pozwolą na większą dowolność w ich traktowaniu przez państwa walczące. Jednak pozwalają one przypuszczać, iż w opinji amerykańskiej stopniowo dojrzewa pogląd, że wojna między państwami nie może być traktowana przez państwa i obywateli, stojących poza nią, jako dobry środek do zwiększenia dochodów. To, co dawniej było nie ulegającym dyskusji dogmatem, że każda operacja amerykańska z jednym z walczących państw skrupulatnie bywała chroniona przez rząd federacji, to w świetle tych pełnomocnictw może obecnie inaczej się przedstawiać, o ile prezydent uzna, że działalność Amerykanów będzie niemoralna lub bezprawna z punktu widzenia międzynarodowego. Wprawdzie taka postawa prezydenta, jako zwierzchniego kierownika międzynarodowej polityki federacji, jest dla niego tylko możliwością, nie nakazem, temniemniej jest to już postęp, jeśli się zważy, że dawniej taką możliwość uważanoby za zamach na podstawowe prawa obywateli Stanów.

Normy prawa narodów w żadnym wypadku nie mogą pozabawić państwa prawa do roztaczania opieki nad swemi obywa-

telami bez względu na miejsce ich pobytu. Z punktu widzenia tych norm, nie jest legalna np. postawa niektórych państw, żądających od cudzoziemców, którzy otrzymują od nich terytorja kolonizacyjne w ich posiadłościach zamorskich, pisemnego oświadczenia, że w zatargach z temi państwami nie będą oni się ubiegali o pośrednictwo i pomoc przedstawiciela dyplomatycznego czy konsularnego ich państwa macierzystego. Jednak państwo, nie będąc prawnie pozbawione tego atrybutu swej personalnej władzy zwierzchniej, może oświadczyć swym obywatelom, że w wypadku wykonywania przez nich tych czy innych czynności ta opieka będzie mniej intensywna albo całkowicie ustanie. W ten sposób państwo, nie przystępując formalnie do jakiejś gdzieindziej obowiązującej normy międzynarodowej, przez sam fakt nieudzielenia poparcia swym obywatelom, gwałcącym jej postanowienia, nie tylko może ułatwić sformułowanie normy dla potrzeb chwili lecz także i nadać jej większą i powszechniejszą wagę.

W myśl postanowień pełnomocnictw prezydent Stanów Zjednoczonych, oceniając każdą wojnę w świetle orzeczeń kompetentnych instytucji międzynarodowych jako wojnę obronną lub napastniczą, może ustosunkować rozmaicie, zależnie od roli państw, biorących w niej udział, postępowanie z niemi obywatele amerykańskich. Wobec określonego napastnika — oznaczonego przez autorytatywną instancję międzynarodową lub wyraźnie się zaznaczającego według cech, ustalonych przez traktaty — będą mogły Stany Zjednoczone, nie zgadzając się nawet zasadniczo na rozszerzenie międzynarodowych uprawnień państw walczących, pozwolić np. państwu napadniętemu traktować zonę wojenną, ustanowioną przez niego, jako zonę efektywnej blokady lub rozszerzyć pojęcie kontrabandy wojennej na przedmioty, nie będące nią w myśl obowiązujących norm prawa narodów. Zgadzając się na ustanowienie przez państwo napadnięte lub wykonujące sankcję międzynarodową uważanych przez nie za właściwe środków zaradczych, prezydent Stanów Zjednoczonych uprzedza obywateli Stanów, że w działaniach z tem sprzecznych nie mogą oni liczyć na efektywną opiekę rządu federalnego.

V.

Artykuł 16 Paktu Ligi, wzmacniając gwarancje dawane przez artykuł 10, postanawia, że każdy członek Ligi, uciekający się do wojny wbrew przepisom Paktu, będzie uważany ipso facto jako dopuszczający się czynów zbrojnych przeciwko wszystkim innym członkom Ligi. Przewidując dalej następstwa takiego czynu oraz reagowania nań członków Ligi, Pakt ustanawia najbardziej ścisłe sankcje prawa narodów, jakie wogóle były kiedykolwiek sformułowane w nowoczesnym społeczeństwie międzynarodowym. Jednak na istotne wprowadzenie ich w życie było stanowczo za wcześnie. Społeczność międzynarodowa nie osiągnęła jeszcze koniecznego dla tego stopnia swej konsolidacji. To też późniejsze usiłowania państw prowadzą do zmniejszenia wagi tych sankcyj oraz oddania decyzji o ich stosowaniu państwom zainteresowanym. Konieczność jednomyślności w postanowieniu sankcji przeciwko jakiemuś państwu oraz ścisłej zgody co do rozciągłości w ich stosowaniu rzucają losy normy prawnej na szerokie wody międzynarodowej polityki.

Mając możność suwerennego decydowania o każdorazowym przystąpieniu do wykonywania sankcyj międzynarodowych, faktycznie najpotężniejsze nawet państwa zależne są od warunków ogólnych i specjalnych nastawień ich polityki międzynarodowej. Doktrynalne różnice poglądów na sposoby rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych, kryjące w sobie możność konfliktów także i z mocarstwami, stojącymi poza tym sporem, mogą stać się bardzo poważnymi hamulcami, powstrzymującymi państwo przed wykonywaniem międzynarodowo uchwalonych i słusznych, według jego mniemania, sankcyj. Dotychczasowa wstrzeźliwość Wielkiej Brytanji w jej angażowaniu się do wykonywania takich sankcyj w dużej mierze tłumaczy się takimi obawami. Sądzono tam bowiem, że nietylko ciężar cały takich egzekucyj spadnie na Brytanję, jako na najpotężniejsze mocarstwo morskie, lecz że również i ich wykonywanie może ją wciągnąć w konflikt ze Stanami Zjednoczonymi, hołdującymi, jak już było zaznaczone, zupełnie innym pojęciom wolności mórz. W samej rzeczy, Wiel-

ka Brytanja hołduje bardzo elastycznej doktrynie, pozwalającej na jej każdorazowe przystosowanie do potrzeb chwili. Nie zważając na to, że elastyczność doktryny angielskiej płynęła nie z większego społeczno-międzynarodowego wyrobienia brytyjskiego lecz jedynie z poczucia niewątpliwego dotychczas władztwa na morzach, obecnie można powiedzieć, że łatwiej da się ją przystosować do nowego pojęcia neutralności oraz sankcyj międzynarodowych. Inna jest zupełnie pozycja Stanów Zjednoczonych, uznających ze swoją liberalną doktryną wolności mórz zasadę bezwzględnej swobody handlu neutralnego na morzu. Stuszne więc były obawy Brytanji, że odcinając od połączeń ze światem państwo, przeciwko któremu polecono jej wykonywać sankcje międzynarodowe, będzie ona zmuszona zaszkodzić także i interesom materialnym obywateli amerykańskich oraz wywołać tem zupełnie dla niej niepotrzebne kontrowersje z rządem federalnym, tak zawsze czułym na wszelkiego rodzaju „krzywdy“ swych obywateli. Zmiany, zachodzące obecnie w tłumaczeniu przez Stany Zjednoczone wolności mórz, zwalniają Wielką Brytanię od podobnych obaw i mogą jej umożliwić swobodniejsze zaangażowanie się w wykonywanie podobnych sankcyj. Też same pełnomocnictwa amerykańskie zmniejszają również możliwość konfliktu Stanów także i z Europą kontynentalną. Przyczyna ta leży wprawdzie nie w tem, że Europa zaczęła hołdować brytyjskiej elastycznej doktrynie, kierowanej dotychczas zawsze przeciwko niej i wywołującej jej stałe protesty, lecz w większym jej zainteresowaniu w wykonywaniu tych sankcyj, a być może także w jej większym międzynarodowym wyrobieniu społecznym.

Stany Zjednoczone, poddając tak radykalnej rewizji swe dotychczasowe poglądy na zagadnienie wojny na morzu, przypuszczalnie nie miały na celu ułatwienia wykonywania sankcyj międzynarodowych lecz szukały chwilowego może rozwiązania interesującego je międzynarodowego problemu politycznego. Fakt, że zapowiedź tych pełnomocnictw dla prezydenta zbiegła się z wypowiedzeniem przez Japonję traktatu, ograniczającego zbrojenia morskie, a więc i ze znacznem nadwątleniem, jeżeli nie całkowitem obaleniem, całego statutu prawnego Pacyfiku,

opartego na innych, równocześnie podpisanych w Washingtonie traktatach, nasuwa przypuszczenie, że tym aktem chcą one bądź wyszukać dla siebie sprzymierzeńca, bądź odebrać go ewentualnemu przeciwnikowi w dojrzewającym zatargu. Zbliżając się doktrynalnie do Anglii, pamiętano przypuszczalnie w Washingtonie powiedzenie Baldwin'a, że dopóki on jest u władzy, nigdy Union Jack nie wystąpi przeciwko gwiazdzistej banderze. Aktem tym chciano może zastąpić bierność angielską przez czynną współpracę przeciwko wspólnemu przeciwnikowi i stopniowo zbliżyć zrealizowanie pięknych ideałów gen. Smuts'a: zjednoczenie w jeden naród wszystkich mówiących po angielsku ludów. Rozwój wypadków w Azji i na Pacyfiku, a nawet także i na innych kontynentach, motoryzowanych niepożytą energią „anglików Azji“, przysparza coraz więcej zwolenników idei ścisłego zbliżenia i współpracy anglo-saskiej.

CZESI O POLSCE

I

Stosunki polsko-czechosłowackie należą w obecnej dobie do tych zagadnień politycznych, które wymagają głębszego zajęcia się niemi opinii polskiej, częstokroć wprowadzanej w błąd przez publikacje o charakterze jednostronnym, pomijające istotne tło, na którym rozwija się współżycie obu sąsiadujących z sobą Państw.

Do takich publikacyj musimy niestety zaliczyć broszurę, ogłoszoną przed niedawnym czasem w Pradze staraniem czechosłowackiego komitetu porozumienia prasowego polsko-czechosłowackiego p. t. „Polska i Czechosłowacja“.

Broszura ta została szeroko rozpowszechniona poza granicami Czechosłowacji, a zwłaszcza w Polsce. W podtytule tej broszury postawiono pytanie: „Gdzie tkwią przyczyny rozdzwiewku polsko-czechosłowackiego?“.

Autor, który, jak należy sądzić, chce być rzecznikiem poglądów miarodajnych sfer praskich, stara się odpowiedzieć na to pytanie, wysuwając szereg tez, zmierzających wyraźnie do potępienia dotychczasowej polityki polskiej.

Pragnie więc wykazać, że postawa Czechosłowacji wobec Polski była zawsze przyjazna, że nawet w sprawie cieszyńskiej okazała Czechosłowacja daleko idącą ustępliwość i przyjęła bez szemrania krzywdzący ją kompromis. Więcej nawet. Inicjatorką wszelkich zbliżeń czy porozumień między obu państwami w stosunkach bilateralnych i na szerszym forum międzynarodowym była prawie zawsze Czechosłowacja, a właściwie min. Benesz. Dla autora broszury jest bowiem wieloletni kierownik czechosłowackiej polityki zagranicznej bez reszty wyrazicielem dążeń i poglądów swego kraju.

A jak według tezy czeskiej zachowuje się Polska? W czasie wojny światowej Polacy zarzucają politykom czeskim, iż zbyt sympatyzują z Rosją. Podnoszą następnie niesłuszne pretensje przeciwko zachowaniu się Czechów w kwestji cieszyńskiej oraz w sprawie nieprzepuszczania przez terytorjum czechosłowackie w r. 1920 transportów materiałów wojennych. Z kolei wspomina autor o okresie współpracy w latach następnych, gdy Polska za ministrów Skirmunta i Skrzyńskiego podchwytuje przyjazną inicjatywę czeską. Coprawda już i dawniej Warszawa ujmowała odmiennie aniżeli Praga pewne zagadnienia polityki zagranicznej, jak np. w wypadku traktatu w Trianon, który nie został ze strony polskiej ratyfikowany; temniemniej jednak odrębne ujęcia polityki polskiej występują silniej dopiero za min. Zaleskiego. Daje się odczuć wyraźna rezerwa w stosunku do państw Małej Entente'y, jako pewnej całości. W każdym razie jeszcze za min. Zaleskiego stosunki polsko-czechosłowackie układają się pozytywnie, jakkolwiek do dalszego zbliżenia, mimo starań min. Benesza, nie dochodzi.

Negatywny zwrot w tych stosunkach następuje rzekomo za urzędowania obecnego Ministra Spraw Zagranicznych. Wyrazem tej zmiany staje się porozumienie polsko-niemieckie. W parę dni po jego podpisaniu rozpoczyna się gwałtowna kampanja antyczeska na tle kwestji cieszyńskiej. Wszelkie próby polubownego załatwienia sprawy, podejmowane przez min. Benesza, zawodzą. Czechosłowacja wypowiada się za paktem wschodnim; Polska przeciwko niemu. W chwili, kiedy grzebią króla Aleksandra, premier węgierski przyjeżdża do Warszawy na zaproszenie Rządu Polskiego. W tych warunkach min. Benesz jest zmuszony stwierdzić, iż linje polityki obu sąsiadujących z sobą państw rozchodzą się nietylko pod względem taktycznym i że Czechosłowacja będzie musiała wyciągnąć z tego stanu rzeczy odpowiednie wnioski.

Autor podziela punkt widzenia swego ministra. Mimo to konstatuje w zakończeniu, że Czechosłowacja pragnie zbliżenia z Polską w imię wspólnych, trwałych interesów obu państw.

II.

Początek omawianej broszury poświęcony jest wyliczeniu „nie-słusznych“ zarzutów, jakie spotykają Czechów ze strony polskiej.

A więc przedewszystkiem zarzut rusofilstwa. Polacy po dzień dzisiejszy nie mogą jakoby zapomnieć Czechom, że do czasu rewolucji — podobnie zresztą jak Francja, Anglja i Włochy — stali oni na gruncie integralności carskiej Rosji. A przecież nie było w tem nic dziwnego. Czesi wynieśli z okresu przedwojennego tradycję t. zw. polityki rusofilskiej, słowiańskiej; tak jak znowuż Polacy — sympatjy węgierskich i austrjackich.

W odpowiedzi na to należy wyjaśnić, iż zachodzi tu wyraźne nieporozumienie. Tego rodzaju zarzut nie był nigdy ze strony polskiej podnoszony. Nikt w Polsce nie odmawiał Czechom prawa do hołdowania takim czy innym prądom myślowym. Jest i była to ich sprawa ściśle wewnętrzna. Trzeba się jednakowoż zastrzec przeciwko porównywaniu tendencyj rusofilskich czeskich z polską postawą wobec Wiednia i Budapesztu.

Przedwojenne sympatje Pragi, skierowane ku Moskwie, tak jeszcze żywe, jak to stwierdza autor, w dzisiejszej Czechosłowacji, wychodziły z założenia, iż wielkiej Rosji przypada rola kierownicza w Słowiańszczyźnie i to zarówno na polu kulturalnem czy gospodarczem jak i politycznem. Narody słowiańskie winny się jej bezwzględnie podporządkować i przyszłość swą upatrywać w całkowitem uzgodnieniu swych aspiracyj z dążeniami wielkiego pobratymczego narodu.

Tego rodzaju opieka jednego narodu nad drugim, rezygnującym z utrzymania zasady równorzędności, nigdy nie znajdowała zrozumienia w Polsce. Dla polskiej myśli politycznej było bowiem zawsze rzeczą jasną, iż w konsekwencji takiego stosunku prędkiej czy później nastąpić musi całkowite zatracenie własnej indywidualności narodowej i rozpięnięcie się w społeczności obcej.

Ten punkt widzenia pokrywa się zresztą z pojęciami zachodnio-europejskimi. Bliskie związki kulturalne i rasowe, łączące np. Holandję i Szwajcarję z Niemcami, czy Belgję z Francją, Anglję ze Stanami Zjednoczonymi, lub ściśle związki polityczne, ja-

kie istniały między Austrią i Węgry, nie przeradzały się nigdy w dobrowolne dążenie jednego narodu do podporządkowania się drugiemu, nawet za cenę najdalej idącej gwarancji pomyślnego rozwoju na przyszłość.

Polskę łączą bliskie węzły kulturalne z Węgry, oparte na 1000-letnim współżyciu obu państw i narodów. Ale nawet w czasach największych wpływów korony św. Stefana w ramach b. monarchii stosunki polsko-węgierskie nie układały się pod znakiem jakiegokolwiek supremacji Budapesztu nad niedalekim Krakowem czy Lwowem lub bardziej odległą Warszawą. Nigdy myśl polityczna węgierska nie była drogowskazem dla aspiracji polskich.

To samo da się powiedzieć i o kontaktach polsko-austrjackich. Nosiły one charakter wyłącznie polityczno-konjunkturalny. Przykładem może tu służyć udział Marszałka Piłsudskiego w wojnie przeciwko Rosji po stronie Austrii. Ówczesny Komendant Piłsudski podjął na czele oddziałów powstańczych walkę z Państwem Moskiewskiem nie dlatego, by czuł do niego jakąś szczególną antypatię, lecz jedynie z tego powodu, iż wymagała tego polska racja stanu. Wysiłek zbrojny należało skierować przede wszystkim przeciwko temu zaborcy, w którego rękę znajdował się ośrodek ziem polskich. Komendant Piłsudski rozpoczął przytem walkę z Rosją zupełnie samodzielnie, nie czekając nawet na wypowiedzenie wojny przez Austrię. A następnie, walcząc u boku armji austro-węgierskiej, stale i niezmiennie podkreślał pełną niezależność polskiego Rosji, gdy w r. 1917 zarówno Niemcy jak i Austrija zaczęły się ruchu niepodległościowego. W momencie zaś definitywnej klęski coraz bardziej przeciwstawiać dążeniom niepodległościowym Polski, zwrócił się z kolei przeciwko Państwom Centralnym i pod jego egidą, celem koordynacji akcji, Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) nawiązuje kontakty ze sferami koalicyjnymi a organizacje wojskowe polskie na terenie b. Rosji carskiej uznają Komendanta Piłsudskiego za swego wodza.

Możnaby wyrazić ubolewanie, iż autor nie zbadał sprawy stosunków polsko-węgierskich i polsko-austrjackich przed napisaniem swej broszury. Uznałby może wówczas za konieczne przyczynić się i ze swej strony do rozproszenia tych ciągłych podejrzeń

i posądzeń, jakie rozsiewane są przez pewne koła w Pradze na temat polityki polskiej. Sam zaś uchroniłby się niewątpliwie od podobnie jaskrawych omyłek historycznych jak twierdzenie, że Marszałek Piłsudski walczył w szeregach armji niemieckiej.

III.

Z kolei publikacja czeska omawia niesłuszne jakoby pretensje polskie, wysuwane pod adresem czeskim na tle kwestji cieszyńskiej. Wskazuje na powody natury historycznej, gospodarczej, komunikacyjnej i etnograficznej, które skłoniły Czechosłowację do podjęcia sporu o Śląsk Cieszyński. Podkreśla następnie ustępliwość w tej sprawie min. Benesza, który wszak podpisał kompromis, utwierdzający ostatecznie, wbrew prawom historycznym Czechosłowacji, podział Śląska Cieszyńskiego, a później zgodził się na podpisanie z ministrem Grabskim układu, przekazującego podział spornego terytorjum rozstrzygnięciu Wielkich Mocarstw. Czechosłowacja miała nadzieję, stwierdza dalej autor, że w ten sposób przyczyni się do stworzenia warunków, prowadzących do zbliżenia między obu Państwami. W Czechosłowacji chciano zapomnieć. Tymczasem ze strony polskiej powtarza się stale zarzuty, ataki, groźby, a nawet obelgi pod adresem czeskim.

W tem ujęciu całego zagadnienia uderza jedno. Anonimowy autor operuje tu nastrojami, dotyka zlekka argumentów czeskich, prawie że pomija faktyczną stronę sporu. Trudno mu się dziwić. Pozycja Czechosłowacji była bardzo słaba. Argumenty czeskie, przemawiające przeciwko oddaniu Śląska Cieszyńskiego Polsce, nie wytrzymały rzeczowej krytyki.

Tezom historycznym czeskim przeciwstawiła strona polska, jak to zresztą autor przyznaje, argumenty z tej samej dziedziny. Momenty gospodarcze i komunikacyjne również nie przemawiały za żądaniami Pragi. Czechosłowacja nie była pozbawiona złóż węglowych a import tego artykułu z pobliskich zagłębi polskich zawsze był możliwy. Połączenie zaś kolejowe z Koszycami mogły Czechy uzyskać budową nowej kolei, niekoniecznie przez zabór ziem rdzennie polskich, pod pozorem, iż przebiega tamtędy linja

kolei bogumińsko-koszyckiej. Jakże jaskrawo przemawiał argument etnograficzny przeciwko roszczeniom czeskim wobec faktu, iż w chwili upadku monarchji Austro-Węgierskiej Śląsk Cieszyński z małym wyjątkiem spontanicznie wypowiedział się za przyłączeniem do Polski, a uczynił to bez jakiegokolwiek zewnętrznego bodźca, w momencie, gdy Państwo Polskie nie było jeszcze ostatecznie ukonstytuowane. I wówczas, wbrew temu, co mówi anonimowy autor o ustępliwości dyplomacji czechosłowackiej, rozpoczęła ona akcję, którą w żadnym razie nie można uznać jako „fair“. Uprzytomnijmy sobie przebieg wydarzeń z owych czasów.

Lokalne reprezentacje śląskie, polska: Śląska Rada Narodowa i czeska: Narodni Vybor Pro Szlezsko, ustalają prowizoryczny podział Śląska Cieszyńskiego zgodnie z zasadą narodowościową w uznaniu faktu dokonanego, spontanicznego wypowiedzenia się ludności, z tem, że ostateczne rozgraniczenie będzie zadaniem obu Rządów: polskiego i czechosłowackiego.

Tymczasem rząd czechosłowacki, chcąc na swą korzyść przesądzić sprawę, dokonywa próby zbrojnego zawładnięcia Śląskiem Cieszyńskim, bezprawny swój krok uzasadniając decyzją równie zresztą bezprawnie ukonstytuowanej samozwańczej komisji „międzyljanckiej“, złożonej z oficerów koalicyjnych, przebywających w Czechosłowacji i wciągniętych w grę przez wojskowo-polityczne czynniki czeskie.

Napad oddziałów czechosłowackich przesunął sprawę na płaszczyznę konferencji pokojowej w Paryżu. Pod wpływem Wielkich Mocarstw dochodzi tam do wspomnianego przez autora kompromisu, ustalającego prowizorjum. Stanowiło ono pogorszenie dla Polski poprzedniej sytuacji. Oddawało bowiem kolej Karwina — Cieszyn pod zarząd czeski.

Wreszcie Polska, w obliczu ofenzywy wojsk bolszewickich, w lipcu 1920 r., pragnąc sobie zapewnić pomoc sprzymierzonych i życzliwą postawę Czechosłowacji, godzi się na konferencji w Spa na podpisanie z Czechami wspólnej deklaracji, oddającej ostateczne uregulowanie sporu o Śląsk Cieszyński Radzie Najwyższej. Polska chciała w ten sposób dać wyraz swej dobrej woli. Polska nie wątpiła jednakowoż, że decyzja Wielkich Mocarstw wypadnie

zgodnie z zasadami słuszności i że rdzennie polskie ziemie nie zostaną oddane pod obce panowanie. Ale nie wzięto w Polsce jednego pod uwagę: zakulisowej działalności dyplomacji czechosłowackiej, która z jednej strony podpisywała przyjazne deklaracje z przedstawicielami polskimi, z drugiej zaś — przekonywała miarodajne sfery koalicji o polskiej zaborczości i imperjalizmie.

W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że autor pragnie uspić sumienie i zapomnieć o całej sprawie, sam zbytnio nie wierząc w swe sugestje, iż Czechosłowacja została decyzją Wielkich Mocarstw pokrzywdzona, gdyż nie cały Śląsk Cieszyński został jej przyznany.

IV.

I wreszcie autor czeski przechodzi do trzeciego zarzutu. Zbija rzekomo również niesłuszne pretensje o nieprzepuszczanie przez Czechosłowację w czasie wojny polsko-bolszewickiej materjałów wojennych, przeznaczonych dla Polski.

Stwierdza przedewszystkiem, że wojna bolszewicka była dla Czechosłowacji olbrzymim wstrząsem. W państwie tem były bowiem, są i będą sympatje dla Rosji, jakkolwiek z drugiej strony zdawano sobie sprawę z ewentualnych skutków zwycięstwa bolszewików. Autor wyjaśnia, że znaczna część opinii czechosłowackiej była przekonana o tem, że wojnę wywołała Polska. Poza tem za rządu ówczesnego ogromne wpływy w rządowym stronnictwie socjalistycznym mieli komuniści, którzy opanowali cały okrąg ostrowski, a tamtędy wówczas przechodziły pociągi z polskim materjałem wojskowym. Władze czechosłowackie nie miały dość egzekutywy, aby opanować sytuację. Faktem zaś jest, jak twierdzi autor, że olbrzymia większość opinii czeskiej wypowiadała się przeciwko samowolnym poczynaniom komunistów. Faktem jest również, że i rząd czechosłowacki toż samo zajął stanowisko.

Działo się to wszystko w czasie pobytu min. Benesza w Paryżu. Nie omieszkał on też interwenjować stamtąd w Pradze i uzyskał pozwolenie rządu na porozumienie się z marszałkiem Fochem w sprawie przepuszczenia dalszych transportów przez Słowaczyznę.

W myśl tego porozumienia pociągi szły do Polski nie na Ostrawę lecz przez Słowaczyznę, gdzie nie napotykały na żadne trudności.

Stwierdza to autor z tego powodu, ażeby zarzuty polskie — jak mówi — sprowadzić do właściwej miary i przeciwdziałać tendencyjnym atakom polskiej prasy, która rozpowszechnia o ówczesnej postawie rządu czechosłowackiego i jego ministra spraw zagranicznych coś wręcz odwrotnego. Prawdą zaś jest, że analogiczne trudności spotykały Polskę — powołać się tu można na świadectwo obiektywnego świadka, a mianowicie ówczesnego posła włoskiego w Warszawie Tommassiniego — również i w innych państwach. Zarzuty Polski są zatem jednostronne, przesadne i nieścisłe.

Niepodobna się z autorem zgodzić, aby zarzuty polskie były istotne jednostronne, przesadzone i nieścisłe. Polityka rządu czechosłowackiego w okresie wojny polsko-bolszewickiej nie była dla Polski przyjazna. Fakty mówią tu same za siebie. Praga czyniła trudności przy wywozie zamówionych w Skodzie armat, innym razem przy wywozie amunicji, innym znowu — wydaje się to nie do wiary — przy dostawie środków sanitarnych. Należy dodać w nawiasie, że zamówienie tej dostawy przez władze polskie nastąpiło po uprzednim porozumieniu się z czechosłowackim ministerstwem zdrowia.

A jak się przedstawiała sprawa tranzytu polskich materiałów wojennych przez terytorjum czechosłowackie?

Regulował tę kwestję układ, zawarty w dn. 26. III. 1919 r. w Wiedniu między rządami polskim, czechosłowackim i austriackim za przyjaznym pośrednictwem rządu francuskiego. Mocą tego układu Czechosłowacja obowiązywała się do przepuszczania polskich transportów przez swe terytorjum.

Zdawałoby się, że jedynie nastroje komunistyczne, jak to sugeruje autor, panujące wśród kolejarzy czechosłowackich, uniemożliwiły wykonanie porozumienia. O czem innym jednakowoż świadczył dalszy przebieg tej sprawy. Gdy bowiem w dn. 15. V. 1920 doszło do podpisania przez delegację polską i czechosłowacką nowego porozumienia tranzytowego, rząd czechosłowacki odmówił ratyfikacji tego układu pod pozorem rzekomych gwał-

tów polskich na Śląsku Cieszyńskim i terytorjach plebiscytowych na Słowacyzynie, komunikując równocześnie, iż rozstrzygnięcie sprawy przekazuje min. Beneszowi, który omówi ją z przedstawicielami polskimi w Paryżu i zadecyduje po swym powrocie do Pragi. Powiadamiając o tem, rząd czechosłowacki — trzeba to przyznać autorowi — podkreślił, iż chce dać dowód dążności do utrzymania dobrych stosunków z Polską i zezwala, ale tylko tymczasowo — jak gdyby wspomniany układ z 26.III. 1919 r. wogóle nie istniał — aby transporty polskie były i nadal przepuszczane przez Czechosłowację, „o ile na to zezwolą stosunki kolejowe“. A jak bardzo starał się rząd czechosłowacki, aby to miało miejsce, świadczy fakt, iż po raz pierwszy napiętnował on akcję bojkotową robotników dopiero we wrześniu 1920 r., a więc gdy zwycięstwo polskie było już w opinii powszechnej rzeczą przesądzoną. Zresztą wystąpił on wówczas po długich wahaniach jedynie w sprawie samowolnego wstrzymania dostaw handlowych.

W tych warunkach, wobec tak niedwuznacznie nieprzyjaznego stanowiska rządu praskiego, władze polskie były zmuszone zastosować retorsje i wstrzymały dostawy ropy dla Czechosłowacji. Winniśmy bowiem pamiętać, iż był to okres dla Polski krytyczny, najcięższych zmagañ z bolszewikami. W maju 1920 r. szła polska ofenzywa na Kijów — czerwiec, lipiec i pierwsza połowa sierpnia — był to z kolei okres kontrofensywy rosyjskiej.

Rząd czechosłowacki zagroził w odpowiedzi wstrzymaniem ruchu wszelkich transportów do Polski i częściowo groźbę wykonał.

Zdawało się, że sprawa zostanie polubownie uregulowana na konferencji w Spa. Ministrowie Grabski i Benesz podpisują w dr. 10 lipca 1920 r. imieniem swych rządów wspomnianą powyżej przyjazną deklarację, która miała wyrównać różnice, dzielące oba Państwa, przez oddanie sprawy podziału Śląska Cieszyńskiego do decyzji Wielkich Mocarstw. Jednocześnie zawierają oni ustną umowę, gwarantującą pełną swobodę ruchu towarowego w stosunkach między Polską a Czechosłowacją.

Rząd Polski wykonuje lojalnie przyjęte na siebie zobowiązania. A Czechosłowacja? Czy zmienia ona nieprzyjazną Polsce politykę po konferencji w Spa? Oddajmy na chwilę głos w tej spra-

wie obiektywnemu świadkowi, a mianowicie lordowi d'Abernon, ówczesnemu ambasadorowi angielskiemu w Berlinie, członkowi misji angielsko-francuskiej, bawiącej w Polsce w lipcu i sierpniu 1920 r., wytrawnemu dyplomacie, którego wiarogodność i bezpartyjność nie mogą budzić żadnych wątpliwości. Notuje on w swym dzienniku, pod datą z 24 lipca 1920 r. co następuje:

„Prezydent czechosłowacki nietylko że zdobycie Warszawy przez armję bolszewicką uważał za rzecz bezwzględnie pewną, lecz nawet ostrzegał nas, byśmy nie organizowali żadnej pomocy militarnej na korzyść Polaków, a to z dwóch następujących powodów: z punktu widzenia wojennego pomoc taka będzie zupełnie bezskuteczna, a może ona łatwo podkopać autorytet Mocarstw Zachodnich przy późniejszych pertraktacjach pokojowych. Polakom nie nie pomoże w ich beznadziejnem położeniu; nasze zaś ujmowanie się za nimi, może się dla nas wielkiem złem okazać. Pogląd ten, wypowiedziany przez tak wielki autorytet, musiał mimowoli sprawić na nas głębokie wrażenie, jednakże nie pozostawało nam już nic innego jak stosować się do otrzymanych poleceń“ *).

W sprawie przepuszczenia transportów nie następuje żadna zmiana. Min. Benesz, ponaglany przez Poselstwo Polskie w Pradze, obiecuje, iż rząd czechosłowacki nie będzie czynił żadnych trudności co do przewozu transportów zwykłych, godzi się zaś na tranzyt materiału wojennego: początkowo przez Ruś Przykarpacką linią Marmarosz — Jabłonica, najbardziej wówczas eksponowaną; później dopiero, pod wpływem nalegań w Paryżu — linjami, położonemi bardziej na zachód, na Słowaczczyźnie.

Rozmowy prowadzone z Min. Beneszem w niczem nie przeszkadzają wszakże władzom praskim w dalszem sabotowaniu ruchu kolejowego z Polską i to zarówno zwykłego jak i wojskowego.

Wreszcie i min. Benesz odkrywa karty. W dramatycznej rozmowie z ówczesnym Polskim Chargé d'Affaires Wysockim w dn. 9 sierpnia 1920 r., gdy zdawało się, że Polska stoi przed ostateczną klęską, kategorycznie odmawia on przepuszczenia jakichkolwiek materiałów wojennych nawet drogą na Słowaczczyznę.

*) Niewygodne dla Czechosłowacji ustępy wspomnień lorda d'Abernon zostały w swoim czasie półoficjalnie podane w wątpliwość.

Jest rzeczą prawdopodobną, iż późniejsze świetne zwycięstwa polskie pod Warszawą i nad Niemnem zmieniły nastroje rządu praskiego i jego ministra spraw zagranicznych. Faktem jednak pozostaje, iż w tych warunkach Polska zmuszona była do kierowania swych transportów wojskowych, za małym może wyjątkiem, już do końca wojny innemi drogami aniżeli przez terytorja czechosłowackie.

Rekapitulując, należy stwierdzić, iż rząd czechosłowacki, mimo starań dyplomacji francuskiej, w najcięższych dla Polski chwilach, zajmował wobec niej stanowisko wrogie, co nie przeszkadzało mu jednakowoż zwodzić ją próżnemi obietnicami.

Autor czeski wspomina o zachowaniu się państw innych. Istotnie, Polska spotykała się z trudnościami w sprawie transportów wojennych i gdzieindziej. Żaden jednak rząd koalicyjny nie odnosił się do Polski w ten sposób, jak to czynił rząd czechosłowacki. Wszak robotnicy angielscy nie chcieli załadowywać na okręty materiału wojennego, który był darowany Polsce przez Wielką Brytanię; nie też nie wiemy o tem, aby Rzym odmawiał fabrykom włoskim swego zezwolenia na dostawę armat i samolotów; stanowisko zaś rządu francuskiego w owych czasach było wobec Polski przyjazne ponad wszelką wątpliwość.

A teraz nasuwa się pytanie, po co właściwie autor poruszał tę kwestję. Nieprawdą jest bowiem, aby ją podnosiła prasa polska i wykorzystywała do ataków przeciwko Czechosłowacji. Czyżby więc nieczyste sumienie kazało mu tę sprawę poruszyć?

Autor wspomina w dalszym toku swych wywodów, iż sprawę transportów wojskowych uregulowano umownie w ramach traktatu handlowego polsko-czechosłowackiego i że w ten sposób nieporozumienie z r. 1920 zostało wyrównane. Nam się jednak wydaje, że wydarzeń historycznych cofnąć niesposób; można z nich jedynie zaczerpnąć doświadczenia, częstokroć nadwyraz gorzkiego, jak w danym wypadku.

V.

Omówiwszy nieuzasadnione rzekomo pretensje polskie, poświęca z kolei autor dłuższy ustęp broszury rozważaniom nad

okresem współpracy polsko-czechosłowackiej na szerszym forum międzynarodowym i w stosunkach bilateralnych między obu Państwami. Powołuje się w tym względzie na świadectwo min. Skirmunta, przypominając o współdziałaniu dyplomacji obu krajów na konferencji w Genui; wskazuje na rozstrzygającą rolę, jaka przypadła jakoby Czechosłowacji w chwilach, gdy ważyła się sprawa podziału Górnego Śląska; dłużej zatrzymuje się nad kwestją kontaktów między delegacjami obu Państw na gruncie Genewy; wreszcie specjalną uwagę poświęca sprawie porozumień Warszawy i Pragi w dobie Locarna i wejścia Niemiec do Ligi Narodów. Jest to, jego zdaniem, szczytowy punkt zbliżenia i współpracy polsko-czechosłowackiej.

Rozumie się samo przez się, iż mówiąc o polityce zagranicznej Czechosłowacji, autor ma zawsze i wyłącznie na myśli min. Benesza jako właściwego i jedyne go wyraziciela istotnych tendencji i aspiracji swego kraju.

Charakteryzując bliżej tę współpracę, mówi więc autor o inicjatywie, jaką przejawiał min. Benesz; o pasywach, jakie brał na siebie kierownik czechosłowackiej polityki zagranicznej w wyniku wspólnych wystąpień, o solidarności, jaka ujawniała się między nim a min. Skrzyńskim. Autor stwierdza, iż dochodziło dzięki tej współpracy, jak np. w kwestji mniejszościowej, do wytwarzania się wspólnej i jednolitej dla obu Państw linii postępowania.

Autor wyraża ubolewanie, że za czasów min. Zaleskiego dalsze zbliżenie nie nastąpiło i to mimo kilkakrotnych prób, podejmowanych przez min. Benesza. Wyraźnie przytem podkreśla, iż próby te podejmowała wyłącznie Praga. W każdym razie dobre stosunki polsko-czechosłowackie były nadal utrzymywane, jakkolwiek coraz silniej ujawnia się rezerwa Polski wobec Małej Entente'y. I dopiero za Ministra Becka zaznacza się w tych stosunkach zasadniczy zwrot ku gorszemu.

Nikt nie ma zamiaru zaprzeczać autorowi, iż współpraca z min. Beneszem układała się niejednokrotnie na szerszym forum międzynarodowym całkiem pozytywnie, a mianowicie tam, gdzie interesy obu Państw były w sposób oczywisty identyczne lub można było mówić o ich analogji. Jest to zresztą zdanie samego autora.

Ale już nieściśle jest jego twierdzenie, większą część inicjatywy przypisujące min. Beneszowi. Np. za czasów z przed konferencji genueńskiej pierwszym, który dłoń wyciągnął do współpracy, był min. Skirmunt. Nie umniejsza to zresztą zasługi min. Benesza, że tę dłoń pochwyił. Opłaciło mu się to w Genui, gdzie w przeciwieństwie do min. Skirmunta nie był członkiem komisji politycznej, najważniejszej. Dobre więc stosunki z polskim Ministrem Spraw Zagranicznych były tam nad wyraz wskazane.

Tak samo nieściśle jest oświadczenie autora, iż inicjatywa rozmów polsko-czechosłowackich przypadła za czasów min. Zalesskiego zawsze i jedynie Pradze. Że ówczesna inicjatywa polska nie dała pożądaných rezultatów, to rzecz inna. Do sprawy tej będziemy mieli jeszcze sposobność powrócić przy omawianiu dalszego toku pracy czeskiego autora.

Tak samo nieściśle, mijające się całkowicie z prawdą, jest jego twierdzenie o rzekomej wyjątkowej zasłudze Czechosłowacji wobec Polski, a mianowicie w sprawie podziału Górnego Śląska. Autor usiłuje tu przekonać czytelnika, iż bez pomocy rządu praskiego Polska uzyskałaby gorsze wyniki aniżeli te, które stały się ostatecznie jej udziałem.

Przeczą temu wszakże fakty. Należy przypomnieć, iż w sprawie podziału Górnego Śląska zaznaczyła się pewna różnica zdań między Wielkimi Mocarstwami. W tych warunkach Rada Najwyższa postanowiła powziąć ostateczną decyzję na podstawie zalecenia Rady Ligi Narodów. Rada Ligi podjęła się tego zadania i wyłoniła z pośród siebie ściślejszy komitet, który takie zalecenie opracował. W skład tego komitetu wchodziły następujące państwa: Brazylja, Belgja, Chiny i Hiszpanja. Czechosłowacja nie została do tej komisji powołana i to z bardzo prostej przyczyny, gdyż nie była wówczas członkiem Rady Ligi. Bezpośredniego więc wpływu na treść powziętej decyzji nie miała. Już tem samem nie mogło być tutaj mowy o odegraniu przez nią rozstrzygającej roli, jaką jej usłużnie podsuwa autor. Inna rzecz, iż wysłuchano wówczas eksperta czechosłowackiego, którego ekspertyza wypadła obiektywnie, zgodnie z zasadami słuszności.

Jest to niewątpliwie dowodem, że Czechosłowacja zajęła wów-

czas stanowisko życzliwe. Takie było wyraźne życzenie Francji, które dyplomacja czeska respektowała.

Nie mogło też być mowy o jednolitej linii postępowania obu Państw na terenie międzynarodowym. Nadto bowiem różniły się zawsze między sobą metody i cele, z jednej strony dyplomacji polskiej, z drugiej — czechosłowackiej.

Polska rozumiała, iż po wiekowej niewoli pierwszym jej obowiązkiem jest wywalczenie sobie odpowiadającego jej znaczeniu stanowiska w powszechnej rodzinie narodów. Za najpewniejszą gwarancję zabezpieczenia swej niezależności uznała konsolidację i rozwój swych sił wewnętrznych, nie łudząc się, aby gwarancję tę mogła uzyskać przez taki czy inny układ stosunków międzynarodowych. Ceni sobie bardzo instytucję Ligi Narodów jako instrument zbliżenia i współpracy międzypaństwowej. Nie szuka jednak w niej oparcia dla swego niepodległego bytu. Nie godzi się na żadne podporządkowanie się jakiemukolwiek koncertowi mocarstw. I zasad tych nie poświęca dla żadnych doraźnych korzyści, łatwych sytuacji. Jest to polityka trudna, w pewnych kołach niepopularna, ale najbardziej realistyczna, stwarzająca najpewniejsze podawliny dla rozbudowy potęgi Państwa.

Postępowanie Czechosłowacji jest inne. Bezpieczeństwo swego kraju upatruje polityka czechosłowacka nadewszystko w stypulacjach traktatów oraz w przyjaznych konstelacjach międzynarodowych. Stąd przywiązuje wielkie nadzieje do Ligi Narodów jako gwarancji istniejącego porządku rzeczy, hołduje prądom, kierunkom popularnym, ogólnie przyjętym; pragnęłaby przesunąć wszelkie trudności, dotyczące Czechosłowację, na płaszczyznę rozgrywki między Wielkimi Mocarstwami; obawia się sytuacji eksponowanych. Latami np. lansowała formułkę, że właściwie kwestja Anschlusu mimo rozbieżności stanowisk w niczem nie dzieli Czechosłowacji i Niemiec. Wszak decyduje w tej kwestji jedynie wola możnych tego świata. A jednak sprawa ta zaciężyła ostatecznie nad stosunkami niemiecko-czeskimi. Życzenie Wielkich Mocarstw jest dla niej zresztą czemś nieodpartem. Akceptuje zatem po pewnych wahaniach pakt czterech. W rezultacie polityka ta stwarza wokół Czechosłowacji atmosferę niepokoju i nie-

pewności, której w tak dosadny sposób daje wyraz autor w końcowym okrzyku swej pracy: „my się nie boimy“, wywołując wręcz odmienne wrażenie, aniżeli się tego spodziewał.

Dobrze się stało, że autor wspomniał o minionej współpracy polsko-czechosłowackiej na tle sprawy mniejszościowej w VI komisji Zgromadzenia Ligi Narodów. Różnice, dzielące politykę polską i czechosłowacką, przejawiają się tu szczególnie wyraźnie. Z inicjatywą wspólnych konferencji i posunięć państw zainteresowanych występuje Polska. Przedstawiciele Czechosłowacji biorą istotnie czynny udział w obradach i w uzgadnianiu programu łącznej akcji. W wyniku jednak tych rozmów roli wykonawczej nie podejmują.

Bardziej aniżeli w zakresie metowy różniły się poglądy Polski i Czechosłowacji co do celów przedsięwziętej akcji. Czechosłowacja akceptowała bez zastrzeżeń fakt istnienia traktatów mniejszościowych. Stanowiły one, jej zdaniem, pierwszorzędną, istotną gwarancję nienaruszalności terytorjum czechosłowackiego. Stąd godzi się na upośledzenie w tym względzie, w porównaniu do innych państw, swego stanowiska. Działalność min. Benesza, prowadzona w ramach ścisłej współpracy z Ligą Narodów, zmierzała w sprawie mniejszościowej wyłącznie do ulepszenia obowiązującej procedury i do niczego więcej.

Odmienne Polska. Nieuznawała ona i nie uzna nigdy, aby najdrobniejsza choćby cząstka jej terytorjum była obarczana z jakichkolwiek względów jakimś szczególnym serwitutem międzynarodowym. Gwarancji swego bezpieczeństwa, będzie ona szukała, jak to było wspomniane powyżej, w czym innym, a przede wszystkim w rozwoju swych zasobów i sił wewnętrznych.

Punkt widzenia min. Benesza w sprawie traktatów mniejszościowych ujawnił się ostatnio jaskrawo w jego negatywnym ustosunkowaniu się do wystąpienia Ministra Becka, stawiającego zagadnienie zobowiązań mniejszościowych w szerokiej płaszczyźnie bezwzględnej równości wszystkich państw bez wyjątku.

I znowu jesteśmy zmuszeni prostować nieścistość, popełnioną przez autora. Twierdzi on mianowicie, iż współpraca polsko-czechosłowacka znalazła swój szczególny wyraz w r. 1925 w czasie

obrad Locarneńskich. Min. Benesz miał tu występować ściśle solidarnie z min. Skrzyńskim. Delegacje polska i czechosłowacka były jakoby do tego stopnia z sobą zgrane, iż popierały się wzajemnie w rokowaniach nawet w zakresie drobnych szczegółów. Rezultatem tego było, iż wspólnie przeprowadziły swe punkty widzenia.

Cóż jednak mówią poźótkle akty tej sprawy? Negocjacje w Locarno o zawarcie umów arbitrażowych polsko-niemieckiej i czechosłowacko-niemieckiej toczyły się oddzielnie. W toku rokowań z Polską ujawniły się trudności. Niemcy nie godziły się na pewne żądania polskie. W związku z tem odbyła się u min. Skrzyńskiego narada z udziałem prawników Wielkich Mocarstw oraz Niemiec i wówczas okazało się, że delegat niemiecki w obronie swych tez mógł się powołać na porozumienie z Czechami. Tak się przedstawiało współdziałanie polsko-czechosłowackie, dotyczące rzekomo nawet szczegółów! Ostatecznie postulaty polskie zostały w końcowej redakcji umowy w pewnej mierze uwzględnione, a Czechosłowacja nie miała najmniejszego powodu do wyrzekania się koncesyj, wywalczonych przez kogo inego. Przyjęła zatem poprawki, wprowadzone z inicjatywy polskiej, i oba traktaty arbitrażowe stały się zupełnie identyczne.

Przechodząc z kolei do rozpatrzenia dalszych ustępów omawianej pracy, musimy wyrazić głębokie zadowolenie, iż raz przynajmniej możemy przyznać, że autor nie minął się z prawdą, a mianowicie, gdy przypomina o rezygnacji min. Benesza z niestałego miejsca w Radzie Ligi Narodów na korzyść Polski w marcu 1926 r.

Autor w miłym poczuciu, iż podany przez niego bieg wydarzeń istotnie miał miejsce, nie ogranicza się tym razem do mglistych stwierdzeń lecz szczegółowo, dokładnie analizuje ówczesne położenie. Min. Stresemann, który zdecydowanie przeciwstawiał się wejściu Polski równocześnie z Niemcami do Rady Ligi, dowodził, jak to opisuje autor, iż wobec tego, że Czechosłowacja posiada już miejsce w Radzie, wejście Polski zapewni w tej instytucji wyraźną przewagę państwu, które z wojny światowej wyszły zwycięsko. I wówczas min. Benesz, ratując sytuację, w porozumieniu

z ministrami Briandem, Chamberlainem i Skrzyńskim, na posiedzeniu Rady z dn. 14 marca 1926 r. oświadcza, iż rzeka się swego miejsca na korzyść Polski. Z propozycji tej wszakże nie skorzystano wobec tego, że Brazylja nie zgodziła się na to porozumienie. Fakt jednak pozostaje faktem. Autor przypomina to, mając na uwadze tych, którzy tak pochopnie dowodzą, że min. Benesz szkodził jakoby tylko Polsce na forum międzynarodowym.

Musimy w tym poszczególnym wypadku stanąć po stronie autora. Było coprawda wtedy publiczną tajemnicą, iż min. Benesz, składając swą ofertę, orjentował się, że realizacja jej nie nastąpi. Wiadome bowiem już było, że Brazylja założy veto przeciwko stałemu miejscu dla Niemiec i że skutkiem tego cała sprawa wejścia ich do Ligi będzie musiała być odłożona, co też i nastąpiło. Nie zmniejsza to jednak w niczem zasługi min. Benesza. Świadczy jedynie o jego dużej zręczności dyplomatycznej.

Tak się przedstawiała współpraca polsko-czechosłowacka w owych czasach; inaczej, niż to się stara autor udowodnić. Należy przytem zaznaczyć, że stosunki między obu Państwami nigdy dotychczas nie były bliskie i serdeczne; nigdy nie wychodziły z ram ścisłej rzeczowości. Jakie były po temu powody, będziemy jeszcze mieli sposobność wyjaśnić.

Tymczasem zatrzymajmy się nad owemi pierwszymi chmurami, które zauważył autor za czasów min. Zaleskiego w postaci początkowo ochłodzenia się a później i wyraźnej rezerwy wobec Małej Entente'y, pojętej jako pewna całość.

Dobrze się stało, że autor użył wyrażenia „pojętej jako pewna całość“. Stosunki bowiem Polski nie przestawały być jaknajbardziej zażyłe z sojuszniczą Rumunją a bardzo dobre z Jugosławją, z którą wówczas Polska świeżo zawarła pakt przyjaźni.

Ale Polska — abstrahujemy tu całkowicie od momentów politycznych — nie mogła i nie może się zgodzić ze względu na swe żywotne interesy gospodarcze na coraz wyraźniej zaznaczające się tendencje dyplomacji czechosłowackiej, aby pod pokrywką Małej Entente'y zapewnić Czechosłowacji sukcesę po b. monarchji Austro-Węgierskiej w formie uzyskania na rynkach Europy Środkowej stanowiska uprzywilejowanego. Twierdzimy, że tendencje

te, prowadzące do ściśle mechanicznego ograniczenia możliwości wywozowych jednego kraju na rzecz drugiego, mogą się jedynie przyczynić do pogłębienia panującego kryzysu. Muszą się one też w rezultacie odbić ujemnie na interesach samej Czechosłowacji, której przemysł właśnie tak bardzo cierpi wobec szczupłości rynków krajowych z powodu rozpowszechnienia się systemu restrykcyjnego.

Należało zatem raczej mówić o ochłodzeniu się stosunków między Polską a Czechosłowacją, tylko że na tle małej Entente'y.

VI.

Przejdźmy teraz do rozważenia jednej z głównych przyczyn, dla której stosunki polsko-czechosłowackie nie układały się po myśli Rządu Polskiego.

Polska podporządkowała się lojalnie decyzji konferencji Ambasadorów z 28 lipca 1920 r. w sprawie podziału Śląska Cieszyńskiego. Ale tembardziej miała prawo się spodziewać, iż Czechosłowacja, przyłączając do siebie rdzennie polskie ziemie, będzie się starała, przynajmniej częściowo, wyrównać krzywdę, jaką jej w ten sposób wyrządziła; że przynajmniej ludności polskiej, która przeszła pod jej panowanie, zapewni pełnię rozwoju kulturalnego i gospodarczego.

Stało się inaczej. Miarodajne czynniki czechosłowackie przystąpiły do systematycznej, konsekwentnej czechizacji tej ludności. Podjęły się co prawda trudnego zadania. Z jednej strony bowiem miały do czynienia z mniejszością, stojącą na wysokim poziomie wyrobienia społecznego, o silnie rozwiniętym poczuciu odrębności narodowej; z drugiej zaś — nie chciały narażać na szwank opinii Czechosłowacji jako państwa, pragnącego uchodzić na ostoję liberalizmu i demokratyzmu. Ponadto działał tu również fakt sąsiedztwa z każdym rokiem bardziej potężniejszej Polski. Niemożna więc było odmówić ludności polskiej prawa do korzystania z ustaw mniejszościowych republiki. Z tego też powodu dba się o pozory. Rząd czechosłowacki przejmując zatem z czasów austriackich na etat państwowy pewną ilość szkół ludowych polskich —

uprzednio zresztą zmniejszywszy ich liczbę — pozwala ludności polskiej na organizowanie się w związki kulturalne, społeczne, gospodarcze i na utrzymywanie własnej prasy.

Miarodajne czynniki czechosłowackie dążą jednocześnie do sztucznego pomniejszenia liczby Polaków na Śląsku Cieszyńskim przez odpowiednio sporządzane spisy ludności, aby w konsekwencji móc ich pozbawić, przynajmniej w poszczególnych okręgach, prawa korzystania z ustaw mniejszościowych. Nie chcą one aby ludność polska, w przytłaczającej większości chłopska i robotnicza, wyrobiła sobie warstwę inteligencji. Nie dopuszcza się zatem młodzieży do wyższych szkół zawodowych; nie udziela się koncesyj przedsiębiorcom polakom; przeciwdziała się wytwarzaniu typu polskiego pracownika biurowego. W każdej miejscowości polskiej buduje się szkoły czeskie i prześladowaniami, szykanami, różnego rodzaju naciskiem, jak np. groźbą pozbawienia pracy, zmusza się robotników i wogóle sfery gospodarczo zależne do wysyłania dzieci do tych szkół. Rząd czechosłowacki przeciwstawia się przytem koniecznemu powiększeniu liczby szkół polskich. Reformy rolnej używa się jako narzędzia do przeprowadzenia wewnętrznej kolonizacji i rozbitcia w ten sposób narodowej jednolitości wsi polskiej. Konsekwentnie zmierza się do opanowania duszpasterstwa, aby i tą drogą realizować czechizację. Powołuje się do życia organy prasowe, których jedynym zadaniem jest zohydowanie w oczach ludności wszystkiego co polskie. Wykorzystuje się każdą sposobność, aby w skonsolidowane szeregi ludności polskiej wprowadzić rozłam i zamęt i rozbić lub opanować jej stowarzyszenia. Dopełnia tego obrazu system ciągłych, dokuczliwych szykan policyjnych i dopatrywanie się wszędzie śladów irredenty. Aby uzasadnić te poczynania, zaczęto głośić wbrew teżom poważnych uczonych czeskich, iż rozchodzi się właściwie o akcję przywracania na łono narodu czeskiego spolonizowanych Morawian *.

Tego stanu rzeczy Polska nie mogła tolerować. Pragnie jednak załatwić tę sprawę jaknajbardziej polubownie. Chciałaby

*) Patrz artykuł: Sytuacja ludności polskiej w Czechosłowacji — „Polityka Narodów“ (za luty 1935 r. zeszyt 2) t. V, str. 209—219.

wierzyć, jak to podaje autor, „że z min. Beneszem można istotnie rozmawiać“. Wszak chodzi tu o mniejszość świadomą swej polskości ale jednocześnie państwowo lojalną, i to bez zastrzeżeń: Dochodzi do długich uciążliwych rokowań, mających na celu danie tej ludności dostatecznych prawnych gwarancji jej rozwoju. W wyniku tych negocjacji zostaje podpisana w dn. 23. IV. 1925 przytoczona przez autora umowa, regulująca różnorakie sprawy, wynikłe z podziału Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spiża. Mocą tej umowy Czechosłowacja zobowiązała się jasno i niedwuznacznie do życzliwego traktowania mniejszości polskiej.

Zachodziło tylko pytanie, czy rząd czechosłowacki chce rzeczywiście dotrzymać przyjętych na siebie zobowiązań, czy też potraktuje je jedynie jako pewnego rodzaju alibi dla swej dobrej woli. Niestety, to ostatnie przypuszczenie okazało się prawdziwe. Żadna zmiana kursu nie nastąpiła. Rząd Polski czuł się wobec tego zmuszony już za czasów min. Zaleskiego do zwrócenia uwagi rządowi praskiemu na ten wysoce niepożądany stan rzeczy. Uczynił to w roku 1927 w sposób niezmiernie oględny, unikając urażenia w czemkolwiek miłości własnej Czechosłowacji, przyczem najdrobniejsze nawet posunięcia władz czechosłowackich, mogące ewentualnie świadczyć o zmianie dotychczasowego nastawienia, przyjmował z pełnem uznaniem i nie omieszkował dawać temu wyraz kompetentnym czynnikom w Pradze. Metoda ta nie przyniosła jednak spodziewanego rezultatu.

Gdy więc min. Zaleski uznał za konieczne wystąpić w r. 1931 z inicjatywą wspólnego rozpatrzenia wszystkich spraw, interesujących oba Państwa, na pierwszy plan poruszonych zagadnień wysunęła się kwestja cieszyńska. Nastąpiła przewlekła, objętościowo pokaźna, wymiana korespondencji. I ona również nie dała pożądanego wyniku.

Tymczasem w styczniu 1934 r. upływa 15-ta rocznica zdradzieckiej inwazji czeskiej na Śląsk Cieszyński. Społeczeństwo polskie w spontanicznym hołdzie śpieszy uczcić pamięć tych, którzy stawili wówczas bohatercko czoło najazdowi. Wywołuje to w Czechosłowacji w pewnych kołach istny szal niezadowolenia. Nieczyście sumienie się odezwało.

Prasa czeska rozpoczęła zajadłą antypolską kampanję a władze czechosłowackie wtrąciły bez najmniejszego powodu paru obywateli polskich do więzienia. Warszawa była zmuszona w odpowiedzi zastosować retorsję. Szereg obywateli czechosłowackich wydano z granic Państwa. Praga zorjentowała się wówczas, iż zbyt pochopnie poddała się nastrojom. Obywatele polscy zostali wypuszczeni na wolność.

Autor przyznaje, że jedynie „zdenerwowanie“ Pragi było przyczyną wtrącenia niewinnych ludzi do więzienia. Sam jednak poddaje się temu „zdenerwowaniu“. Insynuuje więc jakieś związki między obchodem 15-lecia — urastającym w jego pojęciu do kampanji antyczeskiej — a polsko-niemieckim paktem o nieagresji. Miota się na Konsula Polskiego w Morawskiej Ostrawie. W głosach prasy polskiej dopatruje się antyczeskich sugestij ulicy Wierzbowej. I naturalnie, jak zawsze, mija się z prawdą. Uwięzieni z powodu „zdenerwowania“ władz czechosłowackich obywatele polscy okazują się „winnymi“, tylko nie wiadomo jakiego przestępstwa, żaden zaś z obywateli czechosłowackich, wydanych na zasadzie retorsji, nie powrócił jakoby do Polski; że znowuż jest bijącą w oczy nieprawdą.

Na tem tle wypływa sprawa cieszyńska. Staje się ona znów tematem rozmów między obu Rządami i dopiero potrzeba było całej irytacji z powodu uroczystości 15-lecia, aby autor przypomniał sobie o istnieniu tej kwestji. Stwierdza więc bez zająknienia, że rząd praski zawsze słusznie odrzucał zarzuty polskie w tej sprawie, jako całkiem nieusprawiedliwione, podkreślając jednocześnie, że jest rzekomo gotów do przyjaznej, wszechstronnej dyskusji w sprawach mniejszościowych. I tym więc razem min. Benesz daje wyraz polubownym tendencjom, proponując jakoby kolejno: załatwienie sporu na terenie genewskim — gdy ta propozycja została odrzucona — na oddanie sprawy pod arbitraż, przewidziany w umowie arbitrażowej polsko-czechosłowackiej z 1925 r., a gdy i ten projekt nie zadowolił Warszawy — na przekazanie konfliktu komisji, powołanej na zasadzie umowy, regulującej stosunki, wynikłe z podziału Śląska Cieszyńskiego, Spiża i Orawy. Wszystko jednakże spotykało się z odmową.

Nie wchodząc w ścisłość przedstawienia posunięć dyplomacji czeskiej, należy podkreślić, że czynniki, stojące za autorem broszury, nie chcą zrozumieć, iż Polska nie może uznać istnienia jakiegokolwiek konfliktu między obu Państwami w kwestji cieszyńskiej. Zobowiązania Czechosłowacji, które wypływają z krzywdzącego faktu podziału Śląska Cieszyńskiego i które zostały przez Pragę dobrowolnie potwierdzone w cytowanej powyżej umowie z 23. IV. 1925 r., dotyczącej stosunków, wynikających z podziału Śląska Cieszyńskiego, są jasne i niedwuznaczne. Nie było też i nie mogło być żadnej wątpliwości co do ich właściwej interpretacji. Polska oczekuje zatem rzetelnego wykonania zobowiązań, przyjętych przez Czechosłowację, i nie uważa, aby było wskazane komplikować sprawę z natury prostą ujmowaniem jej jako sporu, i to wymagającego specjalnego traktowania. Wszak chodzi tylko o zmianę dotychczasowej praktyki administracyjnej i dostosowanie jej do zasad, którym przecież Czechosłowacja nie zaprzecza.

Polska nie widzi więc potrzeby uciekania się do arbitrażu, powoływania specjalnej komisji, rozpisywania ankiet i t. p.

Polska nie chce pozatem sprawy zagadywać, co niewątpliwie — mamy po temu doświadczenie z niedawnej przeszłości — wówczasby jej groziło. Polska ma dosyć próżnych, nie realizowanych obietnic. Domaga się tylko rzeczywistego, faktycznego wykonania umowy. Niczego więcej i niczego mniej. Pragnie, aby ze Śląska Cieszyńskiego przestały ją dochodzić głosy skargi.

VII.

Autor stwierdza: „U nas postępujemy poprawnie wobec Polaków w sprawach ich mniejszości...” i dodaje: „nie życzymy sobie, aby nas Polacy zmuszali do zmieniania naszego dotychczasowego postępowania i do dokładnego zajmowania się temi sprawami“.

Cytujemy ten ustęp, tak dobrze charakteryzujący wysoce nieprzyzwoity ton omawianej broszury, która ma jakoby dawać wyraz, przynajmniej według półoficjalnej „Prager Presse“, życzliwemu ustosunkowaniu się Czechosłowacji do Polski. Autora zaś

musimy poinformować, iż prasa rządowa na Słowaczczyźnie starała się już na tle sprawy ukraińskiej przedstawić Polskę jako kraj niesłychanego ucisku mniejszości. W ten sposób chciano przeciwdziałać sympatjom słowackim dla kultury polskiej

Mimo przytoczonego powyżej oświadczenia autor porusza sprawę mniejszości w Polsce. Deklaruje bowiem: „Dla mniejszości czechosłowackiej w Polsce żądamy koncesyj minimalnych, dalekich od tych, które my dajemy i jesteśmy chętni dawać mniejszości polskiej“.

Dobrze się stało, że autor nie pominął sprawy kolonistów czeskich na Wołyniu — gdyż o nich się tu rozchodzi; gorzej, że ją wysunął w związku z kwestją cieszyńską. Polska nie chce bowiem i nie może uznawać jakiegokolwiek iunctim między temi dwoma zagadnieniami i to z różnych względów.

Ludność polska na Śląsku Cieszyńskim jest ludnością autochtoniczną, gdyż zamieszkuje go od czasów zamierzchłych. Koloniści zaś czescy na Wołyniu, jak to już wynika z samej powszechnie przyjętej ich nazwy, są ludnością napływową, która osiedliła się w obecnych granicach Rzeczypospolitej dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Chodzi więc o to, aby Czechosłowacja uszanowała w pełni życie społeczne polskie, jakie zastała na Śląsku Cieszyńskim, i nie traktowała przyznania takiej czy innej koncesji jako aktu łaski, stosowanej wobec obcych, napływowych elementów.

Należy również pamiętać, iż Śląsk Cieszyński jest rdzennie polską ziemią, oderwaną złemi losami od Macierzy. I nie ma Czechosłowacja innego sposobu, przynajmniej częściowego, wyrównania krzywdy, wyrządzonej Polsce, jak odpowiednie ustosunkowanie się do potrzeb jego mieszkańców. Wzgląd ten nie wchodzi w grę przy kolonistach wołyńskich.

A dalej, zastanówmy się, jakie są te zobowiązania, które zaciągnęła Polska na rzecz swoich Czechów. Umowa z 23 kwietnia 1925 r., regulująca stosunki, wynikłe z podziału Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy, stanowi w art. XI: „obywatele Rzeczypospolitej Polskiej narodowości czechosłowackiej korzystać będą w Polsce z wszelkich praw, przysługiwających im mogących według ich

stosunku liczebnego na podstawie przepisów Konstytucji, ustaw i rozporządzeń polskich, dotyczących się mniejszości“. Polska zatem nie ma obowiązku stosowania wobec kolonistów czeskich jakichkolwiek ustawy mniejszościowych. Nie stanowią oni bowiem wobec szczupłości swej liczby mniejszości kwalifikowanej. A przecież Polska już przed zawarciem wspomnianej umowy, bez najmniejszych wahań czy też nacisku zzewnątrz, przyznała wszystkim Czechom na Wołyniu, bez wyjątku, prawo obywatelstwa. W drodze zaś analogji dopuściła i Czechów do korzystania z dobrodziejstw polskiego ustawodawstwa mniejszościowego. W wyniku zaś tych posunięć, ludność czeska na Wołyniu orjentuje się dobrze, iż się o nią troszczą w Polsce, że myśli się o jej potrzebach i że się je zaspakaja ściśle w tej samej mierze co potrzeby obywateli jakiegokolwiek innej narodowości czy wyznania. Korzysta ona zatem z pełnego równouprawnienia. Nie skarży się więc a swe bolączki załatwia w normalnym trybie kontaktów z władzami. Świadectwem jej pomyślnej sytuacji jest fakt, iż mimo swej stosunkowo małej liczby, dzięki poparciu, użyzonemu przez obóz rządowy, posiada ona swego przedstawiciela w Sejmie. Izba poselska nie rozbrzmiewa przytem skargami czeskimi, jak to się dzieje, jeżeli chodzi o mniejszość polską, w parlamencie czechosłowackim. Nikt bowiem w Polsce nie zamierza ludności czeskiej wynaradawiać.

Praga wszakże uważa, iż względy prestiżowe nakazują jej wysuwać w kwestji cieszyńskiej zasadę wzajemności. Jest więc obojętne, jak się przedstawia w istocie stosunek władz polskich do kolonistów wołyńskich. Dla przypodobania się miarodajnym czynnikom czechosłowackim Polska winna się przyznać do niepopołnionych win. Trudno się zgodzić z takim ujęciem sprawy, a bardziej jeszcze — je zrozumieć.

Należy przytem dodać, iż rząd czechosłowacki odnosi się do napływowej ludności polskiej całkiem inaczej. Czechosłowację zamieszkuje tysiące Polaków, obywateli polskich, którzy tam się urodzili i tam też stale przebywają. Tymczasem władze miejscowe pod wszelkiego rodzaju pozorami odmawiają im przyznania obywatelstwa czechosłowackiego. Ich również w pierwszym rzędzie pozbawia się pracy a następnie wydała jako t. zw. uciążli-

wych cudzoziemców. Rząd Polski stale interwenjuje w sprawach swych obywateli; pragnąc zaś położyć kres temu stanowi rzeczy, proponował nawet w r. 1930 załatwienie kwestji obywatelstwa w drodze umownej, na zasadzie wzajemności, niestety jednakowoż bez rezultatu.

VIII.

Autor twierdzi, że prasa czeska, częstokroć niechętnie, ale podporządkowuje się życzeniu czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych i nie reaguje naogół gwałtownie na niezwykle w swej zajadłości ataki polskiej prasy rządowej. Autor obdusza przy tej sposobności polską prasę opozycyjną paroma komplementami za jej stanowisko krytyczne wobec Rządu. Zaznacza jednak „nieubłaganie“, że za politykę kraju odpowiada jego rząd, i że oczywiście rezultaty, które polityka ta daje, spadają na całe Państwo.

Rzekome opanowanie się prasy czeskiej jest jedną z tych licznych fikcyj, stworzonych przez autora. Z jaką pasją prowadzą czeskie organy prasowe kampanję przeciwko Polsce, niechaj świadczy fakt, że nie uszanowano nawet majestatu śmierci. „Pravo Lidu“ nie cofnęło się w swoim czasie przed rzuceniem najgorszych inwektyw na trumnę świetlanej postaci ś. p. Ministra Pierackiego, przed którego zasługami chyli dzisiaj w Polsce głowę całe społeczeństwo bez różnicy przekonań. A że ta kampanja jest prowadzona z całą zajadłością dalej, o tem świadczy najlepiej omawiana tutaj broszura, podana prawie in extenso i aprobowana przez pół-oficjalną „Prager Presse“, ziejąca fałszem i obłudą.

Jeżeli wogóle można użyć pod adresem prasy czeskiej wyrażenia, że jest opanowana, to tylko w jednym sensie, iż prowadzi ona swą akcję pod czyjąś batutą w sposób wybitnie celowy i systematyczny. Raz w ton bardziej antypolski uderza prasa stołeczna, by potem umilknąć na chwilę. Odzywa się bowiem np. rządowa prasa — obojętnie, w jakim języku wydawana — na Słowacyzynie. Aktualne się staje judzenie słowaków przeciwko Polsce. Ale niezmiennie i stale kampanję antypolską ma prowadzić prasa ślą-

ska. Powierzone jej zostało specjalne zadanie. Wspominaliśmy o tem, charakteryzując „kurs“, utrzymywany wobec mniejszości polskiej. Tylko że w okresie współpracy polsko-czechosłowackiej, o której wspomina autor, obowiązek judzenia przeciwko Polsce przypadła następującym pismom: „Naszemu Ślązakowi“, wydawanemu po polsku; „Moravsko-Slezskiemu Denikovi“ i do niedawna „Obronie Slezska“.

Dzisiaj zaś w zohydżaniu wszystkiego co polskie biorą ponadto udział dzienniki: „Duch Casu“, „Czeskie Slovo“, „Poledni Ostravski Denik“ i inne.

Prasa polska nie została dłużna w odpowiedzi, ale nie ona tę polemikę rozpoczęła i nie ona ją kontynuuje, za rzadkim może wyjątkiem, w sposób uchybiający dla sąsiedniego państwa i społeczeństwa. I jedno jeszcze należy dodać, iż w żadnym razie nie prowadzi ona akcji zohydżania bratniego narodu w oczach własnych obywateli jak to systematycznie i uporczywie czyni od wielu lat prasa czeska na Śląsku Cieszyńskim.

IX.

Sprawy polskiej ludności napływowej autor wogóle nie dostrzega. Co się zaś tyczy polaków, rdzennych mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, to nie dzieje się im, jego zdaniem, żadna krzywda. Rząd czechosłowacki w pełni zaspakaja ich potrzeby. Z tego też powodu sprawa cieszyńska ma być tylko pretekstem, wysuwany ze strony Polski celem uzasadnienia nazewnątrz niechętnego ustosunkowania się Warszawy do Pragi. Takie każe czytelnikowi wysnuwać wnioski ze swej broszury. Nie chce przyznać, iż sprawa ta urosła z latami do roli sprawdzianu w stosunkach między obu państwami. Nie będziemy twierdzić, jakoby to był sprawdzian jedyny. Tego rodzaju mniemanie byłoby z gruntu fałszywe. Ale niemniej przeto jest to jeden z najwięcej mówiących.

Tymczasem autor każe czytelnikowi szukać przyczyny pogarszania się stosunków polsko-czechosłowackich gdzieindziej. Doszukuje się on tej przyczyny w „specjalnem nastawieniu“ polskiej polityki zagranicznej, które znajduje pełny wyraz dopiero ostat-

nio. Konsekwencją tego nastawienia staje się negatywny zwrot wobec Czechosłowacji po latach korzystnej dla obu stron współpracy.

Według tezy autora, Polska przechyliła się w ostatnich latach do idei bloku, obejmującego Polskę, Włochy, Rumunię i Węgry, a przeciwstawiała się natomiast utworzeniu bloku, złożonego z Polski i Małej Entente'y. Dziwna to zaiste koncepcja! Charakterystyczne jest wysuwanie zasady przeciwstawnych sobie w życiu międzynarodowym bloków: albo idziecie z nami, albo przeciwko nam, tertium non datur. Nie przeszkadza to sferom, z których wyszedł autor, twierdzić, iż ideję współpracy międzynarodowej na gruncie Ligi Narodów stawiają jako punkt wyjścia dla swych koncepcyj politycznych.

Autor sugeruje dalej, że Polska „być może sądziła, że Liga Narodów po odejściu Niemiec straci zupełnie znaczenie, że Hitler przeprowadzi Anschluss..., że Francja, podlegając ciężkiemu kryzysowi wewnętrznemu, straci znaczenie dla Europy i że jest to właściwy moment do zmienienia nieco swej orientacji i wygodnego dla siebie położenia, zwłaszcza w stosunkach z Berlinem“. Z kolei podaje fakty, które mają potwierdzić te przypuszczenia.

Że Polska opuszcza francuską sojuszniczkę, o tem ma rzekomo świadczyć „konflikt“, jaki wybuchł między Warszawą a Paryżem o pakt czterech. Udaje autor, że nie wie, iż polemiki na temat współpracy polsko-francuskiej wynikły wyłącznie z dążenia Polski do postawienia sojuszu na jedynie właściwym gruncie pełnej równości obu mocarstw: Polski i Francji. Dostrzeżga przez nikogo nie zauważone napięcie stosunków między Warszawą i Rzymem! Najbardziej uderza go jednak zawarcie paktu o nieagresji z Niemcami. Każe się domyślać złowieszczych konsekwencyj tego zdarzenia dla dotychczasowych przyjaciół i sojuszników Polski. Pomija zawarcie przez Polskę paktu o nieagresji z Sowiecami, gdyż nie godzi się to z tokiem jego sugestji i podszeptów. Jak pogodzić przemilczanie tego ważnego aktu międzynarodowego z chęcią wszechstronnego oświetlenia polityki polskiej?

Na zakończenie autor powraca do stanowiska polskiego w

kwestji cieszyńskiej. Związek między porozumieniem polsko-niemieckim a zaostrzeniem stosunków z Czechosłowacją wydaje mu się czemś oczywistym. Że *démarche* Polski w kwestji cieszyńskiej była logicznym ogniwem w stałych dotychczasowych interwencjach Warszawy, tego czytelnikowi nie zdradza.

Najbardziej boli autora to, że opinja polska dezaprobowwała życzliwe stanowisko Czechosłowacji w sprawie paktu 4-ch. Przypomina on, że *min. Benesz* nie był zobowiązany do uzgadniania z Rządem Polskim decyzji, jaką wówczas powziął. Uwaga ta, jak się nam wydaje, jest o tyle zbędna, iż Rząd Polski żadnych pretensyj w tej sprawie nie podnosił. Oficjalne czynniki czeskie nie mogą zaś opinji polskiej zaprzeczyć prawa do wyrażania zdziwienia, że *min. Benesz* mimo początkowych zastrzeżeń aprobował pakt czterech, który zmierzał do upośledzenia pozostałych państw europejskich.

Inną miarę przykładu autor do Polski i stawia naszej polityce zarzut, iż bez porozumienia z Czechosłowacją zawarła z Niemcami pakt o nieagresji. Czyżby nie rozumiał, że Rząd Polski nie miał żadnego obowiązku informować rząd czechosłowacki o krokach, jakie zamierza poczynić w tej sprawie, tak samo jak i *min. Benesz*, gdy nie komunikował się z *min. Beckiem* w sprawie swego stanowiska wobec paktu 4-ch.

Chcąc zdyskredytować w oczach czytelnika postępowanie Warszawy, autor znowuż świadomie mija się z prawdą, twierdząc, że Rząd Polski demonstracyjnie gościł u siebie *premjera Goemboesa* w chwili, gdy w Belgradzie odbywały się uroczystości pogrzebowe tragicznie zmarłego władcy Jugosławji. Tymczasem wiadomo, że termin wspomnianej wizyty został z powodu pogrzebu króla *Aleksandra* przesunięty a wizyta nie miała w zupełności charakteru demonstracyjnego.

Oceniając w ten tendencyjny sposób politykę Warszawy, autor przeciwstawia jej lojalne i życzliwe stanowisko Pragi. Podkreśla, „że polityka czechosłowacka postępowała niezmiennie w ten sposób, aby rozwój jej stosunków z Rosją i Niemcami nie dotknął w niczem jej dobrych i przyjaznych stosunków z Polską“, czego

dowodem, iż min. Benesz proponował Polsce zawarcie paktu przyjaźni.

Ponadto autor uważa za wskazane powołać się na znany ustęp z przemówienia min. Benesza w parlamencie czechosłowackim, iż linje polityczne Warszawy i Pragi rozchodzą się nie tylko pod względem taktycznym lecz i zasadniczym, oraz że Czechosłowacja będąc musiała wyciągnąć z tego stanu rzeczy odpowiednie wnioski. Autor nie zgłasza zastrzeżeń ze swej strony. Ogarnia go jednakowoż obawa, że wysuwając w konkluzji swej broszury tezę o nieuchronnej rozbieżności obu Państw, może wywołać niepożądane wrażenie, że jest to mu bardzo na rękę, jeżeli tak gorliwie doszukuje się tej rozbieżności. Z tego też powodu zmienia nagle front i kończy swoje wywody apelem, skierowanym do Polski, o gotowości Pragi do podjęcia rozmów na różniące oba Państwa tematy, celem doprowadzenia w imię trwałych, wspólnych ich interesów do tak pożądanej przez Czechosłowację zgody.

Jakże dalekie są od tych twierdzeń autora istotne zamierzenia odrodzonej Rzeczypospolitej:

Polska, skonsolidowana wewnątrz, oparta o świadomą swych zadań armję, ugruntowawszy system swych sojuszków, z których wyłącza wszelkie momenty agresywne, nawiązuje we właściwej chwili przyjazne stosunki z dotychczasowymi przeciwnikami: Rosją i Rzeszą Niemiecką. Staje się widoczną ostoją pokoju światowego. W tym duchu wyrabia sobie doktrynę polityczną: wyrównywania różnic, dzielących ją z innymi państwami, przedewszystkiem w drodze bilateralnych, bezpośrednich kontaktów i porozumień. Nie klasyfikuje narodów według tego, czy wyszły z wojny zwycięskie, czy też zwyciężone. Nie chce widzieć wokół siebie zwalczających się wzajemnie bloków. Przeciwstawia im zasadę pokojowego, zgodnego współżycia narodów. Zdaje sobie w pełni sprawę z tego, że droga ku temu celowi jest daleka i uciążliwa, ale nie może się zgodzić na to, aby skłócone, częstokroć nawet sprzeczne interesy poszczególnych państw musiały koniecznie i nieuchronnie prowadzić do zamęcenia pokoju. Od Czechosłowacji domaga się szczerego, rzetelnego wypełnienia zobowiązań, jakie ta wobec niej zaciągnęła, a ponadto dobrego sąsiedztwa. Uważa,

że taka winna być podstawa dobrych, przyjaznych stosunków między obu bratnimi narodami. Tej polityki trzymała się za ministra Zaleskiego i jego poprzedników. Tę samą uprawia i dzisiaj.

X.

Przedstawiając istotny bieg polityki polskiej, nie mieliśmy zamiaru przekonywać autora o jego błędnym ujęciu stosunków polsko-czechosłowackich. Byłoby to bez wątpienia trudem daremnym. Jest bowiem widoczne, że mu na istotnej poprawie tych stosunków całkiem nie zależy. W przeciwnym razie nie szukałby wyrównania istniejących między obu Państwami różnic i nieporozumień na drodze fałszów, kłamstw i insynuacji, których czytelnikowi w swej pracy nie szczędzi. Jeżeli jednakowoż prostujemy tutaj różne twierdzenia propagandowej broszury czeskiej, czynimy to jedynie w celu właściwego scharakteryzowania pożałowania godnych i bezpłodnych metod polemicznych. Jesteśmy zdania, że w dalszej ewolucji Czechosłowacja, idąc za wskazaniem swej racji stanu, znajdzie właściwą drogę, prowadzącą ją ku szczeremu zbliżeniu z Polską i że będziemy się w przyszłości coraz rzadziej natykali na tego rodzaju metody oświeclania stosunków polsko-czechosłowackich, jak to czyni broszura anonimowego autora.

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

CHRONOLOGJA WYDARZEŃ

KWIECIEŃ 1935.

1. IV. *Minister Eden przybył do Warszawy, celem przeprowadzenia rozmów z Rządem Polskim.*
Przemawiając na obchodzie 10-lecia organizacji hitlerowskich w Karlsruhe, oświadczył min. Goebbels, że nieprawdą jest, jakoby Niemcy domagały się zwrotu Pomorza polskiego.
W angielskiej izbie gmin zgłoszono interpelację na temat Kłajpedy.
Rząd szwajcarski zażądał od rządu Rzeszy wydania emigranta niemieckiego Jacoba, porwanego przez hitlerowców z terytorjum Szwajcarii.
Papież wygłosił na Konsystorzu przemówienie, dając wyraz obawom z powodu zagrażającej pokojowi sytuacji.
2. IV. *Minister Eden został przyjęty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Piłsudskiego.*
W Kopenhadze odbyła się narada Ministrów Spraw Zagranicznych Danji, Norwegji i Szwecji, poświęcona nadchodzącej sesji Rady Ligi Narodów. Chodziło o ustalenie wspólnej linii postępowania.
Minister Laval przyjął zaproszenie Rządu Polskiego i odwiedzi Warszawę w związku z wizytą w Moskwie.
Premjer Flandin otrzymał votum zaufania w izbie deputowanych większością 410 głosów przeciw 134.
3. IV. *Minister Eden opuścił Warszawę.*
Minister Simon oświadczył w izbie gmin, że w trakcie rozmów berlińskich stwierdził kanclerz Hitler w sło-

- wach ogólnych, iż Niemcy osiągnęły parytet lotniczy z W. Brytanią.
- W Berlinie odbyły się antyżydowskie demonstracje.
- Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku interwenjował w sprawie szerzącej się na terytorjum Wolnego Miasta propagandy antyżydowskiej.
- Lerroux utworzył nowy rząd hiszpański.
4. IV. W drodze powrotnej do Londynu Minister Eden zatrzymał się na kilkogodzinny pobyt w Pradze.
- Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku interwenjował w związku z napadami na Polaków.
- Austrjacka rada ministrów postanowiła przedstawić Mo-carstwu żądanie Austrii, dotyczące równości praw w dziedzinie wojskowej.
5. IV. Minister Lechnicki wygłosił w Gdańsku przemówienie przedwyborcze.
- Ministrowie Goering i Hess wygłosili w Wolnem Mieście mowy na rzecz partji narodowo-socjalistycznej.
- Minister Benesz przyjął zaproszenie Rządu sowieckiego do Moskwy.
6. IV. Do Warszawy przybył z oficjalną wizytą bułgarski minister oświaty Radew.
- Minister Goebbels wygłosił w Gdańsku mowę przedwyborczą na rzecz partji narodowo-socjalistycznej.
- Rząd litewski udzielił przedstawicielom Francji, Wielkiej Brytanji i Włoch odpowiedzi na notę z 13 marca w sprawie sytuacji w kraju kłajpedzkim.
- Cesarz Mandżukuo Kang-Te przybył z oficjalną wizytą do Japonji.
7. IV. W Gdańsku odbyły się wybory do Volkstagu. Narodowi socjaliści nie uzyskali spodziewanych 2/3 głosów.
8. IV. Angielska Rada Gabinetowa uznała wnioski niemieckie w sprawie bezpieczeństwa, przedłożone w Berlinie ministrowi Simonowi, za niedostateczne i nie nadające się jako podstawa do dyskusji.

- Wicepremier Baldwin w przemówieniu w Landrindodd Wells, oceniając obecną sytuację w Europie pesymistycznie, stwierdził, że Wielka Brytania odegra swą rolę w dziele obrony pokoju i będzie w szczególności domagać się od Niemiec definitywnego wyjaśnienia ich stanowiska.
- Gubernatorem Kłajpedy mianowany został dotychczasowy prezes litewskiej izby rolniczej Kurkauskas.
9. IV. Minister Simon złożył w izbie gmin szczegółowe sprawozdanie z wyników podróży angielskich mężów stanu do Berlina, Moskwy, Warszawy i Pragi.
- W Berlinie podpisany został układ handlowy sowiecko-niemiecki.
- Urzędowa „Diplomatisch-Politische Korrespondenz“ zaprzeczyła kategorycznie, jakoby przywrócenie suwerenności zbrojeniowej Niemiec oznaczało niebezpieczeństwo dla innych państw.
- Minister Laval ustalił z ambasadorem sowieckim w Paryżu wytyczne projektu konwencji francusko-sowieckiej o wzajemnej pomocy.
10. IV. Rząd włoski wstrzymał zwolnienie ze służby wojskowej marynarzy rocznika 1913.
- Senat Stanów Zjednoczonych odrzucił poprawkę o obowiązkowej służbie wojskowej w czasie wojny.
11. IV. W Stresie rozpoczęła się konferencja angielsko-francusko-włoska przy udziale premierów oraz ministrów spraw zagranicznych tych państw.
- Według informacji prasowych rząd sowiecki zwrócił się do rządów Estonii, Łotwy i Litwy z propozycją zagwarantowania przez Sowiety i Francję statutu terytorjalnego tych państw pod warunkiem przystąpienia ich do Paktu wschodniego wzajemnej pomocy.
- W Rydze odbyła się nadzwyczajna konferencja przedstawicieli porozumienia bałtyckiego.
12. IV. Minister Neurath zawiadomił ambasadora angielskiego w Berlinie, że Niemcy gotowe są przystąpić do ogól-

nego paktu nieagresji na wschodzie Europy, nawet gdyby niektórzy sygnatarjusze mieli zawrzeć między sobą układy o wzajemnej pomocy.

Premjer MacDonald oświadczył przedstawicielom prasy w Stresie, że Anglja pragnie powrotu Niemiec do Ligi Narodów, ale że powrót ten nie może nastąpić na warunkach, wysuwanych przez Rzeszę.

Na Litwie przeprowadzono liczne aresztowania wśród Polaków.

13. IV. Minister Beck wyjechał do Genewy na nadzwyczajną sesję Rady Ligi Narodów.

Niemieckie biuro informacyjne opublikowało komunikat, precyzujący stanowisko rządu Rzeszy w sprawie paktu wschodniego, przedstawione ambasadorowi angielskiemu w Berlinie.

Prasa gdańska zdementowała oficjalnie wiadomość o zamierzonym odwołaniu z Gdańska Forstera i zastąpienia go na stanowisku przywódcy okręgu partji narodowo-socjalistycznej przez Bürckla z Zagłębia Saary.

14. IV. W związku z zamknięciem obrad w Stresie ogłoszono tekst rezolucji, powziętej przez jej uczestników.

Rządy angielski i włoski złożyły w Stresie wspólną deklarację, potwierdzającą uroczyste ich zobowiązania lokarneńskie.

Mocarstwa, biorące udział w konferencji w Stresie, uchwały deklarację końcową, stwierdzając całkowicie zgodę co do przeciwstawienia się wszelkimi środkami każdemu jednostronnemu odrzuceniu traktatów, które mogłyby wystawić na niebezpieczeństwo pokój Europy.

Stronnictwo rządowe na Węgrzech uzyskało w wyborach parlamentarnych znaczną większość mandatów.

15. IV. W Genewie nastąpiło otwarcie nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów, zwołanej na wniosek Francji

w związku z jednostronnem odrzuceniem przez Niemcy części V Traktatu Wersalskiego.

Do Włoch wyjechało 1.700 kombatantów francuskich celem wzięcia udziału w francusko-włoskich manifestacjach b. uczestników Wielkiej Wojny.

16. IV. Minister Beck wygłosił na Radzie Ligi przemówienie, w którym sprecyzował zasadnicze stanowisko Polski wobec aktualnych podstawowych problemów politycznych Europy.

Minister Laval złożył Radzie Ligi w imieniu Francji, Wielkiej Brytanji i Włoch projekt rezolucji w sprawie zbrojeń Rzeszy i zastosowania w przyszłości sankcyj gospodarczych i finansowych przeciw państwu winnym pogwałcenia traktatów.

17. IV. Rada Ligi przyjęła rezolucję francuską, złożoną poprzedniego dnia, przy powstrzymaniu się od głosu delegata Danji.

Nadzwyczajna sesja Rady Ligi została zamknięta.

Ambasadorowie angielski i włoski w Berlinie złożyli w Auswärtiges Amt formalne zawiadomienie o decyzji, powziętej przez ich rządy w Stresie w sprawie uroczystego potwierdzenia gwarancji lokareńskich.

Premjer MacDonald stwierdził w izbie gmin solidarność 3 mocarstw w Stresie w kierunku rozwiązania istniejących niebezpieczeństw we współpracy z każdym państwem, któreby do niej było skłonne.

18. IV. Podróż min. Laval do Moskwy, projektowana na koniec kwietnia, została nieoczekiwanie odłożona na czas po wyborach municypalnych we Francji, t. j. po 15 maja.

W Bułgarii nastąpił szereg aresztowań wśród elementów, krytycznie nastrojonych wobec rządu. Aresztowani zostali m. i. b. premierzy Cankow i Georgjew. Wobec podania się do dymisji kilku członków gabinetu

- bułgarskiego, premier Złatew wręczył królowi dy-
misję całego rządu.
19. IV. Król Borys powierzył misję tworzenia nowego gabinetu
Andrzejowi Toszewowi, b. dyplomacie.
20. IV. W czasie pobytu Ministra Becka w Wenecji włoski wi-
ceminister spraw zagranicznych Suvich złożył mu
wizytę.
Rząd Rzeszy wyraził wobec rządów, które uczestniczyły
w uchwale Rady z 17 kwietnia, protest przeciw tej
rezolucji.
Rozmowy francusko-sowieckie w sprawie dwustronnej
umowy o wzajemnej pomocy zostały chwilowo za-
wieszane, wobec czego komisarz Litwinow zamiast
do Paryża wyjechał z Genewy bezpośrednio do Mo-
skwy.
Przedstawiciele mocarstw-sygnatarjuszy konwencji kłaj-
pedzkiej dokonali u rządu litewskiego *démarche*
w sprawie sytuacji w Kłajpedzie.
Z okazji zamknięcia sesji w rumuńskiej izbie deputo-
wanych premier Tataresco odczytał mowę tronową
króla Karola, podkreślając stałość obecnego reżi-
mu w Rumunji.
22. IV. Premier Toszew utworzył nowy rząd bułgarski.
Król Borys wydał odezwę do narodu, zapowiadającą
przebudowę ustroju państwa.
23. IV. Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał Ustawę Kon-
stytucyjną, uchwaloną przez Sejm 23 marca.
24. IV. Agencja Havasa ogłosiła komunikat, wyrażający na-
dzieję, że rokowania francusko-sowieckie, w któ-
rych zaznaczyła się lekka poprawa, wejdą w fazę
bardziej aktywną.
25. IV. Minister Beck powrócił do Warszawy po krótkim wypo-
czynku we Włoszech.
Premier MacDonald zamieścił w „News Chronicle“ ar-
tykuł, w którym stwierdził wprawdzie, że drzwi dłu

- honorowego porozumienia są dla Niemiec otwarte, ale równocześnie zarzucił Rzeszy politykę ekspansji.*
26. IV. Rada Komisarzy Ludowych upoważniła Litwinowa do przedłożenia rządowi francuskiemu nowego projektu paktu francusko-sowieckiego o wzajemnej pomocy.
- B. król grecki Jerzy zdementował wiadomość, jakoby otrzymał wezwanie do objęcia tronu w Grecji i jakoby wyraził zgodę na tego rodzaju propozycję.
27. IV. W związku z decyzją rządu Rzeszy niezwłocznego rozpoczęcia budowy 12 łodzi podwodnych—Agencja Reutera stwierdziła, że rząd brytyjski wkrótce zastanowi się nad krokami, jakie będą powzięte w tej sprawie, i podkreśliła, że Traktat Wersalski zabrania wyraźnie Niemcom budowy łodzi podwodnych.
- Rząd Toszewa przywrócił wolność b. premierom bułgarskim Cankowowi i Georgjewowi, uwięzionym przez poprzedni rząd gen. Złatewa.
29. IV. Minister Simon na zapytanie w izbie gmin, co rząd zamierza przedsięwziąć w związku ze zbrojeniami morskimi Rzeszy — odpowiedział, że kwestja ta jest przedmiotem rozważań gabinetu.
- Niemiecki attaché morski w Londynie zakomunikował dowództwu admiralicji brytyjskiej, że rząd niemiecki pragnie odłożyć rokowania morskie w Londynie do połowy maja, t. j. do czasu mowy kanclerza Hitlera, w której uzasadni on krok niemiecki.
- Agencja „Havasa“ doniosła o planie całkowitego odnowienia floty powietrznej Francji przed końcem b. r.
- Kanclerz austriacki Schuschnigg oświadczył na zgromadzeniu Frontu Ojczyźnianego, że zamierza na przyszłość udzielić Frontowi wyłączności na zgromadzenia publiczne w myśl zasady „polityka tylko w ramach Frontu Ojczyźnianego“.
- Premjer belgijski van Zeeland zwrócił się do państw

zainteresowanych z propozycją zwołania międzynarodowej konferencji w sprawie stabilizacji walut.

30. IV. Na pierwszym posiedzeniu nowoobranego Volkstagu gdańskiego prezydent senatu Greiser wygłosił przemówienie programowe.

W czasie przyjęcia w tokijskim Pacific Club na cześć ambasadora sowieckiego wymieniono ze strony japońskiej i sowieckiej szereg przyjaznych toastów.

MIESIĘCZNY PRZEGLĄD POLITYCZNY

KWIECIEŃ 1935.

Dalszem ogniwem rozmów, rozpoczętych przez berlińską wizytę min. Simona i Edena, były konferencje, przeprowadzone przez Edena w Moskwie w ostatnich dniach marca. W ciągu 3-dniowej wizyty moskiewskiej minister Eden odbył szereg rozmów z komisarzem Litwinowem i był również przyjęty przez Mołotowa i Stalina. Tematem konferencji moskiewskich była sytuacja, wytworzona w Europie po ogłoszeniu przez Niemcy ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Pod tym kątem widzenia kwestja dojścia do skutku paktu wschodniego nabrała dla ZSRR tem większego znaczenia. Jak też można było wnioskować z głosów prasy sowieckiej, usiłowano toczące się na ten temat pertraktacje przedstawić w świetle możliwie dużego optymizmu. Optymizm ten nie wydawał się jednak uzasadniony, zważywszy djametralnie przeciwne stanowisko, jakie w tym względzie zajmowały Niemcy i ZSRR.

W tych warunkach polityka angielska znalazłaby się w dość trudnej sytuacji, gdyby chciała istotnie odgrywać rolę pośredniczącą w zawarciu paktu wschodniego. Min. Eden zachował więc jaknajdalej idącą rezerwę. Ujawniło się to dość jaskrawo przy porównaniu tonu przemówień, wygłoszonych na bankiecie przez komisarza Litwinowa i angielskiego lorda prywatnej pieczęci. Komisarz Litwinow stwierdził, że od czasów wojny światowej nie było silniejszych obaw o losy pokoju niż obecnie. Z wyjątkiem kilku państw większość pragnie pokoju. Unoszące się nad Europą niebezpieczeństwo może być zażegnane tylko przez wspólne wysiłki wszystkich państw, a szczególnie Wielkich Mocarstw. Na-

leży też zrealizować plan zbiorowego systemu pokoju, zarysowany w komunikacie londyńskim dn. 3 lutego b. r.

Odpowiedź min. Edena trudno uważać za potwierdzenie życzeń Litwinowa. Minister angielski nie wspomniał bowiem nawet o komunikacie londyńskim, tylko ogólnikowo zaznaczył, że sytuacja europejska może być poprawiona jedynie przez swobodną wymianę zdań i kontakt osobisty przedstawicieli Wielkich Moocarstw. Wyrażna więc aluzja Litwinowa do paktu wschodniego trafiła, jak się zdaje, w próżnię.

Pomimo też optymistycznych nastrojów, wytwarzanych przez prasę sowiecką, nie wydaje się, aby — o ile chodzi o pakt wschodni — wizyta moskiewska w zestawieniu z berlińską przyniosła rozwiązanie sytuacji w sensie życzeń sowieckich. Na uwagę natomiast zasługują głosy sowieckie co do wpływu wizyty moskiewskiej na bezpośrednie stosunki sowiecko-angielskie. Możliwe z głosów tych nawet odnieść wrażenie, że Sowiety, widząc trudności w zrealizowaniu paktu wschodniego, usiłowały wyciągnąć maksimum korzyści w kierunku poprawienia, a nawet zacieśnienia, stosunków z Anglią. Tematem rozmów Edena ze Stalinem były, jak to można wnioskować, również i kwestje Dalekiego Wschodu. Zachodzi pytanie, czy silniejsze, niż można się było spodziewać, akcenty pro-angielskie były dyktowane jedynie obawami ZSRR przed ekspansją japońską i kalkulacją na pewną dyplomatyczną pomoc W. Brytanji, czy też u podstaw tych akcentów nie leży tendencja polityki sowieckiej zdobycia sobie większej swobody ruchów przez możliwość zagrania karty angielskiej, co uwolniłoby w pewnej mierze ZSRR od trzymania się z konieczności kursu polityki francuskiej. Na intencję zbliżenia się Sowietów do Anglii wskazuje ta część komunikatu, wydanego w związku z moskiewską wizytą Edena, która stwierdza, że niema sprzeczności interesów między Sowietami a Anglią. Fakt ten, jak twierdzi komunikat, stwarza trwałe fundament dla rozwoju owocnej współpracy między obydwojoma krajami.

O ile chodzi o stronę angielską, to tego rodzaju akcenty nie stanowiły jednak dla niej przeszkody w utrzymaniu konsekwentnej linii, po której idąc, Anglja przeciwstawia się zasadniczo an-

tyniemieckim koncepcjom. Znalazło to wyraz w tych ustępach komunikatu, w których się stwierdza, że organizacja bezpieczeństwa w Europie Wschodniej i projektowane paktów wzajemnej pomocy nie mają na celu izolowania i okrążenia któregoś z państw. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju twierdzenia należy przypisać łagodzącej taktyce angielskiej.

Toczone w Moskwie rozmowy sowiecko-angielskie wywołały w Niemczech poważne zastrzeżenia. Na uwagę zasługuje pod tym względem wystąpienie pórlurzędowej „Diplomatisch-Politische Korrespondenz“, która, broniąc słuszności negatywnego stanowiska Niemiec wobec paktu wschodniego, „obciążonego przez wzajemną pomoc“, ostro atakuje politykę ZSRR. Pismo podnosi bez osłonek, że pacyfistyczne tendencje Sowietów są fikcją. Istotne cele są całkiem inne i nic z pacyfizmem nie mają wspólnego. Z faktem tym muszą się liczyć i bliżsi i dalsi sąsiedzi Związku. Ten ostatni dąży do pozyskania sympatji W. Brytanji dla nieukrywanej już polityki przymierzy, którą prowadzić chce Moskwa z Paryżem i Pragą. W tym też kierunku idzie, zdaniem pisma, rozwój pertraktacji o pakt wschodni, co jest sprzeczne z postulatami wytkniętymi w deklaracji londyńskiej.

W świetle zarysowujących się obaw przed ewentualną ściślejszą współpracą sowiecko-angielską nabiera charakterystycznego znaczenia fakt ogłoszenia przez ambasadę niemiecką w Londynie komunikatu, zaprzeczającego kategorycznie pogłoskom, jakoby Rzesza dążyła do zawarcia sojuszu angielsko-niemieckiego i uzyskania zwrotu dawnych kolonij niemieckich, pozostających obecnie pod zwierzchnictwem Japonji. Na tle ogólnej sytuacji komunikat ten zdaje się wykazywać, jak dalece w chwili obecnej chodzi Rzeszy o zachowanie sympatji Japonji jako czynnika, szachującego Związek Sowiecki.

W dalszym ciągu wykonania programu, którego etapami były rozmowy paryskie, wizyta berlińska ministrów angielskich i wizyta moskiewska, nastąpiła wizyta ministra Edena w Warszawie, dokąd przybył w dn. 1. IV. wieczorem. Przyjazd min. Edena został powitany przez opinię pol-

ską z żywą sympatją. Wizyta ta wypadła w okresie, w którym stosunki europejskie ulegają dość gwałtownym przeobrażeniom. System, regulujący współzycie państw od czasu wielkiej wojny, który możnaby nazwać systemem Ligi Narodów, przechodzi, jak to podniosła „Gazeta Polska“, próbę ogniową. Powstaje pytanie, czy do systemu tego wprowadzić korektywy, które uwzględniłyby rzeczywistość, czy też zastąpić go nowym. W tym drugim wypadku, o ile miałyby być osiągnięty główny cel, jakim jest zapewnienie pokoju, nowy system powinien być dostatecznie powszechny i dostatecznie elastyczny, aby móc stać się powszechnym. Polityka Wielkiej Brytanji zdaje się dążyć do tego, aby zapewnić Europie układ stosunków, który zezwalałby na załatwianie nieuniknionych tarć w sposób możliwie sprawiedliwy i skuteczny. W poglądach gabinetu brytyjskiego i Rządu Polskiego istnieje wiele punktów wspólnych. Obydwa Rządy dążą do utrzymania i zabezpieczenia pokoju, obydwie dążą do usuwania z życia międzynarodowego tarć, grożących konfliktami, i obydwie pragną zapobiegać tworzeniu się wrogich sobie ugrupowań. Polska uczyniła sama duży wysiłek dla zabezpieczenia pokoju tej części Europy, w której się znajduje. Zawarła szereg paktów ze swymi sąsiadami, które pokój ten umocniły. Nie jest przeciwna systemowi szerszego współzycia narodów. Wkłady, jakie w postaci swoich umów sąsiedzkich wniosła do takiego ogólniejszego systemu, są bardzo cenne i muszą pozostać nienaruszalne. W tych warunkach wizycie warszawskiej min. Edena przypisywano ogólnie bardzo doniosłe znaczenie.

W trakcie pobytu w Warszawie odbył min. Eden konferencje z Min. Beckiem oraz był przyjęty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Piłsudskiego. Na bankiecie, wydanym dla min. Edena, wygłosił min. Beck przemówienie, stwierdzając, że cała opinja polska śledzi z bardzo żywym zainteresowaniem wysiłki rządu angielskiego, mające na celu znalezienie najlepszej drogi do uzdrowienia stosunków międzynarodowych. Rząd Polski całkowicie ocenia te wysiłki i pragnie w tem współpracować, rozumiejąc walory dla pokoju międzynarodowego wszelkiej pracy nad utrwaleniem stosunków sąsiedzkich i sze-

rzej pojętej współpracy międzynarodowej. W odpowiedzi zaznaczył min. Eden, że jest przekonany, iż wizyta jego w Warszawie przysłuży się pożytecznemu celowi, przyczyniając się do ściślej-szego wzajemnego porozumienia. Polityka obu krajów oparta jest na zasadzie zbiorowego bezpieczeństwa i na Lidze Narodów a przeprowadzone w Warszawie rozmowy będą miały jaknajwiększe znaczenie i pozwolą na lepszą ocenę roli, która przypada Anglii i Polsce w dziele międzynarodowej organizacji pokoju.

O rozmowach, przeprowadzonych z min. Edenem w Warszawie, został wydany komunikat oficjalny. Komunikat ten stwierdza, że rozmowy miały charakter wyłącznie informacyjny. Tem samem znajdują zaprzeczenie wszelkie pogłoski, jakie się ukazały, jakoby w rozmowach warszawskich wysuwano szereg propozycji bądźto ze strony brytyjskiej, bądź polskiej. W toku rozmów warszawskich dały się słyszeć głosy prasy francuskiej, z których można było wnioskować, że we Francji rodzi się tendencja do pewnego zmodyfikowania ujęcia paktu wschodniego. Podstawą nowych koncepcyj miałyby być art. 15 i 16 Paktu Ligi Narodów.

W drodze powrotnej z Warszawy do Londynu zatrzymał się minister Eden przez kilka godzin w Pradze, gdzie odbył krótką konferencję z ministrem Beneszem. Fakt zatrzymania się brytyjskiego męża stanu w stolicy Czechosłowacji nie był już właściwie dalszym ciągiem misji informacyjnej, dla której angielscy mężowie stanu odwiedzili poprzednio Berlin, Moskwę i Warszawę. Ze względu bowiem na zupełny brak samodzielności polityki rządu czeskiego wobec aktualnych problemów międzynarodowych, jasnym było, że pobyt w Pradze nie może wnieść żadnych nowych elementów. Wizyta ta była więc raczej wyrazem kurtuazji ze strony angielskiego ministra. Wydany po rozmowach praskich komunikat oficjalny podkreśla zresztą tego rodzaju właśnie jej charakter, zaznaczając, że minister Benesz żywo podziękował Edenowi za wizytę w Pradze i za podanie do wiadomości rządu czeskiego rezultatu wizyt, złożonych w innych stolicach.

Dnia 7 kwietnia wicepremier Baldwin wygłosił w miejscowości Llandrindod Wells znamienne przemówienie na temat stanowiska Wielkiej Brytanji wobec aktualnych problemów politycznych w Europie. Sytuacja jest, jego zdaniem, poważna. Narody nie posuwają się po drodze pokoju lecz zapuszczają się na niebezpieczne ścieżki, które mogą doprowadzić do wojny. Niektórzy twierdzą, że lekarstwem przeciw zbrojeniom jest uzbroić się jeszcze lepiej. Mimo to rząd angielski nie stracił nadziei na możliwość ogólnego ograniczenia zbrojeń i będzie oddziaływał w tym kierunku na Niemcy aż do chwili ich ostatecznego wypowiedzenia się w tej kwestji. Wielka Brytanja nie chce wojny i jeżeli wojna ma być zażegnana przez ostrzeżenie napaśnika — Anglja odegra swą rolę, czuwając nad tem, aby napaść nie nastąpiła. Niemcy traktują Ligę Narodów jako zastaw w swej walce o potęgę narodową i panowanie nad innymi — dla Wielkiej Brytanji natomiast Liga jest nie tylko narzędziem polityki, ale źródłem reform moralnych w świecie, przepojonym obecnie nienawiścią.

Wicepremier angielski zajął wyraźne stanowisko wobec niemieckiej ustawy z 16 marca, oskarżając niedwuznacznie Rzeszę o zamiary argesywne. Dalej podkreślił, że podstawą polityki brytyjskiej pozostaje w dalszym ciągu wierność Lidze Narodów oraz dążenie do ograniczenia zbrojeń. Wreszcie zadeklarował wolę Wielkiej Brytanji współdziałania z państwami kontynentu w akcji, mającej na celu zażegnanie niebezpieczeństwa wojny.

Dnia 9 kwietnia minister Simon zreasumował w izbie gmin wyniki informacyjnej podróży angielskich mężów stanu do Berlina, Moskwy, Warszawy i Pragi, zastrzegając się równocześnie, że nie zamierza składać żadnych oświadczeń w sprawie polityki rządu brytyjskiego.

W sprawie paktu wschodniego w dotychczas proponowanej formie, t. j. z klauzulą wzajemnej pomocy, wypowiedziały się zdecydowanie negatywnie Niemcy. Ze swej strony wysunęły kon-

cepcję paktów nieagresji między państwami zainteresowanymi w sprawie Wschodu Europy, z klauzulą konsultatywną na wypadek agresji oraz zobowiązaniem się sygnatarjuszy nieokazywania napastnikowi jakiegokolwiek pomocy. Rzesza nie zawarłaby jednak paktu o nieagresji z Litwą ze względu na sytuację w Kłajpedzie. Pakt wschodni, któryby ewentualnie szedł po linii dezyderatów niemieckich lecz zawierał ponadto fakultatywne układy o wzajemnej pomocy między niektórymi kontrahentami — spotkał się z dezaprobatą rządu niemieckiego, motywowaną stworzeniem w ten sposób interesów specjalnych w łonie bardziej ogólnego systemu. Rząd sowiecki natomiast, podkreślając, że — zdaniem jego — pakt wschodni nie zmierza do okrążania jakiegokolwiek kraju, potwierdził swe dotychczasowe wobec paktu stanowisko. Rząd Polski wyjaśnił, że Polska przez układy z ZSRR i Rzeszą ustaliła pokojowe warunki na swych obu granicach i że wobec tego musi sobie zadać pytanie, czy nowe propozycje polepszyłyby czy też pogorszyłyby pomyślną atmosferę, stworzoną przez te dwa układy.

Jeśli chodzi o pakt środkowo-europejski, to rząd niemiecki, nie odrzucając idei podobnego układu, nie widzi jednak jego konieczności i uwydatnia wielkie trudności określenia pojęcia nieingerencji. Rząd Polski gotów jest zająć wobec tego paktu stanowisko przyjazne i przypuszcza, że układ taki mógłby doprowadzić do wzrostu zaufania i uspokojenia w Europie centralnej.

Co się tyczy zbrojeń, to Niemcy pragną posiadać 36 dywizyj o stanie liczebnym 550.000 żołnierzy, włączając w to wojska szturmowe (SS) i policję zmilitaryzowaną. Niemcy domagają się wszystkich rodzajów broni, posiadanych przez inne państwa. W dziedzinie morskiej domagają się z pewnymi zastrzeżeniami 35% tonażu floty brytyjskiej, w dziedzinie lotniczej parytetu z Wielką Brytanią i Francją, pod warunkiem jednak, że rozwój wojsk lotniczych sowieckich nie wpłynie na konieczność rewizji tych żądań. W razie dojścia do skutku układu, ograniczającego zbrojenia, Niemcy poddałyby się automatycznej kontroli na zasadzie zupełnej wzajemności.

Do projektu zachodnio-europejskiego paktu lotniczego ustosunkowały się Niemcy przychylnie.

Powrót Rzeszy do Ligi Narodów został uzależniony przez kanclerza Hitlera od uprzedniego całkowitego równouprawnienia Niemiec.

Na posiedzeniu francuskiej izby deputowanych wygłosił z początkiem kwietnia premier Flandin przemówienie, poświęcone polityce rządu. Premier zwrócił uwagę, że Rzesza naruszyła postanowienia Traktatu Wersalskiego, wprowadzając obowiązek powszechnej służby wojskowej. Wobec tego pogwałcenia międzynarodowego stanu prawnego przez Rzeszę Francja odwołała się do Ligi Narodów. Niezależnie od tego Francja musi zapewnić sobie własne bezpieczeństwo, organizując swe siły wojskowe i utrzymując sojusze z państwami, zainteresowanymi w zachowaniu pokoju. Konieczność zarządzeń wojskowych jest oczywista i rząd francuski spełni tutaj swój obowiązek. Reorganizacja armji francuskiej będzie mogła jednak być całkowicie uskuteczniiona dopiero po zapoznaniu się z zasadami organizacyjnymi nowej armji niemieckiej. Premier nie wątpi, że w tych staraniach rządu cały kraj udzieli mu poparcia.

Dnia 11 kwietnia rozpoczęła się w Stresie konferencja przedstawicieli Anglii, Francji i Włoch przy udziale premierów Mussoliniego, MacDonalda i Flandina, ministrów Simona, Laval'a i Suvicha oraz sztabu wyższych urzędników. Konferencja miała na celu zbadanie ogólnej sytuacji europejskiej w świetle decyzji rządu niemieckiego z 16 marca, informacji zebranych przez ministrów brytyjskich w toku wizyt w Berlinie, Moskwie, Warszawie i Pradze, jak również w świetle wyników, jakie dały konferencje rzymska i londyńska.

Stanowisko rządu brytyjskiego przed konferencją można było dokładnie scharakteryzować. Podstawową zasadą polityki rządu brytyjskiego jest niezaciąganie żadnych nowych zobowiązań w sto-

sunku do kontynentu. Równocześnie stara się ona, by nie stworzono przedwcześnie — to jest przed wyczerpaniem wszelkich prób w kierunku przyciągnięcia Niemiec do współpracy międzynarodowej — tego rodzaju faktów dokonanych, któreby ostatecznie uniemożliwiły porozumienie z nimi, niweczając w konsekwencji nadzieje na powrót ich do Ligi Narodów, i zawarcie następnie ogólnej konwencji, ograniczającej zbrojenia. Wreszcie w stosunku do problemu organizacji bezpieczeństwa Wielka Brytania zaznacza, że z jej stanowiska najlepszą metodą dla osiągnięcia tego celu są pakt regionalne w ramach Ligi Narodów, podkreśla jednak równocześnie, że sama nie będzie mogła uczestniczyć w paktach regionalnych, dotyczących Europy środkowej i wschodniej. Anglja dąży więc do zachowania swobody działania i dotychczasowej roli pośrednika, zastrzegając się kategorycznie przeciw zaciąganiu nowych zobowiązań.

Stanowisko włoskie dyktowane było przede wszystkim obawą przed niebezpieczeństwem Anschlussu. Dlatego też polityce włoskiej zależało nietyle na reakcji wobec dokonanego już faktu ogłoszenia przez Rzeszę powszechnego obowiązku wojskowego ile na ustaleniu odpowiednio skutecznych środków na wypadek ewentualnych posunięć Niemiec przeciw niepodległości Austrii. Z punktu widzenia włoskiego, system bezpieczeństwa, wysuwany przez Wielką Brytanię, wydaje się zbyt ogólnikowy, zbyt mało konkretny.

Podstawowem dążeniem strony francuskiej, poza napiętnowaniem Niemiec przez forum genewskie za akt z 16 marca, było ustalenie odpowiednich sankcyj na przyszłość w razie jednostronnego naruszenia traktatów oraz zorganizowanie ostatecznych podstaw do zawarcia regionalnych paktów bezpieczeństwa.

W wyniku 3-dniowej wymiany poglądów przyjęta została w Stresie rezolucja, precyzująca punkt widzenia 3 mocarstw na aktualne problemy polityczne w Europie. Jak należało się spodziewać, konferencja zakończyła się wprawdzie pewnymi wzajemnymi ustępstwami, nie doprowadziła jednak w istocie do utworzenia wspólnego frontu biorących w niej udział państw.

Punkt pierwszy rezolucji stwierdził zgodę co do wspólnej linii postępowania w toku dyskusji, jaka nastąpi w Radzie Ligi nad odwołaniem się Francji w sprawie ustawy niemieckiej z 16 marca, stanowił więc niewątpliwie pewne ustępstwo ze strony Anglii na rzecz Francji, bardzo cenne dla niej przedewszystkiem ze względów prestiżowych.

Punkt drugi zaznaczył w sposób lakoniczny, że 3 mocarstwa uważają za wskazane prowadzenie rokowań, zmierzających do pożądanego rozwoju bezpieczeństwa w Europie wschodniej. Niema więc już mowy, jak w komunikacie angielsko-francuskim z 3 lutego, o pakcie wschodnim „wzajemnej pomocy“. To ogólne i zdawkowe sformułowanie punktu drugiego rezolucji stanowi niejako oficjalne pogrzebanie przez 3 mocarstwa dotychczasowej koncepcji paktu wschodniego. Zdawkowość tego punktu wypłyka się jeszcze przez porównanie z następnym punktem rezolucji.

W punkcie trzecim przedstawiciele 3 rządów potwierdzili swe deklaracje z 17 lutego i 27 września 1934 r. w sprawie konieczności utrzymania niepodległości i integralności Austrii, a następnie powołując się na obowiązek wzajemnej konsultacji, zgodnie z protokołem rzymskim i deklaracją londyńską, postanowili zalecić zebranie się w niedalekim terminie konferencji wszystkich wymienionych w protokołach rzymskich rządów, celem zawarcia układów, dotyczących Europy środkowej. Punkt ten stanowi niewątpliwie poważny sukces polityki włoskiej. Bowiem Francja, i co ważniejsze Anglia, nie tylko potwierdziły uroczyście swe deklaracje w sprawie austriackiej ale zrobiły ponadto pozytywny krok w kierunku realizacji paktu naddunajskiego, postanawiając zwołanie w bliskim czasie odpowiedniej konferencji.

Punkt czwarty przewidział aktywne prowadzenie badań w sprawie zawarcia zachodnio-europejskiego paktu lotniczego.

Punkt piąty poruszał problem zbrojeń na tle ustawy niemieckiej z 16. III. Potępił on wprawdzie, w łagodnej zresztą formie, akt niemiecki oraz zaznaczył, że szeroki zakres niemieckiego programu zbrojeń odbiera wszelką wartość przewidywanym ilościowym, na których dotychczas opierano wysiłki, zmierzające do rozbudowania, równocześnie jednak stwierdził, że 3 mocarstwa w dal-

szym ciągu pragną przyłączyć się do każdego wysiłku natury praktycznej w kierunku załatwienia międzynarodowego na podstawie zmniejszenia zbrojeń. Sposób sformułowania tego zasadniczego punktu rezolucji wskazuje wyraźnie na zdecydowany wpływ brytyjski.

Wreszcie punkt szósty przewidział możliwość rewizji statutu wojskowego Austrii, Węgier i Bułgarji drogą umowną, w ramach ogólnych i regionalnych gwarancji bezpieczeństwa. Wysunięcie tej kwestji powstało oczywiście pod wpływem Włoch i stanowi poważny sukces taktyczny polityki włoskiej.

Poza wspomnianą rezolucją przedstawiciele trzech mocarstw, rządy angielski i włoski złożyły wspólną deklarację, potwierdzającą uroczyście wszystkie swe zobowiązania lokarneńskie. Mimo, że deklaracja ta obejmowała zasadniczo w równej mierze Francję jak Niemcy i Belgję, stanowiła jednak oczywiście wyraźny gest pod adresem Francji.

Uchwalona w Stresie deklaracja końcowa stwierdza całkowitą zgodę Anglii, Francji i Włoch co do przeciwstawienia się, na podstawie ściślej i serdecznej współpracy, każdemu jednostronnemu odrzuceniu traktatów, mogących wystawić na niebezpieczeństwo pokój Europy.

Zdając sobie sprawę z tego, że punkt rezolucji stresańskiej, dotyczący rewizji statutu wojskowego Austrii, Węgier i Bułgarji, musi wywołać poważne zaniepokojenie w opinii publicznej państw Małej Ententy i Porozumienia Bałkańskiego i różnorodne komentarze co do stanowiska Francji — Minister Laval uważał za wskazane udzielić w tej kwestji ze swej strony uspokajających wyjaśnień. Zaznaczył więc bezpośrednio po ogłoszeniu rezolucji, że przedstawiciele mocarstw powstrzymali się od sformułowania jakiegokolwiek oceny samej istoty zagadnienia, pragną bowiem przede wszystkim zakomunikować swój pogląd rządowi, bezpośrednio najbardziej zainteresowanemu, do których należałoby swobodnie wypowiedzenie się w poczuciu pełnej odpowiedzialności za decyzję. Jedyne zalecenie zmierza właśnie

do usunięcia innego niż umowne rozwiązania wysuniętej sprawy. Swobodne rokowania w tym zakresie uwarunkowane być winny nowymi gwarancjami bezpieczeństwa.

Dozbrojenie Austrii, Węgier i Bułgarii oparzone jest więc szeregiem klauzul z uwagi na stanowisko Małej Ententy i Porozumienia Bałkańskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że tego rodzaju uspokajające wyjaśnienia nie zmieniają niemilego bardzo dla państw tych ugrupowań faktu oficjalnego zaaprobowania przez 3 mocarstwa zachodnie idei równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń Austrii a zwłaszcza Węgier i Bułgarii. Mimo to przedstawiciele Małej Ententy i Porozumienia Bałkańskiego ograniczyli się do przyjęcia w komunikacie, wydanym 15 kwietnia, tego faktu do wiadomości.

W drugi dzień konferencji stresańskiej opublikowany został komunikat, że Minister Neurath, zapytany przez ambasadora brytyjskiego w Berlinie, czy Niemcy gotowe byłyby przystąpić do paktu nieagresji na wschodzie, nawet gdyby poszczególni sygnatarjusze tego paktu mieli zawrzeć między sobą odrębne umowy o wzajemnej pomocy, — udzielił odpowiedzi pozytywnej. Ponieważ ten lakoniczny komunikat dawał pole do różnorodnej interpretacji kroku Rzeszy, niemieckie biuro informacyjne sprecyzowało następnego dnia stanowisko rządu niemieckiego. Rząd ten wysuwa w dalszym ciągu zakomunikowaną min. Simonowi w Berlinie tezę, że godzi się na zbiorowe paktów bezpieczeństwa na wschodzie na zasadzie nieagresji, konsultacji i wzajemnego zobowiązania do niepopierania napastnika i że nie może przyłączyć się do paktu, który zawierałby jako składnik integralny zobowiązanie do wzajemnej pomocy wojskowej, uważając ją za czynnik nie utrwalania pokoju lecz raczej zagrożenia pokojowi. Obecny rząd Rzeszy natychmiast po objęciu władzy wyraził życzenie zawarcia z sąsiadami paktów o nieagresji. Podobnie jak rząd ten nie jest w możności przystąpić do paktu, który zawiera zobowiązania wojskowe wzajemnej pomocy jako istotny element, tak samo nie mogą tego rodzaju układy, leżące poza rama-

mi tego paktu, przeszkodzić rządowi Rzeszy w zawieraniu paktów nieagresji na sprecyzowanych przezeń podstawach.

Jakkolwiek można uważać, że z punktu widzenia formalnego stanowisko rządu Rzeszy nie uległo właściwie zmianie, to jednak odpowiedź niemiecka z 12 kwietnia stanowi pod względem meytorycznym wyraźne odchylenie od dotychczasowej linii. Powodów tej zmiany szukać należy przede wszystkim w grze taktycznej rządu Rzeszy, który niewątpliwie obawiał się, by odpowiedź negatywna na ponowne zapytanie angielskie nie była użyta w Stresie jako ostateczny argument dla wykazania niemożliwości dojścia z Niemcami do porozumienia w sprawie bezpieczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że odpowiedź ta była obliczona przede wszystkim na wywołanie odpowiedniego efektu wśród delegacji brytyjskiej.

Rząd francuski, uzupełniając telegram z 20 marca do Sekretarjatu Ligi Narodów w sprawie zwołania nadzwyczajnego zebrania Rady Ligi celem zbadania sytuacji, wytworzonej przez ustawę niemiecką z 16 marca — zakomunikował dn. 9 kwietnia Sekretarjatowi memorandum, zawierające uwagi dla poparcia wniosku francuskiego. Według tego memorandum, ustawa z 16 marca, która stanowi realizację programu zbrojeń niemieckich, trwających już od dłuższego czasu, odrzuca formalnie klauzule wojskowe Traktatu Wersalskiego. Stąd Liga Narodów, zgodnie z Paktem, ma obowiązek zająć się tem wykroczeniem. Ustawa niemiecka stanowi pozatem zrzucenie się z zobowiązań, przyjętych przez Niemcy przy przystępowaniu do Ligi Narodów, i niszczy w ten sposób jedną z podstaw ich współpracy z Ligą. Mimo że Konferencja Rozbrojeniowa natrafiła na duże trudności, nie zwalniało to Niemiec z przyjętych zobowiązań, zwłaszcza wobec lojalnych wysiłków, czynionych przez Francję i Anglję w dziedzinie programu rozbrojenia. Rada Ligi ma obowiązek uciec się do zarządzeń, zdolnych nietylko naprawić obecnie wytworzoną sytuację lecz również przeszkodzić jej ponowieniu się. Jednostronne zrzucanie się bowiem z przyjętych zobowiązań czyniłoby bez-

przedmiotowym wysiłek w kierunku zorganizowania szerokiego systemu bezpieczeństwa kolektywnego.

Strona niemiecka zareagowała natychmiast na te oskarżenia, podając urzędowy komentarz co do stanowiska rządu Rzeszy w tej sprawie. Kontrargumentacja niemiecka opiera się na wykazaniu, że wobec niewypełniania przez pozostałe państwa przyjętych przez nie traktatowo zobowiązań w dziedzinie rozbrojenia i wobec niespełnienia przez Ligę Narodów, jako strażniczkę traktatów, obowiązku wobec Niemiec w tym zakresie, Rzesza, znajdując się w położeniu przymusowem, narzuconem przez zachowanie się innych, miała jasny obowiązek posunąć tak daleko wszystkie przygotowania do stosownej obrony, by w chwili, gdy zniknie ostatnia nadzieja wykonywania przez innych Traktatu Wersalskiego, mogła błyskawicznie wprowadzić w życie zarządzenia zbrojeniowe, niezbędne wobec jej sytuacji. Równocześnie komunikat niemiecki wskazał niedwuznacznie na Francję jako na państwo, stwarzające przez swą akcję zbrojeniową najistotniejsze trudności Konferencji Rozbrojeniowej.

Dnia 15 kwietnia rozpoczęła się nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów, poświęcona rozpatrzeniu odwołania się Francji do Ligi, na podstawie art. 11 ust. 2 Paktu, wobec ustawy niemieckiej z 16 marca. Min. Laval złożył projekt rezolucji, uzgodniony przez 3 mocarstwa w Stresie. Motywując ten krok, podkreślił konieczność potępienia inicjatywy Niemiec i przewidzenia środków, aby uczynić na przyszłość Pakt Ligi bardziej skutecznym w organizowaniu zbiorowego bezpieczeństwa. Równocześnie stwierdził jednak wyraźnie, że wychodząc z założenia konieczności traktowania wszystkich narodów na zasadzie równości — rząd francuski swą skargą nie zamierza przeszkodzić niezbędnemu dziełu pojednania narodów.

Projektowaną rezolucję można streścić w 3 punktach: Rada stwierdza niemieckie uchybienie przeciw obowiązkowi poszanowania zobowiązań międzynarodowych i potępia wszelkie jednostron-

ne odrzucanie traktatów; doradza dalsze rokowania, według programu londyńskiego z 3 lutego, celem zabezpieczenia pokoju; wreszcie mianuje komitet dla opracowania systemu sankcyj gospodarczych i finansowych przeciw państwom, winnym w przyszłości pogwałcenia traktatów. Jak widać, rezolucja, po pewnego rodzaju napiętnowaniu aktu niemieckiego, przechodzi nad nim samym do porządku dziennego.

Z przemówienia ministra Simona przebijała tendencja z jednej strony do niezrażania innych państw przez niewątpliwie imperatywny wniosek, powstały poza ramami Ligi, i stuszowania niejako kategorycznego tonu Laval'a wobec Rady, z drugiej zaś do wyłonienia dyskusji kompromisowej, któraby mogła ułatwić Niemcom ewentualny powrót do Genewy.

Delegat Włoch przypominał znaną tezę swego rządu, uznającego zasadę rewizji traktatów ale sprzeciwiającego się bezwzględnie rewizji nielegalnej.

Z kolei zabrał głos Minister Beck, dając zwarty, bardzo przejrzysty i szczery pogląd polski na sytuację międzynarodową i metody pracy na rzecz pokoju.

Opierając się na przesłanym członkom Rady Ligi memorandum francuskim z 9 kwietnia, Min. Beck poruszył 3 zagadnienia, które wyłaniają się z tego dokumentu: 1) dozbrojenie niemieckie, 2) rozszerzenie wynikających z Paktu zobowiązań członków Ligi Narodów, 3) wzmocnienie bezpieczeństwa przez nowe typy układów międzynarodowych.

Jeżeli chodzi o pierwsze zagadnienie, Rząd Polski wielokrotnie wypowiedział się co do celu i metod Konferencji Rozbrojeniowej, w której ramach to zagadnienie było początkowo traktowane. Rząd Polski wypowiedział również jasno swoją opinię wtedy, kiedy stało się ono przedmiotem rokowań poza normalnymi organami Konferencji. Kiedy ostatnio rokowania zakończyły się niepowodzeniem, wówczas uważano za wskazane szukać rozwiązania trudności, które powstały, w procedurze przed Radą Ligi. Ponieważ Rząd Polski nie brał udziału ani w rokowaniach poza konferencją, ani w deklaracjach, które były rezultatem tych rokowań,

niemożna się dziwić, że w położeniu obecnym nie widzi potrzeby poczynienia jakichkolwiek nowych uwag na ten temat.

Druga idea dotyczy rozpoczęcia studjów nad możliwością rozszerzenia systemu sankcyj międzynarodowych, przewidzianych przez Pakt, przez stosowanie ich w przyszłości również w wypadkach pogwałcenia albo wypowiedzenia traktatów. Wobec zbyt częstego, niestety, niewykonywania niektórych istniejących postanowień Paktu, trudno sądzić, że dałoby się podnieść autorytet Ligi i zapewnić więcej skuteczności jej akcji przez powiększenie liczby artykułów i paragrafów zawierających coraz to nowe zobowiązania. Uwagi te spowodowane są szczerem pragnieniem Rządu Polskiego, aby współpraca międzynarodowa, na której Polsce szczerze zależy i której Liga pozostaje mimo wszystko najbardziej pożytecznym narzędziem, nadal mogła się rozwijać.

Wreszcie, co się tyczy punktu 3, to Polska była z pewnością jednym z tych krajów, które najmniej zajmowały Radę zagadnieniem swego bezpieczeństwa. Nie należy jednak sądzić, jakoby Rząd Polski i polska opinja publiczna poświęcały mniej niż inne kraje uwagi tej kwestji, albo, że Polska ma mniej niż jakiegokolwiek inne państwo praw domagania się, aby jej bezpieczeństwo było zapewnione i szanowane. Jeszcze kilka lat temu atmosfera, w jakiej rozwijały się stosunki polityczne między państwami Europy wschodniej, była daleka od stanu zadawalającego. W owym czasie kwestja bezpieczeństwa w tej części Europy była usuwana na drugi plan konferencyj i układów międzynarodowych. Stosunki polityczne w tym rejonie przeszły od tego czasu ewolucję niezmiernie pomyślną. W r. 1932 Rząd Polski wspólnie z rządami Estonji, Finlandji i Łotwy zawarł z rządem sowieckim układy stwarzające między Związkiem Sowieckim a jego północno-zachodnimi sąsiadami systemat pokoju, nieagresji i stosunków dobrego sąsiedztwa, na przełomie zaś lat 1933 i 1934 zostały ustanowione wspólnym wysiłkiem Niemiec i Polski zasady nieagresji i dobrego sąsiedztwa. Niemożna się więc dziwić, że polska opinja publiczna była niezmiernie zdziwiona poczynaniami i natarczywymi nawoływaniami do pokoju na Wschodzie Eu-

ropy, które rozbrzmiewały właśnie w chwili, kiedy powyższe dwa doniosłe akty przyczyniły się w sposób istotny i znamieny do stabilizacji stosunków między Polską a dwoma mocarstwami sąsiednimi. Daje się zauważyć obawa ze strony społeczeństwa polskiego, że nowe układy naruszyłyby albo rozwodniły systemat nieagresji na wschodniej granicy polskiej, albo zagroziły dobrym stosunkom z jej zachodnim sąsiadem. Z punktu widzenia swej racji stanu Rząd Polski uważa te dwa akty jako podstawowe i najdonioślejsze. Dlatego też rząd polski nie może przystąpić do studjowania jakichkolwiek nowych projektów, dopóki nie przekona się, że te projekty nie pociągną w konsekwencji poważnego niebezpieczeństwa nie tylko dla życiowych interesów Polski lecz również dla pokoju północno-wschodniej Europy.

Minister Beck sprecyzował w imieniu Rządu Polskiego zasadnicze stanowisko Polski wobec podstawowego dla pokoju Europy zagadnienia współpracy międzynarodowej. Zgłosił zastrzeżenia co do dotychczasowego systemu tej współpracy, wykazując jej błędne metody zarówno w zakresie procedury rozbrojeniowej jak ligowej, jak wreszcie polityki wschodnich paktów. Na tle płynnego i zmiennego stanowiska Mocarstw podkreślił zdecydowaną i niezmienną linię polityki polskiej, polegającej na rozbudowie pokoju wschodniej Europy przez stabilizację stosunków Polski z jej wielkimi sąsiadami, a wnoszącej do współżycia państw zasady współpracy, których wartość zmierzyć się daje realnym dorobkiem, przy stosowaniu ich osiągniętym. Równocześnie Minister Beck zastrzegł się, by system bezpieczeństwa, stworzony na wschodzie Europy wysiłkiem Polski i jej sąsiadów, nie był narażony na szwank w imię koncepcyj, zrodzonych z innych przesłanek niż rzeczywistość lokalna.

Dnia 17 kwietnia została przyjęta przez Radę rezolucja francuska, przy powstrzymaniu się od głosowania jednego jej członka, delegata Danji, który umotywował swe stanowisko obawą, by rezolucja nie zamknęła ostatecznie możliwości powrotu Niemiec do Genewy.

Polska nie przywiązywała istotnej wagi do samej rezolucji, będącej w rzeczywistości formułą proceduralną, pozbawioną zna-

czenia praktycznego. Głosowała za nią, dążąc szczerze do zakończenia tej sprawy i uniknięcia dalszego napięcia, któreby stworzyło niewątpliwie nowe poważne trudności dla osłabionej i tak silnie w ostatnim czasie instytucji genewskiej.

Rezolucja genewska wywołała natychmiastową prawie reakcję ze strony Niemiec. Dn. 20 kwietnia przedstawiciele dyplomatyczni Rzeszy złożyli rządowi państw, które uczestniczyły w uchwale Rady Ligi protest przeciw rezolucji. Noty stwierdzały, że państwa te nie miały prawa narzucać się na sędziów nad Niemcami, że uchwała Rady stanowiła nową próbę dyskryminacji Rzeszy i że z tego powodu zostaje najbezwzględniej odrzucona. Równocześnie rząd Rzeszy zastrzegł sobie ogłoszenie w najbliższym czasie swego stanowiska wobec poszczególnych kwestyj, poruszonych w rezolucji.

Parę dni później ukazał się urzędowy komentarz „Diplomatisch-politische Korrespondenz“. Polityka niemiecka, stwierdzał komentarz, nie przywiązuje żadnego szczególnego znaczenia prawnorzecowego do rezolucji i uważa ją tylko za demonstrację polityczną. Nie usuwa to jednak bynajmniej odpowiedzialności poszczególnych państw. W obecnych warunkach uchwała genewska nie posiada mocy werdyktu sądowego i w konsekwencji nie pościąganie dla Niemiec żadnych następstw prawnych. Pod żadnym jednak warunkiem Niemcy nie dopuszczą do przeprowadzenia na forum międzynarodowym nowej dyskryminacji moralnej, opartej na wzorach „kłamstwa wersalskiego“ o winie Niemiec za wojnę. Protest był pierwszą reakcją rządu Rzeszy, manifestującą, w jaki sposób Niemcy oceniły rezolucję. Narazie chodziło jedynie o zaprotestowanie przeciw stosowanej w Genewie metodzie, która wcale nie ułatwia porozumienia rzeczowego w aktualnych ważnych zagadnieniach.

Sposób sformułowania komentarza wskazuje na wyraźną tendencję wykazania wobec zagranicy, a przede wszystkim W. Brytanji, że rezolucja genewska stanowiła wielki krok wstecz w zakresie akcji, mającej na celu wciągnięcie Niemiec do współpracy na terenie genewskim.

Dnia 7 kwietnia odbyły się w Gdańsku wybory do Volkstagu, poprzedzone zakrojoną na ogromną skalę kampanją ze strony partji narodowo-socjalistycznej. W kampanji wzięli udział czołowi mężowie stanu z Rzeszy, wśród nich ministrowie Goering, Hess i Goebbels. Jakkolwiek w deklaracji, wydanej w połowie marca, senat Wolnego Miasta stwierdził, że wybory mają na celu czysto wewnętrzno-polityczne ustosunkowanie się i wyjaśnienie miernika zaufania między senatem a ludnością gdańską, nie mają zaś nic wspólnego ze statutem gdańskim i międzynarodowym stanem rzeczy Wolnego Miasta oraz nie są plebiscytem w sprawie tego statutu, to jednak propaganda wyborcza narodowo-socjalistyczna operowała niekiedy argumentami, pozostającymi w sprzeczności z takim określeniem ram wyborów.

Wynik głosowania stanowił niewątpliwie dużą niespodziankę. Z braku wszelkiej propagandy zewnętrznej ze strony opozycji wyciągano wnioski o zupełnej utracie przez nią wpływów. Tymczasem wprawdzie partja narodowo-socjalistyczna uzyskała dość poważny przyrost głosów, jednak pewien przyrost wykazało też centrum a socjaliści utrzymali mniejwięcej swój stan posiadania. W rezultacie, ze względu na bardzo wysoki dzielnik wyborczy, narodowi socjaliści zwiększyli swój stan posiadania w Volkstagu za ledwie o dwa mandaty. Głosowanie nie doprowadziło do realizacji zasadniczego celu, jaki przyświecał partji narodowo-socjalistycznej przy rozpisaniu nowych wyborów, to jest do ostatecznego rozbicia stronnictw opozycyjnych i uzyskania kwalifikowanej większości 2/3, umożliwiającej przeprowadzenie pewnych reform ustrojowych. Warto przytem zaznaczyć, że poprzedni Volkstag, w którym narodowi socjaliści rozporządzali już bezwzględną większością, został rozwiązany bezpośrednio po rozbiciu się rokowań między senatem a centrum katolickim, dotyczących wystosowanej w swoim czasie do Ligi Narodów skargi, której rozpatrzenie zostało przez Radę Ligi odłożone właśnie ze względu na nawiązanie tych rokowań. Wybory miały więc stanowić silną demonstrację wobec opinji światowej i Genewy, że autorzy petycji utracili już w Gdańsku wszelkie wpływy.

Tak więc ostra rozgrywka pomiędzy narodowo-socjalistyczną większością a partjami opozycyjnymi nie doprowadziła do żadnych właściwie zmian. W stosunkach partyjnych w Gdańsku nastąpiła pewna stabilizacja.

Na szczególną uwagę zasługuje poważny sukces listy polskiej, która mimo szeregu aktów teroru przeciw Polakom w okresie przedwyborczym zwiększyła w porównaniu z poprzednimi wyborami swój stan posiadania o około 2.000 głosów, osiągając cyfrę głosów 8.000. Element polski w Wolnem Mieście wykazał w ten sposób swą siłę i żywotność. Sukces ten byłby jeszcze znacznie większy, gdyby nie trudności czynione zamieszkałym w Gdańsku i mającym prawo do obywatelstwa polskiego Polakom w nabywaniu tego obywatelstwa.

Układ sił w nowym Volkstagu jest obecnie następujący: narodowi-socjaliści 43 mandaty, socjaliści 12, komuniści 2, centrum 10, niemiecko-narodowi 3 i polacy 2.

Dając bezpośrednio po wyborach ich ocenę, prezydent senatu Greiser stwierdził jedynie wobec przedstawicieli prasy, że wybory miały na celu udowodnienie wobec świata, iż za partjami opozycyjnymi, które wniosły przeciw polityce senatu protesty do Ligi Narodów, ludność gdańska nie stoi — i że cel ten osiągnęły. Równocześnie podkreślił, że polityka senatu w stosunku do Polski będzie kontynuowana w dotychczasowej formie, a sprawy napadów na Polaków zostaną ukarani.

Z początkiem kwietnia ukazał się w Austrii oficjalny komunikat, że austriacka rada ministrów wyraziła jednogłośnie opinię, iż przyznanie Austrii zupełnej równości praw jest postulatem zrozumiałym oraz że rozpoczęte już zostały przygotowania w kierunku zapewnienia tej równości. Jednocześnie — jak gdyby dla uspokojenia opinii publicznej zagranicą — źródła rządowe przypomniały, że rząd austriacki stoi w tym względzie na stanowisku, sformułowanem już w swoim czasie przez delegację austriacką na Konferencji Rozbrojeniowej, odrzucając wszelką inicjatywę jednostronną i bynajmniej nie łącząc swych żądań z faktem pogwałcenia przez

Niemcy klauzul wojskowych Traktatu Wersalskiego. Austria oczekuje obecnie międzynarodowego układu co do sprawy przyznania jej armji, odpowiadającej wymaganiom jej sytuacji geograficznej.

Decyzja rządu austriackiego podyktowana była nietylko względami zewnątrz-politycznymi. Posiada ona równocześnie poważne znaczenie nawewnętrz, wytrąca mianowicie z ręki przeciwnikom rządu argument, że rząd ten nie zdobył się na pójsście śladem Rzeszy w kierunku całkowitego uprawnienia.

Komunikat w sprawie równouprawnienia wywołał pewne zaniepokojenie wśród kół Heimwehry, które niewątpliwie obawiają się, by zwiększenie armji nie spowodowało zmniejszenia ich dotychczasowych wpływów. Jako wyraz tego zaniepokojenia można uważać przemówienie przywódcy Heimwehry ks. Starhemberga, który na zebraniu swych pokomendnych w dzień po ogłoszeniu komunikatu podkreślał z naciskiem znaczenie Heimwehry dla ochrony niepodległości Austrii i jej ideologii państwowej. Równocześnie kategorycznie zdementował rozpowszechniane ostatnio pogłoski na temat rosnącej różnicy zdań między nim a kanclerzem.

Dnia 11 kwietnia odbyła się zupełnie nieoczekiwanie w Rydze nadzwyczajna konferencja przedstawicieli 3 państw Porozumienia Bałtyckiego. Mimo, że o przebiegu jej i treści obrad nie został wydany żaden komunikat, a przedstawiciele prasy poinformowano oficjalnie, iż zjazd podyktowany był koniecznością uchwalenia porządku dziennego kolejnej konferencji, wyznaczonej na początek maja w Kownie — łotewskie koła rządowe nie robiły tajemnicy, że konferencja zajęła się rozpatrywaniem aktualnych zagadnień politycznych w związku z konferencją w Stresie. Na tem tle wydaje się wiarogodna pogłoska, że zjazd wywołany został przez kategoryczne zapytanie ze strony Sowietów co do ostatecznego stanowiska poszczególnych państw bałtyckich w sprawie paktu wschodniego, przyczem ze strony sowieckiej miano oświadczyć, że w razie odpowiedzi pozytywnej ZSRR.

i Francja zagwarantowałyby statut terytorjalny tych państw. Według tej pogłoski rządy estoński i łotewski miały odpowiedzieć odmownie. Pogłoska ta doznała wyraźnego potwierdzenia ze strony kół, zbliżonych do Sowietów, które, nie mogąc ukryć niezadowolenia, zaznaczały, że odpowiedź państw bałtyckich była wymijająca i nie przyczyniła się do szybkiej realizacji systemu bezpieczeństwa w Europie wschodniej.

Zwracające uwagę w tym wypadku było milczenie prasy sowieckiej i francuskiej, które każe wnioskować, że akcja sowiecka nie była chyba skoordynowana z Paryżem lecz stanowiła raczej próbę ZSRR z jednej strony postawienia Francji, w razie pozytywnej odpowiedzi państw bałtyckich, przed koniecznością zaaprobowania ex post gwarancji w imię realizacji paktu wschodniego, z drugiej zaś — sforsowania dotychczasowej opozycji tych państw do paktu, nie uwzględniającego w dostatecznej mierze ich zasadniczego punktu widzenia. Byłaby to więc jakby ostatnia próba Sowietów wskrzeszenia paku wschodniego w jego dotychczasowej formie.

Bezpośrednio przed otwarciem Konferencji w Stresie doszło w wyniku wymiany zdań między ministrem Lavalem a ambasadorem sowieckim w Paryżu do ustalenia pewnego rodzaju porozumienia wstępnego między obu rządami co do podstaw projektu konwencji, której szczegóły miały być omówione między min. Lavalem a kom. Litwinowem w Genewie i któraby była ewentualnie podpisana w czasie ustalonej na koniec kwietnia wizyty min. Lavala w Moskwie. Projekt tej konwencji dotyczyć miał sprecyzowania artykułów Paktu Ligi, mówiących o sankcjach przeciw napastnikowi, przyczem obie strony miałyby z owych sprecyzowań korzystać w stosunkach wzajemnych w wypadku, gdyby jedna z nich została napadnięta.

Fakt zawarcia tego wstępnego porozumienia bezpośrednio przed Stresą należy prawdopodobnie przypisać naciskowi ze strony Sowietów celem nietylko zaakcentowania, w momencie niewątpliwego fiasca idei paktu wschodniego w jego dotychcześnie-

wej formie, że istnieje w dalszym ciągu ścisła kollaboracja francusko-sowiecka co do zagadnienia bezpieczeństwa na wschodzie, lecz równocześnie celem uniemożliwienia polityce francuskiej zmiany dotychczasowej linii politycznej wobec tego zagadnienia. Z punktu widzenia francuskiego manifestacja ta stanowiła pewnego rodzaju odpowiedź na wywołujące niezadowolone Paryża stanowisko Wielkiej Brytanji wobec kontynentalnych systemów organizacji bezpieczeństwa. Równocześnie jednak podkreślanie przez stronę francuską, że podstawa prawna porozumienia zawarta jest w całości w ramach zobowiązań, wynikających z Paktu Ligi, stanowiło gest w stronę Wielkiej Brytanji, która niejednokrotnie zaznaczała swe niezadowolenie wobec projektów sojuszu francusko-sowieckiego.

Tymczasem w Genewie nie doszło do ostatecznego uzgodnienia tekstu konwencji francusko-sowieckiej, wobec czego Litwinow zamiast — jak projektował — udać się do Paryża celem parafowania układu, powrócił bezpośrednio do Moskwy, Laval zaś odłożył mniej więcej do połowy maja swą wizytę w stolicy ZSRR.

Sytuacja, jaka się wytworzyła w Kłajpedzie w związku z ustanowieniem przez gubernatora dyrektora, złożonego z Litwinów, mimo zdecydowanej opozycji większości sejmiku, stała się w marcu przedmiotem skargi niemieckiej wobec mocarstw-sygnatarjuszy konwencji kłajpedzkiej. Opierając się na tej skardze, zwróciły one uwagę rządu litewskiego, że stan, jaki zapanował w Kłajpedzie, nie może trwać dalej i że rząd litewski winien przedsięwziąć kroki dla umożliwienia normalnych prac sejmiku. Z początkiem zaś kwietnia zwrócił się rząd Rzeszy do rządu litewskiego z notą, precyzującą stanowisko Niemiec wobec problemu kłajpedzkiego. Protestując przeciw propagandzie antyniemieckiej w Kownie, rząd Rzeszy podkreślił, że nie ma żadnych planów agresywnych wobec Kłajpedy ale żądać musi od Litwy przywrócenia respektowania statutu kłajpedzkiego. Odpowiadając mocarstwom, rząd litewski przesłał dn. 6 kwietnia noty, w których wyłożył swój punkt widzenia: konwencja kłajpedzka i statut mają na celu pogodzenie suwerenności

litewskiej na terytorjum Kłajpedy z uprawnieniami kulturalnymi pewnych elementów lokalnych. Ustawiczna ingerencja Niemiec, ciężących swą siłą wojskową, polityczną i ekonomiczną, paraliżuje funkcjonowanie autonomji, i stwarza nową sytuację faktyczną, burzy bowiem równowagę, przewidzianą statutem. W związku z tą odpowiedzią koła litewskie zaznaczały, że Litwa z pewnością zastosowałaby się do ewentualnej decyzji Ligi Narodów, względnie Trybunału Haskiego, niezależnie od tego, jakby decyzja ta wypadła.

Napreżone stosunki litewsko-niemieckie doznały z końcem marca dalszego jeszcze pogorszenia po ogłoszeniu wyroku w wielkim procesie w Kownie przeciw kilkudziesięciu Niemcom kłajpedzkim, oskarżonym o działalność antypaństwową, którego mocą kilka osób zostało skazanych na śmierć, a znaczna ilość na karę ciężkiego więzienia. (Skazani wnieśli skargę kasacyjną). Napreżenie to znalazło swój wyraz nietylko w wystąpieniach prasowych i manifestacjach publicznych na terenie Niemiec, lecz również w oświadczeniu kanclerza Hitlera wobec Ministra Simona w Berlinie, że Niemcy gotowe są do zawarcia paktów nieagresji z sąsiadami, wykluczają jednak ewentualność takiego paktu z Litwą z powodu gwałcenia przez nią statutu kłajpedzkiego.

Bezpośrednio po udzieleniu odpowiedzi z 6 kwietnia rząd litewski odwołał dotychczasowego gubernatora w Kłajpedzie Nowakasa i mianował na jego miejsce prezesa litewskiej izby rolniczej Kurkauskasa. Nominacja ta zdaje się zapowiadać tendencje zainicjowania pewnego odprężenia w Kłajpedzie.

Dn. 20 kwietnia przedstawiciele mocarstw-sygnatarjuszy konwencji kłajpedzkiej dokonali w Kownie powtórnej d marche, grożąc Litwie w razie dalszego niestosowania się do postanowień statutu kłajpedzkiego odwołaniem się do Rady Ligi Narodów.

Na posiedzeniu izby gmin w dn. 1 kwietnia zgłosił jeden z posł w interpelację, zapytując, jakiego rodzaju była interwencja w sprawie Kłajpedy podjęta przez W. Brytanię wspólnie z innymi sygnatarjuszami konwencji kłaj-

pedzkiej. Na interpelację tę odpowiedział min. Simon, że przedstawiciele W. Brytanji, Francji i Włoch dokonali u rządu litewskiego *démarche*, oświadczając, że obecna sytuacja na terenie Klajpedy jest niezgodna z zasadami zagwarantowanej konwencją autonomji, dyrektorjat nie cieszy się bowiem zaufaniem sejmu. Interwenjenci zwrócili uwagę rządu litewskiego, że jest jego obowiązkiem zlikwidować tego rodzaju sytuację niezwłocznie.

Z końcem marca podał się do dymisji wraz z całym gabinetem premier belgijski Theunis. Zasadniczym powodem ustąpienia rządu była różnica zdań wśród członków gabinetu co do podstawowych linii reform ekonomicznych. Nowy rząd, na którego czele stanął wicegubernator Banku Narodowego Van Zeeland, sformowany został pod hasłem zgody narodowej i gospodarczej odbudowy kraju. W skład jego weszli przedstawiciele trzech głównych stronnictw: katolików, socjalistów i liberałów. Na uwagę zasługuje fakt, że z pośród socjalistów reprezentowane są w rządzie wyłącznie elementy bojowe z pominięciem elementów o tendencjach ugodowych. Jakkolwiek główne resorty gospodarcze rozdzielone zostały między katolików i liberałów, to jednak socjaliści, gromadząc w swych rękach 5 tek, są w nowym rządzie silnie zainstalowani. Fakt ten każe się spodziewać szeregu zasadniczych reform w życiu gospodarczym i społecznym Belgji.

Mimo że gabinet van Zeelanda otrzymał od izb specjalne pełnomocnictwa w dziedzinie gospodarczej znaczną większością głosów, nie należy jednak spodziewać się, by jego dalsza praca mogła postępować bez większych trudności i tarć wewnętrznych, już bowiem przy tem głosowaniu ujawnił się poważny rozłam w partiach katolickiej i liberalnej. Pierwsza zaś wielka reforma gospodarcza rządu — znaczna dewaluacja franka, wywołała silne rozgoryczenie wśród szerokich rzesz drobnych kapitalistów.

Fakt objęcia przez премjера teki ministra spraw zagranicznych można uważać przede wszystkim jako zapowiedź pewnych zmian w dziedzinie zagranicznej polityki Belgji pod kątem widzenia jej interesów handlowych. Van Zeeland jest zwolennikiem uznania

Sowietów oraz nawiązania oficjalnych stosunków z Mandzurją celem zdobycia tam nowych rynków zbytu dla przemysłu belgijskiego.

W ostatnim czasie rozwija się we Francji w szerokich kołach ludności wiejskiej na tle rozgoryczenia wskutek pogłębiającego się wciąż kryzysu ruch protestacyjny, wysuwający hasła wyraźnie faszystowskie, korporatywne, antyparlamentarne i zwalczający przytem jaknajostrzej rząd Flandin'a. Na czele „frontu chłopskiego“ stanął świetny mówca i propagandysta Dorgères, który w krótkim czasie stał się osobistością niezmiernie popularną wśród mas rolniczych. Korzystając z tego, że z końcem marca zarządzone zostały w miejscowości Blois uzupełniające wybory do izby deputowanych na jedno z opróżnionych miejsc, Dorgères wysunął swą kandydaturę, traktując ją jako rzucane rządowi wyzwanie i jako próbę sił. Mimo że akcję swoją rozpoczął dopiero za kilkanaście dni przed wyborami, stanął on w pierwszym głosowaniu na pierwszym miejscu, zdobywszy na 15 tysięcy wyborców prawie 7.000 głosów i przepadł dopiero w balotażu, osiągnąwszy zresztą zgórą 1.000 głosów więcej, pobity niespełna 900 głosami przez radykała, na którego głosowali karnie również socjaliści i komuniści.

Ten bardzo znamienity wynik wyborów w Blois zdaje się zapowiadać możliwość zupełnie nowej w niedalekiej przyszłości sytuacji w dziedzinie układu sił partyj politycznych we Francji.

Z końcem marca doszło w Hiszpanji do kryzysu gabinetowego na tle różnicy zdań w łonie rządu co do sprawy zamiany kary śmierci w stosunku do przywódców październikowego ruchu rewolucyjnego na bezterminowe więzienie. Ministrowie prawicowi zażądali bezwzględnie wykonania wyroków śmierci i wobec sprzeciwu ze strony ministrów radykalnych oświadczyli niemożność dalszego swego udziału w rządzie. Naskutek osobistej interwencji prezydenta republiki misja sformowania gabinetu spoczęła ostatecznie nanowo w rękach dotychczas-

wego premiera Lerroux, mimo że ze względów parlamentarnych bardziej usprawiedliwione byłoby powierzenie jej leaderowi najliczniejszej partji parlamentarnej, prawicowej C. E. D. A., Gil Robbles'owi. Premier Lerroux, nie zgadzając się na przyjęcie żądań Robbles'a co do przyznania jego stronnictwu głównych tek w rządzie ograniczył się przy organizacji gabinetu do własnej partji radykalnej, kooptując 2 reprezentantów drobnej partji progresistów oraz 2 ministrów fachowców. Poza temi partjami nowy rząd będzie mógł niewątpliwie liczyć — od wypadku do wypadku — na poparcie stronnictw lewicowych. Świadomy kruchości podstawy parlamentarnej rządu i w chęci widocznej zyskania na czasie dla uspokojenia umysłów — premier uzyskał zaraz na wstępie zawieszenie kortezów na okres miesięczny.

W ten sposób zakończyło się z początkiem kwietnia przesilenie ministerjalne, które zniweczyło kilkomiesięczne wysiłki Lerroux w kierunku utworzenia bloku rządowego a które w konsekwencji pociągnąć może za sobą w najbliższej przyszłości poważne komplikacje wewnętrzno-polityczne w Hiszpanji.

W połowie kwietnia premier bułgarski Złatew zarządził szereg aresztowań wśród wybitnych osobistości politycznych Bułgarji, pod zarzutem akcji antyrządowej. Aresztowani zostali m. i. dwaj b. premierzy Cankow i Georgiew. Z decyzją premiera nie solidaryzowało się kilku członków rządu. W konsekwencji podał się on do dymisji wraz z całym gabinetem. Na nowego premiera desygnowany został Andrzej Toszew, b. dyplomata, osobistość niezamieszana w walki partyjne. Wywiązał się on ze swej misji 22 kwietnia. Nowy szef rządu złożył na wstępie oświadczenie, że zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej jak i zagranicznej gabinet kierować się będzie w dalszym ciągu zasadami, ustalonymi po przewrocie z maja 1934 r.; podkreślił, że jakiegokolwiek odchylenie od tych zasad jest niemożliwe i że pod tym względem wszyscy członkowie nowego gabinetu są jednomyślni. Pierwszym krokiem rządu Toszewa było zwolnienie aresztowanych mężów stanu. Nowy rząd został przedstawiony społeczeństwu manifestem królewskim,

stwierdzającym, że został on mianowany dla osiągnięcia jedności w narodzie i zapowiadającym zmianę konstytucji w kierunku przebudowania ustroju państwa w duchu nowych czasów. Manifest wskazuje na pełne poparcie udzielone przez króla premierowi. Wydana wkrótce potem deklaracja programowa rządu kładzie również nacisk na reformę ustroju, odpowiadającą wymaganiom dążeń do odrodzenia Bułgarii i jej tradycjom oraz dziełu odnowienia państwa, zapoczątkowanemu w maju ub. r. W dziedzinie polityki zagranicznej deklaracja stwierdziła, że Bułgaria, wierna idei Ligi Narodów, będzie nadal jednym z czynników pokoju na Bałkanach i w Europie i że rząd starać się będzie w szczególności zacieśnić stosunki gospodarcze i kulturalne z innymi państwami, a przede wszystkim z sąsiadami.

Jak widać z tych oświadczeń, główna aktywność rządu Toszewa będzie w najbliższym czasie skoncentrowana na problemie zasadniczej reformy ustroju Bułgarii. W ramach tego zagadnienia dążyć on będzie niewątpliwie do złagodzenia dotychczasowych tarć w bułgarskim życiu wewnętrznopolitycznym.

W połowie kwietnia zakończone zostały na Węgrzech wybory do izby niższej parlamentu. Całkowicie zreorganizowane przez premiera Goemboesa stronnictwo rządowe zdobyło większość z górą 2/3, przy równoczesnym daleko idącym rozproszkowaniu innych mandatów. Stronnictwo to, stanowiące przez lat blisko 13 podstawę rządu Bethlena, poszło tym razem do wyborów w zupełnie innej postaci, jako stronnictwo młodych narodowych Węgier, szukające własnych samodzielnych rozwiązań w polityce zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej, niechętne wszelkiej myśli o dualizmie w jakiegokolwiek formie. Sukces wyborczy stronnictwa ocenić należy przede wszystkim jako osobisty sukces premiera i reprezentowanego przezeń kierunku „młodego“. Kierunek ten, któremu poparcia udzielił regent, rozwiązując poprzednią oddaną Bethlenowi izbę, uzyskał w wyniku wyborów sankcję narodu i trwałą podstawę działalności na przyszłość. Jeśli chodzi o pozostałe partie, to uderza przede wszystkim zupełna klęska legitymistów, następnie osłabienie so-

cial-demokratów i stronnictw środka. Również i dla stronnictwa drobnych rolników z Eckhardtem na czele wybory przyniosły rozczarowanie.

Bezpośrednio po wyborach premier podał do publicznej wiadomości program prac parlamentu. Na pierwszy plan wysunął projekty szeregu ustaw w dziedzinie pomocy dla rolnictwa, na dalszy okres przewidział reformę systemu nauczania, na koniec zaś czteroletniego programu reformy szeregu problemów ustrojowych, jak nową ordynację wyborczą i reformę izby wyższej.

W czasie dyskusji na nadzwyczajnej sesji Rady Ligi nad projektem rezolucji francuskiej minister spraw zagranicznych Turcji Tawfik Aras, nawiązując do p. 6 rezolucji stresańskiej, dotyczącego równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń Austrii, Węgier i Bułgarji — poruszył sprawę demilitaryzacji Dardanelów. Zaznaczył, że chodzi tu o postanowienie traktatu lozańskiego, który dyskryminuje Turcję, i że na wypadek zmian w statutach wojskowych państw ościennych rząd turecki, powodowany troską o swe bezpieczeństwo, musiałby uzależnić swoją zgodę od modyfikacji postanowień, dotyczących Dardanelów. Wystąpienie tureckie poparte zostało jedynie przez komisarza Litwinowa, który dał do zrozumienia, że problem fortyfikacji Dardanelów jest również pojęty jako czynnik bezpieczeństwa Rosji Sowieckiej, natomiast spotkało się z lakonicznym protestem min. Simona, do którego przyłączyli się solidarnie min. Aloisi i Laval.

Sprawę tą zajął się w kilka dni później londyński „Times”. Poddając krytyce wystąpienie delegata Turcji, stwierdził, że w istocie rzeczy nie posiadało ono żadnego logicznego związku z kwestją rewizji traktatu w Neuilly, następnie wyraził podejrzenie, że za propozycją turecką kryje się inspiracja Litwinowa, wreszcie podkreślił, że zarówno Francja i Włochy, a przede wszystkim Wielka Brytania nie mają żadnego powodu dążyć do zmiany obecnego stanu rzeczy w Dardanelach.

ZAGADNIENIE OBRONY IMPERJUM BRYTYJSKIEGO

W krajach brytyjskich mówi się dużo od szeregu miesięcy o sprawie obrony Imperjum i jej organizacji. Do ożywienia dyskusyj i pomnożenia publikacyj na ten temat przyczyniła się w dużym stopniu wizyta w stolicach poszczególnych dominjów Sir Maurice'a Hankey'a, sekretarza Komitetu Obrony Imperjalnej w Londynie. Sir Maurice całe drugie półrocze roku ub. poświęcił na objazd krajów dominjalnych „w charakterze turysty“ i omówienie z ich rządami sprawy organizacji obrony imperjalnej. Tournée swoje sekretarz „Committee of Imperial Defense“ zakończył pobylem w ostatnich dniach grudnia w stolicy Kanady, Ottawie, skąd się udał w drogę powrotną do Londynu.

Kim jest Sir Maurice Hankey, powie nam najlepiej jego charakterystyka pióra Winstona Churchilla:

„He knows everybody; he can put his hand on anything. He knows everybody; he says nothing; he has the confidence of all. His organizing ability and energy are measureless“.

Cel wizyt Sir Maurice'a w stolicach dominjów był dwójakiego rodzaju: poinformowanie rządów dominjalnych o wydarzeniach poza sceną w Europie i na Dalekim Wschodzie oraz zasięgnięcie wiadomości u dominjów, co zamierzają czynić dla własnego bezpieczeństwa, przyczem oczywiście był on gotów ze swej strony dać rządóm tym rady z zakresu organizacji obrony ich własnej jak i Imperjum.

Komitet Obrony Imperjalnej jest instrumentem, którym Sir Maurice się posługuje, przygotowując i organizując Imperjum dla sytuacji, w jakich British Commonwealth może być postawione. Jeżeli Anglii wraz z krajami Imperjum możliwe było przejść w roku 1914 dość gładko ze stanu pokojowego do wojennego, było to zasługą w dużej mierze ówczesnego kapitana Hankey'a, który w latach 1911—1914 przygotował plany organizacji sił zbrojnych Imperjum.

Zeszlóroczna misja Sir Maurice'a w Południowej Afryce, Australji i Nowej Zelandji została publicznie potwierdzona i jego zalecenia były szeroko omawiane w tych krajach. Rząd kanadyjski na-

tomiast starał się nadać tej wizycie w swej stolicy jak najmniej rozgłosu z uwagi na sytuację wewnątrzno-polityczną w obliczu zbliżających się wyborów, niemniej jednak i tutaj różne szczegóły z odbytych przez Sir Maurice'a rozmów przedostały się do wiadomości publicznej.

Sekretarz „the Committee of Imperial Defense“ poinformował rządu Dominjów, że „sytuacja w Europie w tej chwili nie jest ani lepsza ani gorsza niż kiedykolwiek w ostatnim piętnastoleciu. W okresie tym patriotyzm w licznych krajach przeobraził się w histerję; upieranie się przy narodowych krzywdach i wskazywanie na konieczność ich usunięcia zostało podniesione do naczelnego obowiązku; duma rasowa przerodziła się w szaf“. W konsekwencji — jedne narody nastawiły się przeciw drugim, wyczekując swej godziny; wszelkie zobowiązania międzynarodowe mogą się stać w ciągu nocy skrawkiem papieru w imię narodowej konieczności. Wprawdzie poszczególne narody nie dopuszczają do przenikania iskier nazewnątrz, gdyż zdają sobie sprawę, że może to grozić całej Europie upadkiem w razie konfliktu. Z drugiej strony międzypaństwowe stosunki są dzisiaj więcej bezpośrednie i więcej otwarte niż przed 1914-ym rokiem, nazewnątrz też może więcej alarmujące, w istocie zaś rzeczy mniej niebezpieczne, gdyż pozbawione dawnych wprowadzań w błąd, przekręcań i dwuznaczności. Dopóki Wielka Brytania jest czynnikiem równowagi, nowa wojna jest nieprawdopodobna. Wielka Brytania zdaje sobie jednak sprawę w pełni, że nie może ona przyczynić się do utrzymania statu quo jedynie przez czystość swych intencji i swego serca. Wielka Brytania może się przyczynić do zapewnienia pokoju wyłącznie przez posiadanie siły zbrojnej, dającej gwarancję, że jej interwencja będzie rozstrzygająca. Rozbrojenie, dla przykładu, jest nieskutecznym środkiem, jak to stwierdził z goryczą premier Mac Donald w przemówieniu w miesiącu grudniu 1934. Okazuje się, że cnota nie jest zaraźliwą, mimo że to głoszą idealiści. Zanim Europa nie zrozsądnieje, powaga i znaczenie Wielkiej Brytanji zależą od jej siły zbrojnej.

Na Dalekim Wschodzie Japonja nie chce zachowania równowagi lecz dąży do jej podważenia. Japonja głosi swe prawo postępowania na Dalekim Wschodzie wyłącznie według swego uznania. Jeżeli którekolwiek mocarstwa staną na drodze jej planów — ambasador Saito wskazał na Wielką Brytanję i Stany Zjednoczone, generał Karaki zaś nawet na „dwugłową żmiję“ — muszą być przygotowane na walkę.

O ile Japonja posuwa się do tego rodzaju oświadczeń, nadomiar tak mało ceremonialnych, wpływa to widocznie z przekonania Japonji, że sytuacja w Europie jest mocno skomplikowana, że Anglja nie przedstawia dzisiaj siły jako przeciwnik i że sojuszu anglo-ameerykańskiego na Pacyfiku nie należy się obawiać. Stany Zjednoczone

zaś same nie stanowią groźby dla Japończyków, jako że ich zdaniem Stany Zjedn. nie wyślą swej floty na Daleki Wschód, zachowując ją dla obrony wybrzeża nad Pacyfikiem. Napór w tym kierunku na koła rządowe Stanów wywrze amerykańska opinia publiczna. Wogóle Japonja widzi w amerykańskim partykularyzmie swego sprzymierzeńca. Prasa amerykańska, w istocie parafjalna, będzie walczyła o lokalne sprawy ze szkodą dla ogólnonarodowych interesów. Już hiszpańsko-amerykańska wojna wykazała, jak słabe jest w narodzie amerykańskim poczucie solidarności i karności narodowej, gdy każda wioska wzdłuż wybrzeża nad Atlantykiem domagała się krążownika dla swej obrony. Japonja liczy się też z rozbiciem floty Stanów na słabe jednostki wzdłuż Pacyfiku, uniemożliwiające decydujące posunięcia. Wprawdzie Japonja nie wysnuwa z tego wniosku, iż będzie w stanie rozgromić flotę Stanów, umożliwi to jej jednak wypadły na ziemię amerykańską, wywołanie popłochu u ludności amerykańskiej i w rezultacie domaganie się ze strony tej ostatniej zakończenia „wojny o chińskie interesy“. Pokój w tych warunkach odpowiada życzeniom Japonji, gdyż czyni on z niej panią Pacyfiku.

Wojna japońsko-amerykańska może jednak łatwo wciągnąć w spór kraje brytyjskie, nawet wbrew ich woli, np. w razie zajęcia przez Japonję Alaski. Na Alasce Japonja utworzyłaby prawdopodobnie swą bazę morską i lotniczą i stąd dokonywałaby lotów — ponad ziemią kanadyjską — na miasta amerykańskie. Już na konferencji międzyimperjalnych stosunków w Toronto we wrześniu 1933 r. prof. Toynbee postawił pytanie, co Kanada i kraje brytyjskie uczyniłyby w takiej sytuacji, zupełnie prawdopodobnej.

Powyższe uwagi i presumpcje nie stanowią oczywiście tylko wypowiedzeń się Sir Maurice'a Hankey'a w czasie jego objazdu, ale są raczej ujęciem głosów różnych autorytetów, zajmujących się sprawą obrony imperjalnej. Zresztą Sir Maurice nie wchodził tyle w to, co dominja uczynią w razie zagrożenia ich bezpieczeństwa czy naruszenia ich neutralności, informował je więcej o postępach w dziedzinie nowoczesnych środków wojennych i ich udoskonaleniu technicznym, co jest niezmiernie ważne dla problemu obrony imperjalnej. Wypowiedzenie się sekretarza Komitetu Obrony Imperjalnej wobec Rządu Kanadyjskiego ujęte podobno było w następujących zdaniach:

„Jeżeli dojdzie do wojny i Anglja zostanie w nią wciągnięta, jest rzeczą rządu kanadyjskiego zdecydować, jak ma postąpić. Anglja pragnie tylko poinformować rząd dominjum, że nie jest więcej w stanie spełniać pewnych zadań w interesie dominjum. W pierwszej linii flota angielska nie może zapewnić zupełnej blokady nieprzyjaciela, względnie oczyszczenia mórz z nieprzyjacielskich stat-

ków wojennych. Dominjum musi znaleźć własne środki ochrony swego handlu i obrony swych portów. W związku z tem zwraca się uwagę, że próby przekonały Anglję, iż okręty i ważne punkty lądowe są łatwo wystawione na ataki lotnicze i że najlepszym środkiem obrony są właśnie samoloty bombardujące i torpedowe. Jeżeli rząd dominjum zdecyduje się na wydatek jednego lub dwu statków aeromatek, winien on pozatem posiadać odpowiednią ochronę przeciw inwazjom lotniczym, a również przeciw atakowi floty przez odpowiednie rozmieszczenie swych sił wzdłuż wybrzeża. Rząd dominjum może uważać za pewnik, że inwazja jego terytorjum jest nie do przeprowadzenia, dopóki nie został on decydująco pobity w powietrzu".

Rady te wywarły duże wrażenie na rządach dominjów i nawet Południowa Afryka przystąpiła do założenia baz amunicyjnych i lotniczych wzdłuż wybrzeża Natalu i Przylądku. Australja i Nowa Zelandja, z uwagi na łatwość ataków lotniczych na ich wybrzeża, przystąpiły do reorganizacji obrony kraju. Jedynie Kanada wzbrania się od organizowania obrony i od wydatków na ten cel, twierdząc, że jej bezpieczeństwo nie jest zagrożone i że w tych warunkach nie widzi racji łożenia na uzbrojenie. Jej sytuacja geograficzna i dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi są dla niej najlepszą gwarancją pokoju. Kanada chlubi się dzisiaj z posiadania 3.000 mil długiej granicy, nie zaopatrzonej w żadne środki obrony. Intencje Kanady samej są oczywiście w pełni pokojowe, uzbrajanie kraju zaś uważane jest jako mogące niepotrzebnie kraj wciągnąć w konflikty wojenne, stąd obstawanie Kanady przy rozbrojeniu ogólnem.

Rozpisana świeżo na kanadyjskich uniwersytetach ankieta wśród studentów, zawierająca m. in. pytanie, jakie stanowisko kanadyjscy studenci zajęliby w razie wojny, wykazuje, że zaledwie połowa studentów kanadyjskich gotowa jest pójść pod broń w wypadku inwazji obcej na ziemię kanadyjską. Wprawdzie odpowiedzi na tego rodzaju ankiety są dowodem nietyle przemyślenia sprawy przez odpowiadającego ile uczuciowego do niej stosunku, dają jednak wyraz ogólnych nastrojów wśród rzesz studenckich, które winny okazać większą gotowość obrony swego kraju, niż można tego wymagać i spodziewać się od kupca, farmera czy robotnika kanadyjskiego. Studenci kanadyjscy wypowiedzieli się dalej, i to prawie jednomyślnie, iż w wypadku wojny i wciągnięcia w nią Anglji, Kanada winna ogłosić neutralność. Ta odpowiedź stanowi niewątpliwie odbicie poglądów olbrzymiej większości narodu kanadyjskiego. Decyzja tego rodzaju postawiłaby w dziwną sytuację kanadyjczyków jako „british citizens", którzy winni lojalność Koronie. Ogłoszenie neutralności musiałoby pociągnąć za sobą zamknięcie kanadyjskich portów dla okrętów angielskich i odmowę pomocy dla sił zbrojnych króla, stawiając Kanałę i jej mieszkańców wobec rozlicznych trudności.

Obeeny rząd kanadyjski, złożony z przedstawicieli partji konserwatywnej, więcej skłonnej do kooperacji z Anglią niż partja liberałów, w ostatnich dwu latach wybudował — w tajemnicy do pewnego stopnia przed wyborcami — 114 lotnisk wzdłuż całego terytorjum Kanady, zwiększając wydatki na cele lotnictwa w roku 1934 o 1½ milj. dolarów. Lotniska te są jednak narazie mało operatywne, przytem nie są one wyposażone w potrzebny materiał techniczny, pozbawione są składów amunicyjnych i t. p. Pozatem Kanada nie stworzyła dotychczas samego lotnictwa dla celów obrony kraju zarówno w zakresie konstrukcji samolotów jak i wyszkolenia załóg lotniczych. Materiał ludzki na lotników Kanada ma jaknajlepszy. W czasie wojny światowej lotnicy kanadyjscy wyróżnili się specjalnie i dzisiaj wśród lotników armji angielskiej jest, zdaje się, aż 50% kanadyjczyków.

Niechęć do zbrojeń Kanada tłumaczy również zależnością w razie wojny od stanowiska St. Zjednoczonych. W zbliżeniu anglo-amerykańskiem i wojskowej współpracy Kanada upatruje najlepszą rekompensację przeciw wojnie w Europie, a szczególnie na Dalekim Wschodzie. W wspólnej akcji tych krajów Kanada widzi jedyną gwarancję zachowania pokoju światowego, a w rezultacie w razie dojścia do tej kooperacji — zbędnosć wydatków zbrojeniowych. Obecna generacja Anglików i Amerykanów jest w równej mierze doświadczona przez depresję ogólną i pozbyła się licznych dawnych iluzji i wzajemnych niechęci. Obydwa narody stały się też mniej zaufane w sobie, więcej umiarkowane i więcej kosmopolityczne w poglądach. W różnych dziedzinach poczynają już one mówić wspólnym językiem, np. w przemyśle, sztuce i naukach społecznych. Dojrzewa też moment wzajemnego ich zbliżenia się, związania się nietylko jako przyjaciół tego samego języka i pochodzenia ale również partnerów w problemach światowych. W tem wzajemnem zbliżeniu może i powinna odegrać decydującą rolę Kanada.

Siła Kanady jest dzisiaj nikła. Na ogólną ilość ludności 11 milj. armja stała liczy razem 3,776 żołnierzy, w to już wliczywszy oficerów. Milicja stanowi siłę 7,021 oficerów i 45,000 żołnierzy, która to cyfra obejmuje zarówno stałą jak i niestałą milicję. Flota Kanady składa się z 4 jednostek o łącznym tonażu 4,484 ton.

Żeby bardziej wszechstronnie oświetlić problem obrony imperjalnej W. Brytanji, należy jeszcze zacytować głosy angielskich sfer wojskowych w sprawie zorganizowania tej obrony.

Znamienne jest wypowiedzenie się w numerze z lutego „The Nineteenth Century“ generał-majora J. F. C. Fullera w artykule p. t. „Imperial Defense“. Autor stwierdza, że siła floty angielskiej jest zredukowana do „one-Power standard“, że armja lądowa jest daleko mniej liczna niż w 1914 r., że lotnictwo wojenne zajmuje piąte czy

szóste miejsce wśród sił zbrojnych świata. „Strategiczne położenie Imperjum jest do tego stopnia obciążone niebezpieczeństwami, na wschodzie od strony Japonji i na zachodzie ze strony „rearmed Europe“, że zbliża się do punktu zwrotnego, w którym rząd angielski będzie zmuszony poddać gruntownemu przeglądowi strategiczną pozycję Imperjum. W istocie problem, wobec którego Anglja dziś stoi, sprowadza się do konieczności poświęcenia Imperjum dla Ligi albo też Ligi dla Imperjum“. Zdaniem gen. Fullera, Anglja powinna uczynić to samo, co w latach 1815—1875, t. j. wycofać się ze spraw kontynentu na tyle, na ile to możliwe, zato skierować swe wysiłki na gospodarczą rozbudowę Imperjum i Ligę Narodów podtrzymywać jedynie w związku z problemami ekonomicznymi. W konsekwencji — Anglja winna się wycofać z wszelkich dyskusyj rozbrowniowych, wzamian zaś zato przystąpić do uzbrojenia się i reorganizacji swych sił zbrojnych, z jednym celem na oku — bezpieczeństwa Imperjum. Gen. Fuller określa zwrot ten „od polityki międzynarodowej do imperjalnej strategji“.

Rozważania te na temat imperjalnej strategji zasługują na uwagę.

W pierwszej linii chodzi gen. Fullerowi o bezpieczeństwo Londynu przed atakami lotniczymi i o ochronę dróg handlowych, zabezpieczających Anglję od wygłodzenia w razie jej okrążenia. W tym celu jest rzeczą konieczną, by drogi wodne na Atlantyku i Morzu Śródziemnym były otwarte dla statków angielskich. Znaczy to, że Anglja winna być w przyjaznych stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi i Włochami. Dłaczego z Włochami, nie zaś z Francją, Fuller tłumaczy: Francja jako ewentualny przeciwnik jest szachowana groźbą ze strony Niemiec, czyli jako sprzymierzeniec może być pożytkana tylko przez wrogie nastawienie się Anglji do Niemiec. Nie ma to jednak nic wspólnego z zabezpieczeniem zamorskich dróg komunikacyjnych. Dalej, przy niezwiązanych stosunkach z Francją i Niemcami, przy wejściu natomiast w sojusz z Włochami, Anglja może od Morza Północnego do Śródziemnego dominować nad problemem franko-niemieckim, czyli że Anglja mogłaby postawić strategiczny mur między tymi dwoma sąsiadami o wzajemnym wrogiem nastawieniu. Przyjazne stosunki ze Stanami Zjedn. wzmocnią jeszcze pozycję Anglji w stosunku do Francji i Niemiec, choć siłą rzeczy muszą one wpłynąć na oziębienie się stosunków z Japonją. Atlantyk jest jednak ważniejszy dla Anglji od Pacyfiku, na którym przeważają interesy Stanów. Nie ma to oznaczać wycofania się Anglji z Pacyfiku ale powinno doprowadzić do stworzenia strategicznej na nim kontroli anglo-amerykańskiej, co odpowiadałoby życzeniom Kanady, Australji, Nowej Zelandji, a nawet Południowej Afryki, jako że

wszystkie te dominja wchodzą w zasięg ewentualnej japońskiej agresji:

„Thus we see that, by examining the problem logically, we and Italy can control France and Germany, and through this control can indirectly influence Japan. Again, we and the United States can control Japan, and through this control indirectly influence France and Germany. Such, I believe, should be the axis of our strategy. Russia is not included, because at present she does not directly threaten us“.

W zakresie taktyki gen. Fuller uważa, że żadne dominjum nie jest dostatecznie ludnościowo silne i zamożne, by można je było przyciągnąć w większej mierze do udziału w wydatkach zbrojeniowych. Te obowiązki ciążyą na metropolji, za wyjątkiem budowy sił lotniczych — najważniejszej broni nowoczesnej, możliwej do stworzenia w szybkim czasie i taniej. Dominja stać na zorganizowanie wysoce wydatnego lotnictwa. Stworzenie sił lotniczych ułatwiają dominjom ich olbrzymie przestrzenie, zmuszające je do otwierania licznych linii lotniczych cywilnych, co w Anglii z uwagi na małą przestrzeń kraju nie wchodzi tyle w rachubę. Rozległe obszary dominjów są naturalnym terenem rozbudowy awjacji i dają im pod tym względem korzyści przed „Mother Country“. Rozbudowa linii lotniczych przyczyni się do odpowiedniego rozmieszczenia awjacyjnych sił zbrojnych Imperjum. Takie postawienie sprawy zmieni kompletnie obraz zagadnienia obrony imperjalnej, uniezależniając dominja w dużej mierze od obrony ze strony Wielkiej Brytanji, czyniąc natomiast zależnym w dużym stopniu jej bezpieczeństwo od pomocy dominjów.

Gen. Fuller nie widzi możliwości przytoczenia argumentów, obalających jego rozumowanie. Idzie on dalej, przewidując atak lotniczy na Londyn. Zaalarmowane siły lotnicze Imperjum śpieszą natychmiast na pomoc metropolji. Któreż mocarstwo, w razie wielkiej wojny, odważyłoby się zaatakować Londyn i zbombardować stolicę Imperjum, wiedząc, w wypadku istnienia zorganizowanej siły lotniczej Imperjum, że na wezwanie zjawi się cała siła lotnicza imperjalna ze wszystkich krajów brytyjskich i że cała ta armada powietrzna dokona pomsty na napastniku? Oczywiście, w razie ataku samolotowego na którekolwiek dominjum, pośpieszy mu na pomoc lotnictwo angielskie.

„Skoordynować i połączyć siły bojowe“ — oto hasło dla krajów brytyjskich. Zacząć pracę w tym kierunku należy jednak do Anglii samej. Fuller proponuje połączenie 3 resortów, kontrolujących siły strategiczne Wielkiej Brytanji (wojny, marynarki i lotnictwa) w jeden: ministerstwo obrony, które zajęłoby się wyłącznie planami

i dysponowaniem środkami finansowymi na wykonanie powziętych planów, przy pomocy kompetentnych resortów. Obecnie Komitet Obrony Imperjalnej stara się to połączyć w swem ręku i przeprowadzić, musi jednak stale staczać spory z szefami 3 resortów sił zbrojnych. Ministerstwa obrony narodowej istnieją już we wszystkich dominjach. Koordynacja strategicznych wysiłków Imperjum winna doprowadzić do utworzenia „Imperjalnego Sztabu Głównego“, t. zn. rady strategicznej, rozpatrującej problem obrony imperjalnej jako całości z jednym określonym celem. Charakter tej rady może być tylko doradczy wobec kompletnej równości dominjów z metropolją i ich pełnej autonomji od czasu aktu westminsterskiego — 11. XII. 1931. Byłoby to rozszerzeniem obecnych agend Komitetu Obrony Imp., ograniczonych, w formie konferencji Imperjalnego Sztabu Głównego, w którego skład wchodziłoby upęłnomocnieni reprezentanci rządów dominjalnych. Tego rodzaju sztab czy rada — organizując obronę Imperjum przy połączeniu sił — może uchronić Imperjum od wojny i stać się czynnikiem utrzymania pokoju. Przy rozluźnieniu się stosunków między krajami Imperjum od czasu wojny światowej Anglja sama czy też wraz z krajami brytyjskimi nie przedstawia dzisiaj dostatecznej siły i gwarancji dla utrzymania pokoju. Gdyby Stany Zjedn. przyłączyły się do tej unji, stanowiłaby ona tak potężny instrument pokojowy, że istotnie byłoby w jej mocy wykluczyć wogóle wojnę.

Imperjum brytyjskie jest zbudowane na zasadach swobody i pokojowości. Formalny związek między krajami Imperjum a Metropolją jest dość luźny; najsilniejszy węzeł, łączący kraje brytyjskie, to właśnie wspólny kult dla idei swobody i pokoju powszechnego. W Lidze Narodów kraje brytyjskie upatrywały szczere zamierzenia rozszerzenia zasad pokojowych na cały świat, dlatego do niej się garnęły i przy niej nadal trwają. Kraje brytyjskie widzą w Lidze Narodów nadbudowę British Commonwealth'u, zespalanego mocniej przez wspólne wysiłki na terenie Genewy w imię pokoju powszechnego. Liga Narodów poczyna jednak zawodzić. Dlatego powstają w krajach anglo-saskich koncepcje stworzenia silnego bloku, złożonego z narodów anglo-saskich, a zatem również Stanów Zjedn., posiadającego siłę i prestiż zachowania pokoju. Blok ten wcieliłby może w życie idee, dla których powstała Liga Narodów. Kraje brytyjskie nie chcą wojny. Mają one do wojny nietylko niechęć ale poprostu wstręt. Jeżeli w świat nie zdołały one wszczepić idei pokojowych „rozbrojeniem dla przykładu“, to na nowe konflikty wojenne, w które mogłyby być wciągnięte nawet wbrew swej woli, nie pozwolą przez zorganizowanie siły zbrojnej, przy współpracy Stanów Zjedn., która byłaby w stanie zapobiec wojnom. Czy tylko Stany

Zjedn. zdają sobie sprawę z działalności wspólnych zadań anglo-amerykańskich? Gdyby doszło do stworzenia tego bloku, idealisci pośród brytyjczyków spodziewają się, że do tego bloku przystąpią inne kraje o pokojowych tendencjach i że z rozwojem czasu wyleczy się świat z chorób wojennych, zabezpieczy pokój ogólny i stworzy możliwości dla spokojnych stosunków handlowych.

Projekty obrony imperjalnej Anglii wykazują zrozumienie nastrojów w dominjach. Nastroje te idą po linii unikania konfliktów wojennych i sojuszków, mogących Imperjum w nie wciągnąć. Co innego zaatakowanie krajów brytyjskich. Temu można jednak zapobiec przez współpracę anglo-amerykańską. Taki silny blok zaatakować nie odważy się żadne państwo, a więc w tem leży siła zapobiegania konfliktom wojennym. Anglja dodaje, by do tego dojść, trzeba samemu reprezentować siłę. Dominja pójdą też zapewne po linii zaleceń metropolji.

Sprawy obrony imperjalnej mają być omawiane w czasie Konferencji Imperjalnej z okazji 25-lecia koronacji króla Jerzego V. Na maj b. r. zostali zaproszeni premierzy wszystkich dominjów do Londynu. Będzie to niewątpliwie najdonioślejszy punkt obrad imperjalnych. Rządy dominjów zrobiłyby zaś królowi z okazji 25-lecia jego panowania najpiękniejszy prezent w postaci pójścia po linii sugestji Sir Maurice Hankey'a. Zobaczymy, jakie wyniki dadzą te obrady.

J. M.

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W NIEMCZECH

KWIECIEŃ 1935.

Życie międzynarodowe w okresie sprawozdawczym nazbyt obfitowało w bezpośrednio obchodzące Niemcy ewenementy, aby nie odbiło się to w zakresie tamtejszej sytuacji wewnętrznej — w związku z większym niż przeciętnie zaabsorbowaniem woli rządzącej ekipy sprawami zewnętrznymi — pewną bezkształtnością, a nawet przypaddingowością. Utrudnia to wprawdzie syntetyczne ujęcie, ale gwarantuje zato „naturalność“ szeregu obserwowanych objawów. W tych warunkach lepiej zrezygnować z ustalania ich hierarchji i ograniczyć się jedynie do dania kroku objawom politycznym przed gospodarzami, pozatem zaś przedstawić je w chronologicznej mniej więcej kolejności.

Jeszcze w końcu ubiegłego tygodnia, mianowicie w czasie lipskiego zjazdu Frontu Pracy, oświadczył na jednym z posiedzeń tego zjazdu stojący na czele Służby Pracy pułkownik Hierl, że Służba Pracy musi poprzedzać służbę wojskową, oraz że „kto chce mieć zaszczyt być żołnierzem, musi na ten zaszczyt zasłużyć uprzedniem godnem pełnieniem Służby Pracy. Wprowadzona świeżo powszechność obowiązku służby wojskowej nadaje temu oświadczeniu znaczenie analogicznego upowszechnienia obowiązku Służby Pracy. Odtąd więc — niezależnie od stopnia uzbrojenia uczestników tej służby a w związku z niejednokrotnie już wykazaną przez nich wysoką sprawnością żołnierską — liczyć się należy z istnieniem w Niemczech kadry, wypełnionej osiemnasto- i dziewiętnasto-letnimi i stanowiącej dobre niewątpliwie przedszkole Reichswehry w czasie pokoju a frontu na wypadek wojny. Na podstawie rachunku prawdopodobieństwa pojemność tej kadry obliczana jest zagranicą na mniej więcej 300 tysięcy.

Nadreński zachód Niemiec miał niedawno sposobność wysłuchania z ust wodza młodzieży Schiracha oraz ministra oświaty Rusta zapewnień, że narodowy socjalizm jako taki nie przeciwstawia się wcale chrześcijaństwu, zwalcza zaś jedynie objawy imperjalizmu poszczególnych wyznań chrześcijańskich, polegającego na sięganiu

po wpływ na takie dziedziny życia zbiorowego, które nie mają nic wspólnego z religią. Schirach nie ograniczył się zresztą do poruszenia w dwóch przemówieniach do młodzieży sprawy stosunku partji do chrześcijaństwa i opartych na niem wyznań, lecz udzielił jeszcze w tej sprawie wywiadu przedstawicielowi amerykańskiej agencji „Associated Press”. Schirach zapewnił w nim, iż w obu chrześcijańskich wyznaniach widzi wielkości, z którymi się liczy; waleząc zaś z „konfesjonalnem myśleniem“ młodzieży, pragnie tylko przezwyciężyć działanie rozszczepienia, które było w dziejach Niemiec przyczyną klęsk tak w ich zaraniu jak i w 1918 roku. Rust, przemawiając w Kolonji w kilka dni później a powodując się jeszcze wyraźniej od Schiracha pragnieniem odciążenia narodowego socjalizmu z zarzutu prześladowania chrześcijaństwa, poszedł dalej od wodza młodzieży w manifestowaniu neutralności wobec wyznań i oświadczył, iż narodowo-socjalistyczne państwo uchyla się od zadania światopoglądowego zjednoczenia niemieckiego narodu w sprawach religijnych, pozostawia tę dziedzinę wyłącznej kompetencji Kościołów, samo zaś pragnie tylko z jednej strony chronić krzyże na kościołach, z drugiej — widzieć swastyki na placach igrzysk i sportu. Pozatem Rust powołał się na stanowisko Hitlera i program partji, aby podkreślić swe „pozytywno-chrześcijańskie“ nastawienie.

Wystąpieniom Schiracha i Rusta nie należy niewątpliwie przypisywać jakiegokolwiek spontanicznego charakteru. Przeciwnie, były one napewno zainspirowane zgóry i stanowiły dalsze ogniwa dających się już i uprzednio zauważyć usiłowań Hitlera, który dąży do zmniejszenia taré o podłożu religijnem, względnie do wyeliminowania przynajmniej partji jako takiej z walk religijnych. Jak dotąd jednak, odprężenia na froncie religijnym były rzadkie i miały tylko chwilowy charakter. Odium zaś powrotnych naprężeń spadało automatycznie na narodowy socjalizm. Czy słusznie, to rzecz inna, wymagająca dla jej zrozumienia nieco bliższego wniknięcia w szczegóły niemieckich spraw religijnych, a także pamiętania, że w kraju tym już tradycyjnie walki religijne mają głębszy i szerszy zasięg polityczny niż gdzieindziej.

Przedewszystkiem narzuca się tu konieczność stwierdzenia, że historycznie tak zadawniona w Niemczech walka między katolicyzmem a protestantyzmem z dojściem do władzy narodowego socjalizmu nagle przebrzmiała. Stało się to najpierw skutkiem rozproszkowania, któremu uległ wnet protestantyzm, następnie zaś z powodu pojawienia się wspólnego dla obu wyznań wroga w postaci nowo-niemieckiego pogaństwa. Nadmienić dalej trzeba, że rozwiązanie Centrum było dla niemieckiego katolicyzmu ciosem tylko pozornym, jeśli chodzi o spoistość i odporność tego wyznania, gdyż równocześ-

nie z upadkiem wpływów politycznych odpadły takie rozkładowe bądźco bądź momenty, jak przetargi polityczne i trzecia, polityczna hierarchja duchowieństwa, tak często sprzeczna z dwoma właściwymi zasadniczo katolicyzmowi hierarchjami „ordinis“ i „jurisdictionis“. Dzięki temu — nawiasem mówiąc — można się dziś spotkać w niemieckich kołach katolickich, zwłaszcza jeśli chodzi o dawniejsze t. zw. lewe skrzydło Centrum, z konstatacją, iż narodowy socjalizm niechcący przyczynił się do oczyszczenia atmosfery wśród niemieckich katolików i przywrócenia nad nimi pełni władzy biskupiej, ograniczanej faktycznie podczas istnienia Centrum przez wpływy i znaczenie polityczne rozmaitych duchownych niższej rangi. Wreszcie należy zauważyć, że gdy siły niemieckiego protestantyzmu absorbuje w silnym stopniu spór o legalność władzy kościelnej, toczony między dwoma konkurencyjnymi kościelnymi zarządami — popieranym przez régime „biskupem Rzeszy“ Müllerem a nieuznającym go t. zw. „Tymczasowem Kierownictwem Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego“ — to wolny od tego rodzaju całkiem doczesnych kłopotów niemiecki katolicyzm jest tem samem w stanie skupić główne swe siły na decydującem dla przyszłości każdego wyznania zagadnieniu młodzieży. Wprowadza go to wprawdzie automatycznie w konflikt z równie zachłannym i niemniej wrażliwym na tym punkcie narodowym socjalizmem, jednocześnie jednak czyni z katolicyzmu — właściwego, wszystkim widomego i niemal wyłącznego obrońcę chrześcijaństwa w Niemczech przed zakusami nowego państwa. Tamtejszy katolicyzm został w ten sposób obdarzony przez los rolą niewątpliwie ciężką ale i wiele obiecującą, jeśli chodzi o głębiej pojęte zagadnienie połowu dusz i umysłów.

Sprawa nowo-niemieckiego pogaństwa jest dużo bardziej złożona, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka zdawać. Pogaństwo to nie jest identyczne z kształtowaniem się poczucia religijnego u większości członków rządzącej partji, pozatem nie jest ono ruchem o charakterze jednolitym. W dodatku, nie wszystkie jego odłamy są pogaństwem w czystej formie i ścisłem tego słowa znaczeniu.

Zaczynając od tych nietyle pogańskich ile antykatolickich ruchów, wymienić trzeba przedewszystkiem t. zw. „Geistchristen“. Na czele ich stoi autor sławetnych książek „Die Sünde wider das Blut“ i „Die Sünde wider den Geist“, Arthur Dinter. Niegdyś był on przewodniczącym narodowo-socjalistycznej frakcji poselskiej w Turynji. Wykluczony przez Hitlera na pewien czas z partji, dziś znów do niej należy. Ruch, na którego czele stoi Dinter, obok wspomnianej używa jeszcze nazwy „Deutsche Volkskirche“. Czi on Hitlera jako politycznego, zaś Dintera jako religijnego genjusza. Poddańczy stosunek swój do partji manifestuje ów ruch noszeniem przez członków

odznaki partyjnej nad odznaką przynależności do ruchu. Papież dla Dintera jest „kapłanem Jehowy“, dzięki któremu nauka Jezusa istnieje w formie sfalszowanej, odczynionej z aryjskiego charakteru a zżydzonej pod wpływem św. Pawła. Dinter pragnąłby zastąpić obydwie chrześcijańskie wyznania w Niemczech — „oczyszczonym“ kultem Chrystusa, wyposażonego w bohaterkie nordyckie cechy. „Geistchristen“ mają już własny obrządek w przedmiocie ślubów i pogrzebów, własne modlitwy i śpiewy. Ze względu na to, iż cieszą się oni pewnymi sympatjami w partji oraz że sympatje te mają pewne zwyciężkowe tendencje, „Geistchristen“ skłonni są żywić nadzieje, iż w niedalekiej przyszłości ruch ich w drodze plebiscytu stanie się kościołem państwowym. Narazie jednak właściwe Dinterowi i jego adherentom apetyty na „doprowadzenie do końca Reformacji“ niwelowane są przez konieczność zwalczania takich aryjsko-chrześcijańskich konkurentów, jak „Volkskirchliche Bewegung“ Dra Krausego oraz „Kristgermanentum“ jednego z niezliczonych Müllerów.

Ideologia „Geistchristen“ i innych podobnych do nich ruchów, jak widać z tego, cośmy powiedzieli, jest mieszaniną elementów germańsko-pogańskich z chrześcijańsko-reformatorskimi, a bojowym ich celem jest wprowadzenie wyznania o charakterze jednocześnie państwowym i hitlerowskim. Natomiast światopogląd religijny gromadzących się dokoła domu generałostwa Ludendorffów czynników, których znaczenia nie należy nie doceniać, gdyż spotkać wśród nich można szereg wybitnych byłych kombatantów, nacechowany już jest fanatyczną i absolutną nienawiścią do wszelkich przejawów i form chrześcijaństwa. Sam generał uważany być może za najradykałniejszego przedstawiciela nowo-niemieckiego pogaństwa. Wobec reprezentantów amerykańskiej prasy dał on np. niedawno wyraz przeświadczeniu, że naród niemiecki nie będzie szczęśliwy, aż nie odrzuci całkowicie chrześcijaństwa. O nastawieniu jego żony, pani Mathildy Ludendorff, mówią dostatecznie takie tytuły jej dzieł, jak „Die Erlösung von Jesus Christus“ i „Induziertes Irresein durch Okkultlehren“. W tych warunkach dający się podobno ostatnio zauważyć wzrost nakładu wydawanego przez generała dwutygodnika „Am heiligen Quell deutscher Kraft“ jest bądźco bądź symptomatyczny dla procesów rozwojowych pewnych odłamów współczesnej psychiki niemieckiej. Z drugiej strony, trudno się dziwić, że pasowanie generała na narodowego bohatera, z okazji najpierw ogłoszenia powszechnej służby wojskowej, następnie zaś — siedemdziesiątej rocznicy jego urodzin, odczute zostało przez wierzących obu wyznań chrześcijańskich jako zapowiedź dalszego zaostrenia antywyznaniowego kursu.

Nawiasem mówiąc, dom Ludendorffów i jego klientela dość wyraźnie przelicytowują narodowych socjalistów, nawet Schiracha

i Rosenberga, w manifestowaniu integralnej germańkości. Nasuwa to przypuszczenia, że okazywane ostatnio generałowi honory łącznie z bezskutecznym zaofiarowaniem marszałkowskiej buławy, miały na celu nie tylko wskazanie odradzającej się armii wysokiego wzoru żołnierskich cnót i talentów ale pośrednio i zażęgnięcie niebezpieczeństwa, tkwiącego w istnieniu na boku takiego zbiornika germańkości a outrance, jak „Haus Ludendorff“.

„Nordische Freiheitsbewegung“ reprezentuje fanatycznie t. zw. nordycki światopogląd i dąży, równoległe z szeregiem innych pokrewnych pod względem nastawienia ugrupowań, do uczynienia „nordyzmu“ wyłączną podstawą ideologiczną Trzeciej Rzeszy. Antychrześcijańskość tych ugrupowań ma wyraźnie antykatolickie ostrze. Dla uzasadnienia zwalczania katolicyzmu powołują się one na tak odległe wypadki historyczne, jak inkwizycyjne praktyki rzymskiego episkopatu, a nawet okrutne obejście się Karola W. (zwanego obecnie „Karolem Rzeźnikiem“) z Sasami oraz ujarznienie Islandji przez Olafów. Polemiczne wystąpienia tych ugrupowań są jednak nacechowane naogół pewnym umiarem. Wynika to prawdopodobnie z obawy przed narażeniem się na zakaz dalszej działalności, co groziłoby rozplnięciem się ich zwolenników w postawionej mocniej i szerzej „Deutsche Glaubensbewegung“.

Na czele tego ostatniego ruchu stoi profesor uniwersytetu w Tubindze Wilhelm Hauer, oraz narodowo-socjalistyczny działacz i poseł hr. Reventlow. O ciche popieranie „Deutsche Glaubensbewegung“ pomawia opinia niemiecka zastępcę przywódcy partji Hessa, dowódcę S. S. Himlera i kierownika Frontu Pracy Leya. Ruch ten jest wogóle punktem zbornym najbardziej zrównoważonych przeciwników chrześcijaństwa, najpoważniejszym antychrześcijańskim ugrupowaniem w Niemczech. Od kół, grupujących się dokoła Ludendorffa, „Deutsche Glaubensbewegung“ odróżniało się dotąd łagodną taktyką, polegającą na domaganiu się narazie tylko tolerancji dla przeciwników chrześcijaństwa i na unikaniu zbyt wyraźnych zaczepów pod adresem katolicyzmu, celem nie narażania się przed czasem klerowi. Na tle tej dotychczasowej ostrożności zdecydowanie się Hauera i Reventlowa na urządzenie w dn. 26 bm. wielkiego publicznego zebrania w berlińskim pałacu sportowym i wysunięcie tam wiary w objawienie się Boga w postaci i czynach Hitlera oraz postulatu zupełnej laicyzacji szkół i uniwersytetów dowodzą niedwuznacznie znacznego wzrostu poczucia własnych sił. To ostatnie daje się zresztą wyczuć z udzielonego przez Hauera w przededniu zebrania wywiadu. Przyznał się w nim mianowicie Hauer, że „Deutsche Glaubensbewegung“ w ostatnich czasach miało możliwość zorganizowania na terenie całej Rzeszy wielkiej ilości publicznych zgromadzeń. Tezy

swoje ujął Hauer w niedawno wydanej książce p. t. „Deutsche Gottschau“. Uważa on wprowadzenie ich w życie za konieczne uzupełnienie tego politycznego odrodzenia niemieckiego narodu, które nastąpiło dzięki narodowemu socjalizmowi. Ruch Hauera posiada szeroko rozgałęzioną sieć własnych ośrodków kierowniczych, własny obzrządek religijny, nawiązujący do starogermańskich tradycji, oraz własny pogański kalendarz.

Rosenberg trzyma się na uboczu od wszystkich ciężących ku pogaństwu ugrupowań, nie należąc do żadnego z nich. Temniemniej wszystkie one chętnie się nim legitymują i nieustannie się powołują na jego pisma, a zwłaszcza na „Mythos des XX Jahrhunderts“. Temu też zapewne należy przypisać, że w kołach wierzących chrześcijan właśnie Rosenberg uważany jest za głównego eksponenta walki z chrześcijaństwem oraz że kontratak skupia się, jak dotąd, przede wszystkim na „Mythos“. O ile jednak protestanci nie zdobyli się pod tym względem na żaden poważniejszy wyczyn polemiczny, o tyle wybitni katolicycy uczeni rozwinęli szeroko i poważnie zakrojone przeciwdziałanie, ujawniające się z początku na łamach takich czasopism, jak „Hochland“, „Gaal“, „Stimmen der Zeit“, następnie zaś — w opatrzonym znamiennym tytułem „Antymythos“ zestawieniu materiałów. Zestawienie to stanowi z reguły załącznik do wszystkich listów pasterskich.

Na tle dającego się niewątpliwie zauważyć w ostatnich czasach ożywienia działalności rozmaitych wyszczególnionych wyżej odłamów nowo-niemieckiego pogaństwa oraz wzmożonej w związku z tem reakcji chrześcijaństwa z klerem katolickim na czele mnożące się areoszty księży i pastorów, niezależnie od ich uzasadnienia, nabierają w oczach szerokich kół niemieckich charakteru dowodów przechyłania się narodowo-socjalistycznego rządu ku dążeniom strony pogańskiej. Mają one zbyt wiele pozorów prawdy, aby tego rodzaju przeciwdziałania, jak przytoczone już wyżej wystąpienia Schiracha i Rusta, wystarczyły do ugruntowania w roznamietnionych walką umysłach narzucającej się logicznie w interesie państwa tezy neutralności tego ostatniego wobec sporów religijnych. Niemożność zaś widocznie zdobycia się, przynajmniej w danej chwili, na linję postępowania, czyniącą tę neutralność niewątpliwą, może z łatwością narazić rząd narodowo-socjalistyczny niemałej części własnego obozu, którego większość należy w dalszym ciągu uważać, jak było to już zresztą zaznaczone wyżej, za raczej chrześcijańsko nastawioną. Tymczasem problematyczną skuteczność „Kulturkampfów“ uwypukliły ostatnio dość niedwuznacznie gdańskie wybory, które — mimo przyjęcia w sukurs Forsterowi szeregu najwybitniejszych dygnitarzy Rzeszy i partji — dały rezultaty tak znacznie gorsze od spodziewanych

i zapowiadanych i tak silnie popsute utrzymaniem się pomawianych o separatyzm katolików na tym samym co w poprzednich wyborach poziomie. Pomnażanie zaś we własnym obozie powodów do rozgoryczenia wydaje się tembardziej niewskazane, że ujemne nastroje i tak już dają się w tym obozie wyczuć, a to zwłaszcza na tle uważanej tam za sięgającą zbyt daleko zachłanności Reichswehry.

Symptomu, stwierdzającego istnienie takich nastrojów, dopatrzyć się można chociażby w treści wywiadu, udzielonego 16 b. m. przedstawicielom prasy magdeburskiej przez szefa sztabu oddziałów szturmowych. Obok zapowiedzi silnego przefiltrowania, zwłaszcza kierowniczych stanowisk, S. A. oraz redukcji kadrów tej organizacji, Lutze oświadczył z naciskiem, że wprowadzenie w Niemczech powszechnej służby wojskowej nie umniejsza w niczem znaczenia oddziałów szturmowych, będących organizacją wprawdzie nie militarną ale temniemniej żołnierską.

W dodatku, wygłoszona przez radjo z okazji urodzin kanclerza mowa Goebbelsa każe przypuszczać, iż repertuar wewnątrzniemieckich rozgoryczeń nie ogranicza się do wskazanych wyżej momentów. Inaczej trudno byłoby bowiem wytłumaczyć sobie potrzebę tak silnego podkreślenia w tej mowie, że cele Hitlera nie uległy zmianie, że tego, co dziś czyni, pragnął on już w 1919 roku, że jedyną dziedziną, w której daje się u niego zauważyć zmienność, są metody kanclerza, w związku z dostosowywaniem ich do każdorazowej sytuacji.

Troska o prawdę wymaga jednak zaznaczenia w tem miejscu, że mimo przytoczonych wyżej objawów społeczeństwo niemieckie w całym szeregu punktów jest silniej dziś scementowane niż przed dojściem do władzy narodowego socjalizmu.

Przed opuszczeniem terenu wewnątrzniemieckich zjawisk politycznych dla przejścia do spraw gospodarczych w Rzeszy, wspomnieć należy o ogłoszonym w „Reichsgesetzblatt“ z 9 b. m. zarządzeniu wykonawczem do ustawy o zapewnieniu jedności partji i państwa 1 grudnia 1933 roku. Zarządzenie to znosi między innymi tę pewną samodzielność, z której dotychczas korzystała w zakresie finansowym „Hitler Jugend“ jako związek zarejestrowany. Odtąd związek ten wraz z „Jungvolk“, „Bund deutscher Mädel“ i „Bund der Jungmädel“ stanowiąc będzie pozbawiony własnej osobowości prawnej i własnego majątku składnik partji narodowo-socjalistycznej. Omawiane zarządzenie wylicza pozatem w rubryce składników partji S. A., S. S., t. zw. „Kraftfahr-Korps“, związek studentów oraz związek kobiecy. Dalej, zarządzenie wprowadza pojęcie stowarzyszeń, przyłączonych do narodowo-socjalistycznej partji, wymieniając w tym charakterze związki: lekarski, prawników, nauczycielski, urzędniczy i techników.

Do tej samej kategorii zalicza również zarządzenie „N. S. Volkswohlfahrt“, „N. S. Kriegsoferversorgung“ oraz „Front Pracy“ wraz ze stowarzyszeniem „Kraft durch Freude“. Wymienione w tej rubryce organizacje zachowują charakter związków zarejestrowanych, wobec czego osobowość prawna dalej ma im przysługiwać, z tym jednak zastrzeżeniem, że pod względem finansowym podlegać one będą kontroli skarbnika rządzącej partji. Temu ostatniemu i jego pełnomocnikom zapewnia zarządzenie w miarę potrzeby daleko idącą pomoc władz państwowych. Uderza, że wśród związków, przyłączonych do partji, zarządzenie nie wymieniło „ujednoliczonego“ przecież i odpowiednio przemianowanego Stahlhelmu. Szczegół ten uważać należy za ponowne przypomnienie, że „ujednoczenie“ tej organizacji okazało się w praktyce tylko formalne.

D. N. B., streszczając poruszone już z innej okazji w poprzednim sprawozdaniu przemówienie Goeringa na zgromadzeniu pruskiej Rady Stanu, które odbyło się w ostatniej dekadzie ubiegłego miesiąca, pośrednio uwzględniło dotkniętą przez pruskiego premiera sprawę przenoszenia do centralnych Niemiec — oczywiście dla zabezpieczenia na wypadek wojny — niektórych gałęzi niemieckiego przemysłu. Goering wskazał mianowicie na doniosłość z punktu widzenia socjalnego, zapobieżenia, aby „będące obecnie w toku przenosiny przemysłu“ mogły doprowadzić do sprzecznych z wymaganiami cywilizacji stosunków w dziedzinie mieszkań dla przenoszonych równocześnie robotników. Wysunięcie tej kwestji aż na plenum Rady Stanu wskazuje, że pogłoski, krążące oddawna o tego rodzaju przenosinach, mają realne podstawy i że przenosiny te odbywają się widocznie w dość szerokim zakresie, gdyż inaczej związane z tem przenosiny robotników nie urastałyby do rozmiarów poważnego socjalnego problemu.

Z ogłoszonego 28 bm. dorocznego sprawozdania „Vereinigter Aluminiumwerke A. G., Lautawerk“ wynika, że koncern ten, którego udział w niemieckiej produkcji aluminium wynosi przeciętnie 75 proc., wyprodukował w 1934 roku 2 i pół razy więcej niż w roku 1933. Ze sprawozdania tego wynika dalej, że w roku 1934 nastąpił nagle tak znaczny wzrost popytu na aluminium, że produkcja nie mogła dotrzymać mu kroku i zarysował się nawet przejściowo pewien brak towaru. Koncern — według sprawozdania — nie tylko ulokował całą zwiększoną produkcję i nawet część zapasów ale musiał jeszcze importować z zagranicy znaczne stosunkowo ilości gotowego metalu. Zasługuje przytem na uwagę, że towarowe zapasy koncernu w końcu roku ubiegłego były mniejsze niż na jego początku. Składa się to na obraz bardzo znacznego wzrostu w Niemczech w ciągu ubie-

głego roku nietylko już produkcji aluminium ale i jego zużycia. Ze względu na wiadome znaczenie tego metalu dla produkcji samolotów stanowi to dość miarodajny przyczynek do oceny słuszności domysłów zagranicy na temat niemieckich sił powietrznych.

9 bm. ukazało się sprawozdanie za rok ubiegły „I. G. Farben“. Okazuje się z niego, że ten gigantyczny koncern chemiczny, którego kapitał akcyjny wynosi 680 milj. marek, użył w ubiegłym roku na rozszerzenie swych dotychczasowych zakładów 77 milj., na odnowienie niektórych z nich — 130 milj., oraz na rozpoczęcie budowy nowych — 120 milj. Okoliczność, że w zakładach „I. G. Farben“ obowiązuje pięciodniowy tydzień roboczy, czyni wysoce wątpliwem, aby tak znaczne i nagle powiększenie tych zakładów mogło odpowiadać czysto gospodarczym celom i możliwościom, przeciwnie — narzuca przypuszczenie, że w danym wypadku chodzi przede wszystkim o sprostanie wymogom niemieckich zbrojeń. Według sprawozdania, w nowych zakładach koncernu miałyby być fabrykowane takie namiastki jak sztuczna benzyna, takież jedwab, może — guma syntetyczna. Mimo niewątpliwego znaczenia również i tych produktów dla potrzeb armji, trudno wyobrazić sobie, że wyczerpują one repertuar zadań, wytkniętych nowym zakładom „I. G. Farben“.

Prasa niemiecka, podniesiona na duchu stwierdzeniem za marzec 12-miljonowej przewyżki wywozu nad przywozem, przy 6 milj. wszystkiego spadku wartości tego ostatniego w porównaniu z lutym, a także miljonową nadwyżką faktycznych wpływów podatkowych za rok ubiegły w porównaniu z preliminowaną z tego tytułu pozycją budżetową, przedstawia urbi et orbi takie zjawiska jak wzrost produkcji „Vereinigter Aluminiumwerke“ lub rozbudowa zakładów „I. B. Farben“ jako symptomy pomyślnego kształtowania się niemieckiej konjunktury gospodarczej. Bliższe rzeczywistości będzie niewątpliwie dopatrzenie się w tego rodzaju zjawiskach przede wszystkim dowodu, że problemat posiadania odpowiednich sił zbrojnych i odpowiedniego ich zaopatrzenia zajmuje dziś w Niemczech szczytową pozycję nietylko w szeregowaniu względów politycznych ale i w hierarchji poczynań gospodarczych.

Czesław Lubicz.

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W Z. S. R. R.

LUTY — MARZEC — KWIECIEŃ

Po długotrwałym okresie przygotowawczym poświęconym na wybory do rad miejskich i wiejskich, ukonstytuowanie się rad i obrady delegatów na zjazdy rejonowe, prowincjonalne i republikańskie — rozpoczął obrady w dniu 28 stycznia b. r. VII wszechzwiązkowy Zjazd Sowietów, najwyższy, według sowieckiej konstytucji, organ władzy w Z. S. R. R.

Początkowo zjazdy owe odbywały się rok rocznie i terminów tych ściśle przestrzegano. Ostatnio jednak władze pozostawiły sobie pod tym względem większą swobodę, tak że obecny zjazd obradował po czteroletniej przerwie, w czasie której formalnie najwyższą władzę związku posiadał i pełnił Centralny Komitet Wykonawczy Z. S. R. R.

Obrady obecnego zjazdu sowietów otworzył prezes Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. — Kalinin.

Pierwszym punktem obrad było sprawozdanie rządu Z. S. R. R. z czteroletniej swej działalności. Ze sprawozdaniem tem wystąpił przewodniczący rady komisarzy ludowych Z. S. R. R. — Mołotow, który w długim swem przemówieniu omówił sprawy polityki zagranicznej i wewnętrznej Związku Sowieckiego.

Omawiając sprawy wewnętrznej polityki Mołotow, stosownie do ustalonej praktyki obrazował rozwój Związku Sowieckiego na tle kryzysu jaki przechodzą t. zw. w nomenklaturze sowieckiej państwa kapitalistyczne. Reasumując te zasadnicze różnice rozwoju, Mołotow podkreślił że podobnie jak w 17-ym roku Rosja swoją rewolucją październikową pokazała drogę do zakończenia wojny tak obecnie ostatnie pięć lat rozwoju Związku Sowieckiego pokazały najlepsze wyjście z kryzysu ekonomicznego i w jaki sposób dokończyć tego mogą robotnicy.

W przemówieniu swoim Mołotow omówił szczegółowo rozwój ciężkiego przemysłu, wykazując ogromny wzrost jego produkcji, która w ciągu tych czterech lat wzrosła blisko dwukrotnie. Szczególnie pomyślnie kształtował się przemysł fabrykujący środki pro-

dukcji. Gorzej znacznie przedstawia się sprawa przemysłu lekkiego, który stale nie wypełnia planów, jakkolwiek i tutaj — stwierdził Mołotow — w ciągu czterech lat nastąpił znaczny wzrost produkcji.

W szczególnie optymistyczny sposób przedstawił Mołotow rozwój rolnictwa. Kolektywizacja objęła tak szerokie masy włościaństwa, że skolektywizowane gospodarstwo rolne stało się decydującym czynnikiem na wsi. Obecnie z kolektywizowano cztery piąte gospodarstw włościańskich, obejmujących dziewięć dziesiątych obszaru siewnego. Te sukcesy dały możliwość zdaniem Mołotowa zlikwidować system kartkowy zaopatrzenia ludności w produkty rolne. Nawet hodowla, którą w tak ostry sposób krytykowały najwyższe czynniki państwowe w referacie Mołotowa, weszła na drogę poprawy.

Następnie Mołotow omawiał obrót towarowy, który na skutek wzrostu produkcji przemysłowej i rolnej wzrósł, zdaniem Mołotowa, w ostatnim czasie znacznie i spowodował polepszenie zaopatrzenia ludności. Gorzej przedstawia się sprawa transportu. Jest to według terminologii sowieckiej, tak zwane „wąskie miejsce“, które wymaga jeszcze wiele wysiłków i pomocy ze strony państwa i całego kraju.

Po scharakteryzowaniu rozwoju przemysłowego kraju, Mołotow omówił szeroko zagadnienia społeczne w Z. S. R. R. i pozostającej w związku z tem ogólnej polityki rządu sowieckiego.

Przedewszystkiem Mołotow daje zestawienie głębokich przeobrażeń w strukturze społecznej kraju, jakie zaszły od 1913 r. do chwili obecnej. Klasa robotnicza, która liczyła w 1913 r. 23 miliony ludzi osiągnęła na początku roku 1934 liczbę 47 milionów, zwiększając się w ten sposób przeszło dwukrotnie. Tworzy ona dzisiaj 28 proc. ludności Z. S. R. R. Ludność wiejska stanowi 68 proc. ogółu ludności, przyczem członków kolektywów jest 77 milionów, zaś gospodarzy indywidualnych 37,9 milionów. Ciekawe dane przytacza również Mołotow o zaniku t. zw. „burżuazji“, która w 1913 r. liczyła 22 miliony, w tem 17 milionów kulaków. Obecnie pozostało jeszcze tej warstwy ludności 174 tysiące w tem głównie kulaków. Oczywiście Mołotow widzi w tych przeobrażeniach zwycięstwo socjalizmu i dowód że Z. S. R. R. idzie naprzód w kierunku bezklasowego społeczeństwa socjalistycznego.

Duże miejsce w przemówieniu Mołotowa zajęła sprawa ustosunkowania się poszczególnych grup społecznych do państwowości sowieckiej. Szczególnie dużą wagę przypisuje Mołotow do zwrotu jaki dokonał się wśród dawnej inteligencji w kierunku socjalizmu. Zwrot ten dokonał się nie bez wahań. Jednakże największe znacze-

nie posiada wytworzenie nowych kadr inteligencji, zwłaszcza w zakresie techniki.

Ze swej strony władze sowieckie dokładają wszelkich starań, aby przyjąć z pomocą ludności w zaspokojeniu jej potrzeb materialnych. Zharmonizowanie osobistego interesu i dobra społecznego w wytwórczości, podniesienie ogólnego poziomu sytuacji materialnej ludności pracującej, a jednocześnie wydajności pracy i kwalifikacyj poszczególnych robotników przez zachęcenie ich zwiększaniem zarobków — oto w krótkości najważniejsze zadania polityki społeczno-gospodarczej Z. S. R. R. — jakie zakreślił w swej mowie Mołotow.

Przechodząc do apologii ustroju sowieckiego Mołotow wystąpił energicznie przeciwko zarzutom prasy burżuazyjnej, która twierdzi, że Z. S. R. R. nie jest krajem socjalizmu, a czemś zupełnie innym. Mołotow odpiera tezę o sowieckim kapitalizmie państwowym twierdzeniem, że kapitalizm nie może istnieć bez kapitalistów, bez kryzysu i bez bezrobotnych.

Te głębokie zmiany w strukturze społecznej Związku muszą znaleźć swój wyraz — stwierdził Mołotow — i w konstytucji sowieckiej. Dla tego też musi być ona zmieniona w ten sposób, aby utrwalone w niej zostały „zdobycze rewolucji październikowej, jak stworzenie ustroju kolektywnego, likwidacja elementów kapitalistycznych i zwycięstwo własności socjalistycznej“. Ten ustęp przemówienia był zapowiedzią projektów zmian konstytucyjnych, które poniżej poruszone zostaną szczegółowo.

Oczywiście mowa Mołotowa przyjęta została entuzjastycznie i zakończona owacją na cześć Stalina.

Następnymi punktami porządku dziennego Zjazdu Sowietów było sprawozdanie komisarza przemysłu ciężkiego Ordżonikidze, oraz sprawy hodowlane, którym poświęcone zostały dwa referaty jeden komisarza Czernowa, drugi komisarza domen państwowych — Kałmanowicza.

Szersze omówienie wspomnianych referatów na tem miejscu o tyle jest nie wskazane, że zarówno sprawy przemysłu jak i hodowli kilkakrotnie omawiane były w P. N., a ostatnie przemówienia nie wnoszą nic specjalnie ciekawego i nowego, do omawianych uprzednio kwestyj, były jedynie przeglądem retrospektywnym prac i „sukcesów“, osiągniętych w ciągu ostatnich paru lat przez rząd Związku sowieckiego. Jak dalece optymistyczne były owe referaty szczególnie komisarza ciężkiego przemysłu, świadczy zakończenie artykułu „Izwestiji“ omawiającego te sprawy. „Przed ciężkim przemysłem świetlana przyszłość. Rok rocznie zwiększa on swoje tempo, produkcja jego wzrasta błyskawicznie. Rezultaty pracy ciężkiego

przemysłu za 4 lata, tempo przyrostu produkcji — nie budzą wątpliwości, że wskazania towarzysza Stalina o konieczności przejścia w ciągu 5 — 10 lat tego dystansu, na którego przejście państwa zachodnio-europejskie zużyły 100 lat, będzie wypełnione w podobny sposób jak całkowicie zrealizowane zostanie hasło „dogonić i przegonić“.

Niewątpliwie jednak najciekawszymi zagadnieniami, omawianymi na zjeździe były zagadnienia konstytucyjne. W przeciwieństwie do kilku ostatnich zjazdów zajmowały one bardzo poważne miejsce, jakkolwiek każdy z poprzednich zjazdów poruszał zagadnienia konstytucyjne, omawiając i wprowadzając do konstytucji wszelkie zmiany w dziedzinie ustawodawczej i administracyjnej, które w czasie pomiędzy jednym a drugim zjazdem weszły w życie, na mocy dekretów i uchwał centralnego komitetu wykonawczego. Na omawianym zjeździe poruszone zostały poza tego rodzaju zagadnieniami konstytucyjnymi, również i niezmiernie doniosłe projekty reformy konstytucji Związku Sowieckiego, mającej na celu z jednej strony dostosowanie jej do istniejącego obecnie układu sił społeczno-ekonomicznych, z drugiej zaś — daleko idącą demokratyzację systemu wyborczego.

Zatwierdzenie przez omawiany zjazd dekretów i uchwał C. K. W. modyfikujących konstytucję w okresie międzyczajdowym, nie przedstawia większego interesu. Było to jedynie formalnym zaalegalizowaniem zmian, które w swoim czasie omawiane były na tem miejscu w Polityce Narodów. Zatwierdzono mianowicie reorganizację i zmiany organów administracyjnych, zlikwidowanie systemu funkcyjnego i oparcie struktury sowieckich i gospodarczych organów na podstawie terytorjalno-wytwórczej, zmiany nazw centralnych urzędów i organów, wreszcie zatwierdzono te dekryty, które znajdując swe odzwierciedlenie w konstytucji, dotyczyły utrwalenia dyscypliny i praworządności rewolucyjnej oraz wzmocnienia ochrony własności socjalistycznej.

Jakkolwiek poruszone wyżej sprawy były niezmiernie doniosłe, a niektóre z nich sięgały głęboko w ustrój Związku Sowieckiego, to jednak procedura nadawania im charakteru ustawy konstytucyjnej była jedynie formalnością, której załatwienie nie wzbudziło szerszego zainteresowania.

Bez porównania donioślejsze znaczenie posiadał projekt zmian konstytucyjnych, zreferowanych zjazdowi przez prezesa rady komisarzy ludowych Z. S. R. R. — Mołotowa. Do chwili otwarcia zjazdu nie nie zapowiadało, że sprawy te znajdą się na porządku dziennym obrad. Dopiero końcowy ustęp ekspozycji Mołotowa, mówiący o potrzebie dostosowania konstytucji do obecnego układu

sił w Sowietach wyraźnie wskazywał, że kwestja ta zostanie poruszona. To też w parę dni później, a mianowicie 2-go lutego Mołotow, wystąpił z formalnym wnioskiem o dokonanie zmian.

Wnioskodawcą był centralny komitet partji, a inicjatorem reformy — jak to zaznaczył Mołotow — Stalin.

Zaprojektowana zmiana sowieckiej konstytucji polegać ma przede wszystkim na zdemokratyzowaniu wyborów do sowietów, polegającym na wprowadzeniu systemu wyborów równych, bezpośrednich i tajnych. Powtórę zaś zmienione mają być socjalno-ekonomiczne podstawy konstytucji w związku ze zmienionym układem sił klasowych z Z. S. R. R. wobec stworzenia nowego przemysłu socjalistycznego, rozgromienia klasy kułaków, zwycięstwa systemu kolektywistycznego, utrwalenie własności socjalnej i t. p.

W obszernym referacie Mołotow omawiał i uzasadniał konieczność dokonania zmian konstytucji. Stwierdził on przede wszystkim, że aczkolwiek zasadnicze podstawowe tezy obowiązującej dotychczas konstytucji nie utraciły swej mocy, to jednak od czasu jej uchwalenia zaszły tak głębokie przeobrażenia w strukturze społecznej Związku, że niezbędnem jest, aby przeobrażenia te znalazły swój wyraz w podstawowym dokumencie prawa sowieckiego, jakim jest konstytucja. W czasie układania pierwszej konstytucji sowieckiej, a mianowicie w 1918 r. konstytucji rosyjskiej federacyjnej republiki rad, dominującą siłą była jeszcze własność prywatna i naczelnem zadaniem dyktatury proletariatu była właśnie walka z tą własnością. Jeszcze w 1923 r. kiedy układano podstawy konstytucji ogólnozwiązkowej, walka z własnością prywatną nie była ukończona. Dominowała ona jeszcze na wsi w postaci gospodarstw indywidualnych kułaków i „średniaków“ i przejawiała się w prywatnym obrocie towarowym. Obecnie, zdaniem mówcy, zwyciężyła całkowicie zasada własności socjalistycznej: został upaństwowiony handel, zakłady przemysłowe, własność rolna skolektywizowana, dla tego też te zmiany muszą znaleźć swój wyraz w konstytucji.

Podobnie — według mówcy — zaistniały, umożliwiające zniesienie ograniczeń w systemie wyborczym, istniejących w obecnej konstytucji, a które — jak to przewidział Lenin — miały tylko charakter przejściowy. Zdaniem Mołotowa nastąpił znaczny wzrost uświadomienia szerokich mas włościaństwa; coraz bardziej stają one na gruncie gospodarki kolektywnej i na równi z proletariatem miejskim biorą udział w budownictwie państwa socjalistycznego.

Obecnie obowiązująca konstytucja opracowywana była wówczas, gdy głównym punktem oparcia władzy sowieckiej w urzeczywistnieniu programu socjalistycznego była klasa robotnicza i tylko nieliczne stosunkowo żywiły na wsi. Wynikała z tego konieczność zagwaranto-

wania konstytucyjnego proletarjatowi miejskiemu roli kierowniczej i decydującej w systemie sowieckim. Znalazło to swój wyraz w systemie wyborczym, który przewidywał wybór jednego delegata na 25.000 uprawnionych do głosowania w miastach i terenach przemysłowych, podczas gdy w okręgach wiejskich jeden delegat wybierany był na 125.000 mieszkańców. Gdy uwzględni się, że największy procent pozbawionych prawa głosu stanowili kułacy, to przyjąć można, iż nierówność miasta w stosunku do wsi wyrażała się jak 1 do 3.

Obecny projekt przewiduje zniesienie tej nierówności i drogą do tego ma być wprowadzenie zasady równości wyborów. Tym niemniej jednak Mołotow zaznaczył, że i dzisiaj jeszcze elementem przodującym pozostał nadal proletarjat miejski i dla tego też zachodzi konieczność pozostawienia dłań nadal roli kierowniczej w budownictwie socjalizmu. To też przyjmując nawet zasadę równości trzeba jeszcze zachować pewne od niej odstępstwo. Zupełne zniwelowanie różnic między włościąństwem i proletarjatem miejskim nastąpić może dopiero w ciągu szeregu lat.

Drugim wyrazem demokratyzacji wyborów ma być zniesienie systemu wielostopniowego, a wprowadzenie wyborów bezpośrednich, które dotychczas miały zastosowanie przy wyborach do rad miejskich i wiejskich. Wyższe organy władzy sowieckiej, poczynając od rejonowych komitetów wykonawczych, a kończąc na centralnym Komitecie wykonawczym Z. S. R. R., wybierane były nie bezpośrednio przez wyborców a przez delegatów do odnośnych zjazdów Sowietów. W ten sposób przy wyborach do Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. obowiązywał system czterostopniowy. Obecny projekt przewiduje system wyborów bezpośredni, co, zdaniem Mołotowa podniesie autorytet tych organów i jeszcze bardziej umocni ich łączność z szerokimi masami pracujących.

Trzecim wreszcie środkiem zdemokratyzowania wyborów jest wprowadzenie wyborów tajnych zamiast obowiązujących obecnie jawnych. Mołotow podkreślił, że zmiana ta daje wyraz temu całkowitemu zaufaniu, jakie organy władzy sowieckiej mają w stosunku do wszystkich warstw ludności. Świadczy również o szczerych zamiarach władzy sowieckiej liczenia się z wolą ludności a także sprawdzenia istniejącej pomiędzy nimi łączności. Wprowadzenie wyborów tajnych pociągnie za sobą konieczność rozwinięcia najbardziej energicznej akcji uświadamiającej wśród mas, a z drugiej znów strony sprzyjać będzie kontroli robotników i chłopów nad organami władzy i służyć jako najlepszy sposób walki z biurokratyzmem.

Cała mowa Mołotowa wybitnie nacechowana była demagogją. Wszędzie podkreślał on suwerenność mas pracujących i troskę o ich interes. Jak zawsze w programowych słowach działaczy sowieckich tak

i obecnie porównywał Mołotow stosunki sowieckie, podkreślając stałą ewolucję w kierunku rozszerzenia swobód obywatelskich ludności i demokratyzację systemu rządu ze stosunkami zagranicą w państwach burżuazyjnych, gdzie następuje upadek idei demokratycznych i gdzie porzuca się resztki liberalizmu w metodach rządu na korzyść bezwzględnej i niczem nie skrepowanej dyktatury kapitalizmu.

Mimo jednak tak negatywnego ustosunkowania się do podstaw ustrojowych państw zachodnioeuropejskich i potępienia faszyzmu Mołotow podkreślił, że rząd sowiecki nie cofa się jednak przed wprowadzeniem w życie tego co jest najlepszego w rozwoju współczesnych państw i da się zastosować ku korzyści mas pracujących przeciwko kapitalizmowi i w interesach budownictwa socjalizmu. „Sowiety — mówił Mołotow — były i pozostają podstawą naszego ustroju, lecz to co było najlepszego w systemie parlamentarnym, a mianowicie bezpośrednio, równe i tajne wybory, przy ogólnym udziale wszystkich pracujących, jak tego wymaga sowiecka konstytucja, winno być obecnie w całości urzeczywistnione w Związku Sowieckim. W ten sposób otrzymujemy dalszy rozwój systemu sowieckiego w formie połączenia bezpośrednio wybieranych lokalnych sowietów z również bezpośrednio wybranymi wyborami swego rodzaju sowieckich parlamentów w republikach i ogólnozwiązkowego parlamentu sowieckiego“.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że omawiane wyżej projekty nie zostały przedstawione zjazdowi w gotowej już formie do przedyskutowania i zatwierdzenia, jak to dotychczas wielokrotnie bywało w sprawach równie ważnych i zasadniczych, jak obecny projekt reformy konstytucyjnej. Mołotow w swej mowie uzasadniał i referował jedynie projekt zmian, a zadaniem obecnego zjazdu było przede wszystkim wyłonienie specjalnej komisji, zadaniem której ma być szczegółowe opracowanie nowej konstytucji według ogłoszonych tez. Komisja taka w liczbie 30 członków istotnie została ukonstytuowana pod przewodnictwem Stalina. W skład jej weszli prezesowie republikańskich centralnych komitetów wykonawczych oraz szereg wybitnych działaczy sowieckich m. in. Litwinow, Bucharin, Woroszyłow, Radek, Unslicht i inni.

Fakt, że obecny zjazd sowietów zajął się jedynie wybraniem owej komisji a nie zatwierdzeniem projektowanych zmian, zdaje się świadczyć, że sfery kierownicze Związku Sowieckiego nie uznały, aby chwila obecna nadawała się już do wprowadzenia w życie tych bądź co bądź demokratycznych i to w rozumieniu zachodnio-europejskim zmian. Natomiast prawdopodobnie konieczną wydawała się sama zapowiedź tych zmian i to nawet nie tyle ze względu na zaspokojenie tendencji do zdemokratyzowania metod rządu, nurtujących w sowieckim społeczeństwie, ale nadewszystko dla wykazania zagranicy,

że system sowiecki jest już tak mocny i tak głęboko wrósł w społeczeństwo sowieckie, że władze sowieckie uznały za możliwe przejść z systemu dyktatury do metod demokratycznych Zachodu.

Prawdopodobnie dla demokratów i parlamentarzystów Zachodu padł po raz pierwszy z ust szefa rządu sowieckiego z trybuny zjazdowej termin: „parlament sowiecki“.

Dla tego też należy przypuścić, że zapowiedziane zmiany nie prędko zostaną zrealizowane, przez długi jeszcze okres czasu będą jedynie przedmiotem prac wyłonionej komisji.

Gdyby jednak zostały one wprowadzone w życie miałyby one charakter niezmiernie radykalny.

Przedewszystkiem system bezpośrednich wyborów stawia pod znakiem zapytania sam system sowiecki. Podstawą tego systemu była przedewszystkiem zasada, że obierano delegatów nie na podstawie terytorjalnej, a wytwórczej. Nie wybierano bowiem ich w jakimś centrum administracyjnym, lecz w przedsiębiorstwach fabrycznych, w jednostkach armii czerwonej czy też w rejonach wiejskich. Każda grupa społeczna: robotnicy, chłopci, żołnierze głosowała oddzielnie na specjalne spisy kandydatów. Drugą podstawą systemu sowieckiego była zasada „budowy od dołu“ i odpowiedzialności każdej nadrzędnej instytucji sowieckiej wobec niższych szczebli, które ją wybrały. Podstawą systemu była komórka najniższa — sowiet wiejski lub miejski. Zjazdy sovietów wiejskich i miejskich wybierały soviety i komitety wykonawcze rejonowe, te znowu wybierały soviety i komitety prowincjonalne i t. d., aż wreszcie soviety republikańskie wybierały Centralny Sowiet i C. K. W. Związku.

O ile referat Mołotowa nic nie wzmiankuje o wprowadzeniu zasady wyborów terytorjalnych, to zupełnie wyraźnie stwierdza odrzucenie drugiej podstawowej zasady ustroju sowieckiego. Stosownie do nowego projektu uprawnieni do głosowania obywatele sowieccy wybierać będą bezpośrednio wszystkie szczeble sovietów od miejskiego czy wiejskiego począwszy aż do wszechzwiązkowego włącznie. W wyniku czego organy te odpowiedzialne będą bezpośrednio wobec wyborcy. W tych warunkach sowiet wiejski czy miejski będzie miał zakres kompetencji ograniczony do własnego wąskiego terenu.

Również projektowane wprowadzenie wyborów tajnych, które jakkolwiek nie posiadają z punktu widzenia prawnego tej doniosłości co poprzednio omówiona zasada wyborów bezpośrednich, to ze względów politycznych mają doniosłe znaczenie. Swoicie interpretowany demokratyzm sowiecki ustępuje miejsca „zgniłemu“ demokracji burżuazyjnemu. Niewątpliwie jednak istotną przyczyną, która dyktowała władzom sowieckim postawienie tej reformy na po-

rządu dziennym, po za momentami propagandowymi przeznaczonymi dla zagranicy, jest chęć skontrolowania na ile „twórczy entuzjazm“ szerokich mas sowieckich, o którym tyle mówi się i pisze w rządowych i partyjnych enuncjacjach jest szczery i odpowiada rzeczywistości. Potwierdził to zresztą i Mołotow w swej mowie zaznaczając, że wprowadzenie tej reformy świadczy między innymi o zamiarze władz sowieckich sprawdzenia istniejącej pomiędzy władzami i ludnością — łączności. Przy obecnym systemie rządów w Związku Sowieckim musiał wytworzyć się daleko idący serwilizm, który w konsekwencji w znacznym stopniu utrudnia władzom sowieckim zorjentowanie się w istotnych nastrojach ludności. Najbardziej entuzjastyczne hołdownicze adresy szerokich mas społeczeństwa sowieckiego kierowane do władz sowieckich ze Stalinem na czele mogą nie być, w obecnych warunkach regime'u wyrazem istotnych nastrojów. Należy przypuszczać, że przy istniejących obecnie nad wyraz silnych dążeniach do stabilizacji w sensie nie tyle ustrojowo-gospodarczym i socjalnym, ale przede wszystkim stabilizacji regime'u i jego uosobienia w postaci dzisiejszej grupy rządzącej ze Stalinem na czele, przeprowadzenie tego rodzaju kontroli nastrojów widocznie okazało się niezbędnym.

Jest rzeczą prawdopodobną, że na decyzję przeprowadzenia tego rodzaju kontroli wpłynął również fakt rzekomych nastrojów opozycyjnych, panujących wśród pewnych sfer społeczeństwa sowieckiego, o których tak szeroko mówiono na zebraniach partyjnych i w prasie sowieckiej, a z którymi tak bezwzględna walkę prowadzą władze sowieckie. Rzecz prosta, że władze te znajdują, aż nadto środków, aby ta kontrola nie tylko nie spowodowała dla nich jakichkolwiek powikłań, ale również nie wpłynęła na podważenie w jakimkolwiek stopniu z takim wysiłkiem urabianego w opinii społecznej, autorytetu władz, partji i jej wodza Stalina. Dla tego też w żadnym wypadku nie można się spodziewać, aby okres wprowadzenia swobód konstytucyjnych miał być nacechowany rozluźnieniem systemu presji i ingerencji władzy we wszystkie detale życia obywatela sowieckiego. Możliwym jest jedynie przesunięcie w pewnym stopniu punktów oparcia władzy, ale nigdy nie jej rezygnacja chociażby z części swych prerogatyw.

Na zakończenie zjazdu odbyły się wybory do Centralnego Komitetu Wykonawczego. Bezpośrednio po zamknięciu zjazdu nowoukonstytuowany Centralny Komitet Wykonawczy wyłonił z siebie prezydium w skład którego weszło 27 członków oraz 24 zastępców, oraz 7 przewodniczących Centralnego Komitetu Wykonawczego. Przewodniczącymi C. K. W. ZSRR. podobnie jak lat ubiegłych zostali przewodniczący C. K. W. republik związkowych.

Jednocześnie nowy Centralny Komitet Wykonawczy mianował radę komisarzy ludowych przyczem rada pozostała zupełnie bez zmian.

W krótkim czasie po zjeździe sowietów zwołany został do Moskwy zjazd przedstawicieli najlepszych kolektywów rolnych. Jest to drugi zjazd tego rodzaju i podobnie jak do pierwszego tak i do obecnego władze sowieckie przywiązywały duże znaczenie.

Centralnym punktem zjazdu było uchwalenie nowego ramowego statutu dla kołchozów. Uchwalony obecnie statut zastępuje poprzedni, który wprowadzony został w życie w 1930 r. w pierwszym okresie przymusowej kolektywizacji. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że o ile poprzedni statut wprowadzony został w życie w drodze czysto administracyjnej, a mianowicie na podstawie uchwały Kołchoz centru, aprobowanej przez komisariat rolnictwa i zatwierdzonej przez radę komisarzy ludowych, to obecnej zmianie nadano charakter społeczny jako uchwałę samych włościan reprezentowanych przez uczestników zjazdu członków kolektywu. W istocie jednak, biorąc pod uwagę charakter zjazdu, wyreżyserowanego ściśle przez rząd i partję, różnica ta jest jedynie tylko formalną, jednak świadczy o tendencji rządu zmanifestowania wprowadzenia jeżeli nie istotnej to przynajmniej większej niż dotychczas, demokracji. Ponadto uchwalenie nowego statutu kolektywu przez samych włościan może być wykorzystane w silniejszym stopniu propagandowo, daje bowiem w ręce władz argument, że uchwała wiążąca i organizująca włościan przez nich samych została przedyskutowana i powzięta.

Zasadnicza różnica pomiędzy nowym statutom, a poprzednim polega na tem, że ten ostatni nie zawierał żadnych gwarancji co do trwałej egzystencji „artieli” rolniczej, jako formy organizacyjnej kołchozu. Przeciwnie w komentarzach do statutu wskazywano wyraźnie że jest to tylko forma przejściowa, prowadząca do formy wyższej jaką jest komuna. Nowy zaś statut całkowicie zrywa z tą prowizorycznością „artieli” rolniczej, uznając ją jako stałą formę gospodarstwa kolektywistycznego. Nowy więc statut posiada tendencje stabilizacyjne, które mogą do pewnego stopnia ułatwić przystosowanie się włościanstwa do nowych form kolektywnego gospodarowania na roli.

Nowy statut stwierdza przedewszystkiem, że kolektywne gospodarstwo jest dla włościanstwa jedyną prawidłową formą użytkowania ziemią. Organizacyjnie zaś kolektywne gospodarstwo ma przyjąć postać wspomnianej wyżej „artieli”. Następnie statut deklaruje, że ziemia stanowi własność wyłączną państwa, a kolektywy posiadają jedynie prawo trwałego, wieczystego jej użytkowania.

Ziemia kołchozu, obszar której nie może być żadną miarą

zmniejszony, uważana jest jako jedna całość gospodarcza, z której wydzielone są jedynie niewielkie działki (od $\frac{1}{4}$ do 1 ha) oddane do indywidualnego użytkowania członków kolektywu, jako gruntu przylegające do ich zagród i przeznaczone na ogrody i sady.

W ten więc sposób sformułowane zostało prawo własności ziemi i jej użytkowania. Jakkolwiek nie zmienia ono nic w istniejącym stanie rzeczy, to jednak fakt, iż potwierdzono go poniekąd uchwałą większości włościanstwa, reprezentowanego na zjeździe posiada specjalne znaczenie i niewątpliwie silniej zobowiązuje włościanstwo w stosunku do istniejącego stanu rzeczy. Z drugiej znowu ustępstwem ze strony rządu na rzecz włościanstwa jest zapewnienie go o jego prawie stałego, wieczystego użytkowania tą ziemią. Można by traktować te obopólne zobowiązania jako kompromis pomiędzy rządem i włościanstwem, jednakże faktycznie ludność wiejska poza stwierdzeniem i tak bezspornego prawa użytkowania ziemi nie otrzymała właściwie żadnych innych koncesyj, musiała natomiast zrezygnować z prawa własności ziemi co w istocie sprowadza się właściwie do rezygnacji z najważniejszej dla włościanina sprawy, a mianowicie swobody obrotu ziemią.

Drugim momentem, który również w wątpliwą podaje wartość dla włościanina zawartego kompromisu jest sprawa dziedziczenia użytkowania skolektywizowanej ziemi, gdyż o przynależności do kolektywu rolnego decyduje jedynie indywidualne zgłoszenie osób, mających minimum 16 lat oraz uchwała kolektywu. Jedynym bodaj ustępstwem na rzecz włościanstwa jest zafiksowanie zasady współistnienia w kolektywach gospodarstwa wspólnego z gospodarstwem indywidualnym. Nowouchwalony statut zupełnie wyraźnie rozgranicza co może być własnością względnie w użytkowaniu prywatnym członków kolektywu, a co musi pozostać wspólne. Oczywiście podział ten w znacznym stopniu ogranicza własność prywatną, a to w celu, aby nie stała się ona samodzielnym warsztatem gospodarczym, zmniejszającym zainteresowanie właściciela tego warsztatu dobrem kolektywnym i pracą na niem. To było również przyczyną ograniczającą do $\frac{1}{4}$ względnie do 1 ha w zależności od okręgu czy prowincji wielkości terenów oddawanych członkom kolektywu do ich indywidualnego użytkowania pod ogrody czy sady. Ograniczenie to bowiem zamyka raz na zawsze szczylinę, która by mogła w pewnych warunkach doprowadzić do wypaczenia zasady kolektywu przez przerost własności prywatnej na niekorzyść własności wspólnej w kolektywie.

Jeśli chodzi o samorząd kolektywu to nowy statut wprowadza znaczne ograniczenia. Na mocy dawnego statutu organizacyjnego zarząd kolektywu miał prawo we własnym zakresie wydzielać w rozmiarach przez siebie ustalonych działki ziemi dla indywidualnej upra-

wy członkom kolektywu. Obecnie nie tylko określono granice wielkości przyznawanych działek, ale ustalono, że o wielkości tej decydują władze administracyjne kraju czy prowincji, dla wszystkich członków kraju czy prowincji w jednakowej wielkości.

Również i pod względem wewnętrznej administracji gospodarstwa rolnego, mimo pozorów samodzielności. wprowadzono daleko idące ograniczenia.

Zgodnie z ogólnymi państwowymi planami zasiewów, każdy kolektyw rolny ma wyznaczone ilość i jakość zboża, które musi zasieć na posiadanych przez siebie terenach. Również dysponowanie owocami swej pracy ograniczone jest w sposób b. ścisły rygorystycznymi i z roku na rok zmieniającymi się normami państwowych dostaw zbożowych.

Ograniczenia te jak i szereg innych jak np. konieczność zatwierdzania ważniejszych uchwał zarządu kolektywu przez władze administracyjne sprawiają, że mimo pozorów samodzielności władze państwowe w obecnym statucie pozostawiły sobie cały szereg możliwości ingerowania w codzienne życie i pracę kolektywu.

Również w sposób zupełnie niejasny postawiona jest sprawa podziału dochodów kolektywu, a w ten sposób i wynagrodzenia za całoroczną pracę na roli. Dochód bowiem kolektywu, dopiero po opłaceniu wszystkich ciężarów wobec państwa, samorządu i t. d. ustalanych każdorazowo przez władze administracyjne, jest dzielony wśród członków kolektywu w zależności od ilości przepracowanych dni. Niejasne te i zawile przepisy pozostawiają możliwość do szeregu nadużyć a w każdym bądź razie do samowolnego traktowania poszczególnych członków i uprzywilejowanego traktowania jednych kosztem drugich.

Omawiany statut jako umowa ramowa precyzuje i ustala formy ustrojowe, obowiązujące obecnie na podstawie różnych dekretów i rozporządzeń odnoszących się do poszczególnych działów pracy rolniczej. Zasadniczym celem wprowadzenia obecnego statutu jest niewątpliwie chęć ustabilizowania stosunków na wsi. Ma to nadewszystko wpłynąć na przekonanie ludności wiejskiej o trwałości obecnego stanu i w ten sposób spowodować silniejsze związanie go z nowymi formami ustrojowymi. Czy da to jednak rezultaty, oczekiwane przez władze trudno przewidzieć. W każdym bądź razie należy przypuszczać, że nowe formy, nawet w najlepiej opracowanych statutach nie rozwiążą zagadnienia, które ciągle jeszcze stanowi najpoważniejszą troskę władz sowieckich.

W niespełna miesiąc po zatwierdzeniu przez nowy C. K. W. rady komisarzy ludowych nastąpiły zmiany na najwyższych stanowiskach rządowych, które wskazują na szeroko zakrojoną reorganizację personalną aparatu rządowego.

Przedewszystkiem dokonano zmiany na stanowisku komisarza komunikacji. Dekretem C. K. W. zwolniony został Andrejew, a na jego miejsce mianowany Ł. Kaganowicz, dotychczasowy sekretarz C. K. partji oraz przewodniczący Komisji Kontroli Partyjnej. Dokonano również zmiany na stanowisku politycznego zastępcy komisarza komunikacji, którym mianowany został Zimin.

Zwolniony został ze stanowiska prokuratora ZSRR. — Akułow, a na jego miejsce mianowano Wyszyńskiego.

Ustąpił również Unslicht ze stanowiska szefa głównego zarządu lotnictwa cywilnego ZSRR., a miejsce jego zajął dotychczasowy zastępca szefa wyzkonowych sił lotniczych I. Tkaczew.

Z pośród tych nominacyj i zmian niewątpliwie najciekawszą jest zmiana na stanowisku komisarza komunikacji ze względu na osobę Kaganowicza. Kaganowicz bowiem, jako drugi sekretarz CK. partji piastował godność zastępcy Stalina, którego był najbliższym współpracownikiem. Dzięki swym walorom osobistym, uchodził bowiem za wybitnie zdolnego, jak również dzięki zajmowanemu stanowisku, posiadał ogromny autorytet i wpływ na bieg spraw państwowych i partyjnych. To też mianowanie go komisarzem komunikacji spowodowało dużą sensację i wywołało wiele komentarzy.

Faktycznie jednak przyczyną sprawczą tego rodzaju decyzji Stalina zdaje się być chęć ratowania przez jednego z najwybitniejszych i najzdolniejszych działaczy sowieckich najbardziej zaniedbanego odcinka życia gospodarczego kraju jakim jest transport w Związku Sowieckim.

Przez szereg lat czyniono wysiłki celem usprawnienia transportu. Zmieniano komisarzy, mianując coraz to nowych działaczy sowieckich na to stanowisko. Przeprowadzano szereg reorganizacji zarządu kolejnictwa, uruchomiono wreszcie aparat partyjny w postaci tak wypróbowanego środka jakim były t. zw. politoddziały (oddziały polityczne) wszystkie jednak środki dotychczas zawodziły i transport nadal pozostawał nawet w oczach urzędowych optymistów czarną plamą na tle rzeczywistości sowieckiej. To też widocznie Stalin widział się zmuszonym delegować dla ratowania sytuacji najwybitniejszego swego współpracownika.

Że istotnie odcinek ten był zagrożony poważnie, potwierdza to nowomianowany komisarz, który widocznie dla zadokumentowania w jakim stanie obejmuje nowe stanowisko, wydał rozporządzenie, w którym nie szczędzi barw dla odmalowania fatalnego położenia na kolejach sowieckich.

Przedewszystkiem więc Kaganowicz stwierdził, że ilość katastrof i awaryj kolejowych nie tylko nie maleje, lecz wykazuje tendencję do dalszego wzrostu. Niezmiernie ciekawe dane przytoczył Kaganowicz dla potwierdzenia swej tezy i zobrazowania stanu kolejnictwa.

Otóż w 1934 r. miało miejsce 62 tysiące katastrof i awaryj, w styczniu b. r. około 7 tysięcy, zaś w lutym ponad 5 tys. W katastrofach i awaryjach, które miały miejsce w 1934 r. uległo uszkodzeniu około 7 tysięcy parowozów, rozbito 4.500, a uszkodzono 60 tysięcy wagonów, przyczem zginęło setki ludzi, tysiące zaś odniosło cięższe lub lżejsze rany. Straty te są dla kolei tem dotkliwsze, że wzamian rozbitych lub uszkodzonych wagonów w ciągu 1934 r. otrzymano zaledwie 19 tysięcy nowych.

Analizując przyczyny tej ogromnej liczby katastrof Kaganowicz dochodzi do wniosku, że spowodowane one zostały zarówno fatalnym stanem urzędzeń, brakiem dyscypliny i kwalifikacji u pracowników kolejowych. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą w pierwszym rzędzie naczelnicy poszczególnych dyrekcji kolejowych, którzy nie stosują środków zaradczych w walce z temi zjawiskami i nie przestrzegają sami wydanych w tej mierze zarządzeń władz naczelných.

Celem walki z tym stanem rzeczy Kaganowicz wydał szereg zarządzeń zarówno natury organizacyjnej jak i technicznej. Zarządzenia te jednak nie zawierają właściwie nic nowego i nie wnoszą do porządków kolejowych żadnych istotnych modyfikacji, potwierdzają jedynie istniejące zarządzenia i wymagają ścisłego ich wykonywania.

Przyczyną istotną tego stanu rzeczy jaki wytworzył się na kolejnictwie sowieckim jest niewątpliwie niesharmonizowanie poszczególnych dziedzin życia gospodarczego kraju. Rozbudowanie jednych, niedorozwój innych w rezultacie musi spowodować dezorganizację łączących je więzów — jakim jest transport. Obecna rozbudowa życia gospodarczego kraju wymaga zwiększenia ruchu kolejowego. Poszczególne gałęzie przemysłu domagają się zwiększenia ilości przewozów. To też kolej istotnie robi wysiłki, aby tym zadaniom podołać. W równym jednak tempie nie rosły te dziedziny przemysłu, które zaopatrywały kolej w konieczne materiały. Zużyty wskutek zwiększonego ruchu tabor i materiał kolejowy nie mógł być w swoim czasie odnowiony. Przy tem zwiększyła się znacznie sieć kolejowa, która także powodowała konieczność zwiększenia zarówno materiałów kolejowych jak również i kadr robotniczych. Ogólny poziom personelu kolejowego jest istotnie bardzo niski, ale warunki materialne w jakich zmuszony jest żyć i pracować ten personel, nie wpływają na chęć zwiększenia swych kwalifikacji. Wystarczy powiedzieć, że 50% kolejarzy sowieckich mieszka daleko od kolei na skutek braku odpowiednich pomieszczeń, a do 40% ogólnego personelu kolejowego nie posiada mieszkań w budynkach kolejowych. Przy tem znaczny odsetek mieszka w barakach, wagonach, ziemiankach i tym podobnych lokalach nie nadających się na stałe mieszkanie. Kolejowe budownictwo mieszkalne posuwa się w bardzo powolnem tempie z powodu niedostatecznych kredytów i słabego dopływu materiałów budowlanych.

Władze sowieckie zdają sobie sprawę z tych trudności, które muszą powodować zamęt i dezorganizację w kolejnictwie to też czynione są daleko idące przygotowania, które w rezultacie mogą doprowadzić do stopniowego usprawnienia tej gałęzi życia gospodarczego. Zwrócono uwagę na przemysł zaopatrujący kolej. Zarówno warsztaty reparacyjne jak fabryki parowozów i wagonów są w trakcie rozbudowywania i niewątpliwie będą w stanie zapełnić luki istniejące obecnie.

To też wydaje się prawdopodobne, że mając to na uwadze Kaganowicz zdecydował się na ogłoszenie danych, świadczących o wysoce niepokojącym stanie kolejnictwa sowieckiego. Podkreślił on dotychczasowy bilans kolejnictwa, aby na tym tle uwypuklić poprawę, którą spodziewa się uzyskać, a która w znacznym stopniu jest już przygotowana i w ten sposób związać ją ze swem nazwiskiem.

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

STRUPP KARL. DIE BEZIEHUNGEN ZWISCHEN GRIE-
CHELAND UND DER TURKEI VON 1820 — 1930. Breslau 1932.
J. U. Kern's Verlag (Max Müller) str. 158.

Wybitny niemiecki znawca prawa międzynarodowego, dr. Karol Strupp, profesor uniwersytetu w Bonn, zajmuje się m. in. szczegól-
owo kwestjami bałkańskimi i Bliskiego Wschodu. W r. 1917 opu-
blikiował studjum p. t. „La situation internationale de la Grèce“,
potem wéród innych prac w r. 1929 rzecz o położeniu ludności Ma-
cedonji jugosłowiańskiej pod względem prawnym („La situation ju-
ridique des Macédoniens en Yougoslavie“ Paryż 1929), a teraz dał
nam cenny i interesujący przegląd stosunków grecko-tureckich od
zarania greckiej odrębności państwowej aż do pamiętnego traktatu
ankarskiego z r. 1930, regulującego ostatecznie stosunki między obu
państwami. Autor opierając się na znajomości wszystkich między-
narodowych aktów prawnych dotyczących Grecji, którą to znaj-
omość wykazał już we wspomnianym wyżej swem studjum z r. 1917,
daje dokładnie udokumentowany wykład, jak się rozwijały stosunki
grecko-tureckie w ciągu przeszło stulecia, przechodząc tak rozmaite
i skrajnie przeciwne fazy, jak najpierw wieloletnia wojna Greków
o niepodległość, potem okres naprężonych niemal bez przerwy sto-
sunków pokojowych, przerywanych znów zatargami wojennymi,
wieloletni konflikt zbrojny w latach 1912 — 14 i 1916 — 22, aż do
powolnego usunięcia antagonizmu, uwieńczzonego przez wspomnia-
ny wyżej „Traktat o neutralności, konceyljacji, arbitrażu i przy-
jaźni“ z r. 1930. Na 158 stronach zbitego tekstu, zilustrowanego pa-
ru mapkami, autor przechodzi szczegółowo w dziewięciu rozdzia-
łach wszystkie umowy, jakie zostały kiedykolwiek między Grecją
a Turcją zawarte, jak i związane ze stosunkami grecko-tureckimi
umowy międzynarodowe wielostronne. Wywody swoje popiera cy-
towaniem prawie zawsze in extenso odnośnych umów. Wskutek
tego teksty tych umów zajmują właściwie więcej miejsca w książ-
ce, niż samo ich omówienie pióra Struppa. To tak dokładne poda-
wanie tekstów traktatowych nadaje omawianej pracy szczególną
wartość, wobec tego, że mamy w niej zebrane bogate materiały roz-
rzucone po całym szeregu zbiorów dokumentów i niezawsze przez

to łatwo dostępne. (Zauważyć trzeba, że własne wywody Struppa zajmują blisko 60 stron, podczas gdy teksty traktatów, drukowanych *petitem*, aż około 100 stron). Teksty autor podaje naogół zawsze w brzmieniu oryginalnym, a w wypadku dwu — lub wielojęzyczności traktatu w brzmieniu francuskim. Dlatego razić musi niespodziewane cytowanie np. fragmentu traktatu z Neuilly (str. 89) w brzmieniu angielskim, skoro właśnie tekst francuski traktatu uznany został za miarodajny w razie wątpliwości co do interpretacji. Kilka zaś innych tekstów autor podaje znów w brzmieniu włoskim, choć i odnośnie do nich tekst francuski posiada wyżej określoną właściwość.

Swe wywody historyczne autor opiera na dość bogatej literaturze, obok której nie może jednak przejść bez zastrzeżeń. Przedewszystkiem uderza pewna jej jednostronność, gdyż zawiera ona wyłącznie dzieła, uwzględniające bądź tylko grecki punkt widzenia na spory grecko-tureckie, bądź temu punktowi widzenia przychylnie. Dzieł przedstawiających i stanowisko tureckie (prawda, jest ich stosunkowo znacznie mniej, autor zdaje się nie znać. O ile chodzi o czasy ostatnie, to w każdym razie powinien był zużytkować np. pracę Ahmeda Emina „Turkey in the World War“ (Yale University Press, New Haven 1930), Iorgi podstawowa „Geschichte des Osmanischen Reiches“, której V tom właśnie omawia m. in. wydarzenia związane z zagadnieniem niepodległości greckiej i rozkład Turcji w XIX w., nie może być również pomijana w żadnym dziele traktującym o Turcji w minionym stuleciu; nie wystarcza tu cytowana przez Struppa, doskonała zresztą praca, Williama Millera „The Ottoman Empire and Its Successors“. Ale i wykaz prac, nazwijmy to tak, pro-greckich, jest daleki od kompletności: brak nam tam przedewszystkiem tegoż Millera „History of the Greek People 1821 — 1923“ (N. Y. 1923), pełnej doskonałych spostrzeżeń, dalej, o ile chodzi o politykę grecką w okresie kryzysu na Bliskim Wschodzie w latach 1877—78, wykład Struppa jest kusy, gdyż autor nie oparł się na jedynym wyczerpującym przedstawieniu tej kwestji danem przez dyplomatę greckiego S. Th. Laskarisa „La politique extérieure de la Grèce avant et après le Congrès de Berlin“, Paryż 1924, opartem na greckich materiałach urzędowych, podobnie jak i praca D. J. D. Drossosa „La fondation de l'Alliance Balkanique“ (Ateny 1929), której nie można pominąć przy omawianiu roli Grecji w zawarciu Sojuszu Bałkańskiego z r. 1912. I parę innych rzeczy możnaby tu jeszcze wytknąć.

Śledząc wyłącznie dzieje zawieranych między Grecją a Turcją traktatów, autor nie zawsze pamięta o pewnych fazach w ewolucji tych stosunków, które jakkolwiek nie uwiecznione w umowach, odegrały jednak pewną rolę we wzajemnych nastrojach obu kra-

jów. Tak np. to, co mówi (str. 65) o możliwości porozumienia grecko-tureckiego po rewolucji 1908 r. jest stanowczo za pobieżne, m. in. nie wspomina się tam, że po ogłoszeniu niepodległości przez Bułgarię istniała nawet możliwość sojuszu wojskowego grecko-tureckiego przeciw Bułgarom, o czym autor mógł znaleźć szczegóły u cytowanego pozatem przez siebie częściej Driault'a w V tomie jego wespół z Lhéritier'em opracowanej, historii dyplomatycznej Grecji. Również nie wspomina Strupp nic o zamiarach tureckich wywołania nowej wojny z Grecją pod koniec r. 1914 — o czym mógł się np. dowiedzieć z tak interesującego opowiadania rumuńskiego męża stanu Take Ionescu, zawartego w jego „Wspomnieniach“ („Souvenirs“, Paryż 1919, str. 145—156). — Dziwi również jeden błąd techniczny w książce, na który nie zwrócono uwagi: tekst mający być na str. 151—2 znajduje się na str. 155—6 i odwrotnie.

h-k b-i.

PRZEGLĄD CZASOPISM POLSKICH

Przegląd gospodarczy Nr. 7. *E. R.*: Przegląd sytuacji. Poruszając sprawę nowej konstytucji, autor wyraża się o niej naogół przychylnie. Jednakże wypowiada się stanowczo przeciw utworzeniu Naczelnej Izby Gospodarczej, wyrażając nadzieję, że nowa ordynacja wyborcza przekształci Sejm w reprezentację gospodarczych interesów społeczeństwa, co uczyniłoby zbytecznym tworzenie Naczelnej Izby. W dalszym ciągu autor omawia międzynarodową sytuację walutową. *Dr. T. Ł.*: Traktat polsko-brytyjski w ramach ogólnej polskiej polityki handlowej. Autor stwierdza, że znaczenie tego traktatu uwydatnia się dopiero przy uświadomieniu sobie, iż wywóz nasz do krajów złotych i krajów, posiadających ograniczenia dewizowe, spada, a do krajów o walutach zdeprecjonowanych i krajów zamorskich — wzrasta, przyczem w obecnej koniunkturze należy przypuszczać, iż tendencje te nie będą krótkotrwałe. *Dr. Roman Battaglia*: Z gospodarczego położenia Francji. *Stefan Dylion*: Z gospodarczego położenia Belgji. Nr. 8. Przegląd sytuacji omawia wypuszczenie pożyczki inwestycyjnej. *Z. M.*: Przedstawia w obszernym artykule ustępstwa celne w układzie handlowym polsko-brytyjskim. *T. Sławiński*: Zagadnienie kredytu — obszernie omówienie książki H. Tennenbauma p. t. „Struktura Gospodarstwa Polskiego tom II — Kredyt“. *Maciej L. Drybiński*: Z gospodarczego położenia Stanów Zjednoczonych. *Dr. Stefan Janicki*:

Z gospodarczego położenia W-kiej Brytanji. A. S.: Światowa wytwórczość surowców w drugim półroczu 1934.

Rolnik i Ekonomista. Nr. 8. *Wł. Englicht*: Reforma państwowego podatku gruntowego. *W. Z.*: Niemcy jako rynek zbytu na artykuły rolnicze. Autor wychodzi z założenia, że warunki, w jakich znajduje się obecnie nasze rolnictwo, a także i szczupłość naszego rynku wewnętrznego zmuszają nas do szukania zagranicznych rynków zbytu na produkty rolne. Doceniając w całej pełni wszelkie trudności, które stają na drodze naszego eksportu rolnego do Niemiec, autor zbija błędne mniemania o samowystarczalności Niemiec w dziedzinie produkcji rolnej. Na podstawie niemieckich statystyk oblicza on nadwyżkę importową Rzeszy w dziedzinie produkcji rolniczej naszej strefy bez drzewa, surowców, włókienniczych, nasion oleistych i skór) na 1.881.217.000 RM. Zestawiając w dalszym ciągu szereg tablic statystycznych i omawiając stan prawny w dziedzinie handlu polsko-niemieckiego, autor stwierdza, że odsuwanie się polskiego eksportu rolnego od rynku niemieckiego jest nietyle konsekwencją autarkicznej polityki niemieckiej ile skutkiem nieuregulowania wymiany towarowej pomiędzy obu państwami. Chłonność i wysokie ceny produktów rolnych na tym rynku czynią zeń dla nas wysoce atrakcyjne pole do ekspansji. *Z. Łopieński i J. Malewski*: Artykuły rolnicze w obrocie kompensacyjnym z Bułgarią, Jugosławią, Węgrami i Niemcami — porównawcze zestawienie statystyczne za lata 1933 — 1934.

Polska Gospodarcza Nr. 12. *K. Sokołowski*: Rzemieślnicze związki gospodarcze (omówienie noweli z 10.III.1934 do prawa przemysłowego). *Władysław Jenner*: Nowa podstawa rozwoju ruchu spółdzielczego w Polsce. Autor wskazuje dodatnie skutki, jakie powinna wywrzeć na chaos, panujący w naszej spółdzielczości, nowela do ustawy o spółdzielniach z 13.III.1934. *M. T.*: W obszernym artykule przedstawia sytuację walutową w Europie, pozostającą nadal pod znakiem dewaluacji funta angielskiego. Nr. 13. *C. P.*: Samorząd gospodarczy w nowej konstytucji. W odróżnieniu od art. 68 konstytucji marcowej nowa konstytucja w art. 76 nie przewiduje obowiązku powołania do życia Naczelnej Izby Gospodarczej. Autor łączy ten artykuł z przepisem art. 72, postanawiającym, iż poza administracją rządową i samorządem terytorjalnym również i samorząd gospodarczy sprawuje administrację państwową. W konkluzji stwierdza też autor, że przepisy te, umożliwiając instytucjom samorządu gospodarczego spełnianie ważnych czynności państwowych, nakładają zarazem na nie obowiązek twórczej pracy i skoordynowania się z całym życiem Państwa. *Fr. Czernichowski*: Inge-

renecja państwowa w dziedzinie gospodarczej. Autor z zadowoleniem obserwuje ewolucję, jaką przeszła opinia publiczna w dziedzinie ingerencji Państwa w r. 1934. Coraz mniej słyszy się zarzutów natury „pryncypialnej“ i coraz więcej jest zrozumienia dla konieczności wkraczania Państwa, jako bezstronnego sędziego, pomiędzy sprzeczne interesy grup czy jednostek gospodarczych. *Inż. T. Zamoyski* przedstawia sytuację przemysłu chemicznego w r. 1934. *A. Rudzki*: Port gdański w r. 1934. Z opublikowanych już oficjalnych danych wynika, że obrót towarowy Gdańska wyniósł w r. 1934 6.369.162 tonn, wobec 5.152.975 t. w r. 1933 i 5.476.052 t. w r. 1932. W przywozie wzrosły rudy i piryty (dla Czechosłowacji), węgiel (80.522 t., + 20 procent), fosforyty, śledzie, papier, artykuły garbarskie, tekstylja, nasiona oleiste i owoce. W przeglądzie zagranicznym t. ł. przedstawia stanowisko Belgji wobec bloku złotego. Nr. 14. *M. Szyszkowski*: Sytuacja handlu. Autor licznymi danymi statystycznymi ilustruje procesy, jakie znamionowały handel nasz w r. 1934, poświęcając specjalną uwagę faktowi zaostrzenia się walki handlu detalicznego z hurtowym, walki, w którą już musiał wkroczyć Rząd celem zapobieżenia nieusprawiedliwionej, spekulacyjnej wyższości cen niektórych artykułów (np. pomarańcze). *b. w.* omawia dewaluację belgi i politykę odbudowy gospodarczej, zainicjowaną przez nowy rząd belgijski van Zeelanda. Nr. 15. *B. Wścieklica*: Fundusz Pracy. W związku z reorganizacją Funduszu Pracy, jakiej dokonano w dniu 1.IV b. r., autor zestawia wyniki dwuletniej działalności tej instytucji. *Dr. Roman Battaglia* omawia położenie gospodarcze Francji.

Gospodarka Narodowa (Nr. 7. *Stanisław Skwarczyński*: Strukturalne braki rolnictwa polskiego. Poza trudnościami natury koniunkturalnej, rolnictwo nasze ma do przewyciężenia szereg braków o charakterze strukturalnym, znanych wprawdzie powszechnie w teorii lecz nie branych pod uwagę w życiu praktycznym. Niektóre z nich nie mają charakteru wyłącznie ekonomicznego lecz leżą w płaszczyźnie socjalnej. Tak np. modne dziś zagadnienie regionalizmu stale wypaczane jest przez fakt, że o podziale na rejonny gospodarcze decydują warunki nie przyrodnicze i geograficzne lecz społeczno-gospodarcze, ostrością swych objawów, często groźnych, wysuwające się na plan pierwszy. W konsekwencji polityka rolna (zbożowa, cukrownicza, spirytusowa) zamiast stać się świadomym środkiem, dążącym do osiągnięcia pewnych celów regionalnych, bywa narzędziem do uprzywilejowania pewnych dzielnic lub pewnych gałęzi życia gospodarczego. Inne braki strukturalne, to brak kapitałów, skłonność do samowystarczalności, hamująca normalną w zdrowym systemie gospodarczym wymianę usług, niedo-

stateczna sieć komunikacyjna, kolejowa, a zwłaszcza drogowa, brak odpowiednich organizacji producentów rolnych — nie w sensie kartelizacji, oczywiście, lecz dla racjonalnego wykorzystania we własnym, nie zaś pośredników interesie, wszelkich pociągnięć polityki rolnej, mających na celu czy to podwyżkę cen, czy zwroty ceł, premje, obniżki kosztów transportu i t. p. Tu też należą niedomagania oświatowe oraz fakt, że przewagę w tworzeniu „opinji rolniczej“ mają ziemianie, luźno związani z rolnictwem, często nie posiadający wykształcenia rolniczego i uzależnieni od innych gałęzi gospodarstwa. Zamieszkując przytem często poza swym warsztatem pracy, nie mogą oni mieć należytego zrozumienia dla interesów nietylko włościactwa ale i drobnego ziemiaństwa. Jedną z zasadniczych wad strukturalnych rolnictwa jest dalej u nas skłonność do zachodnio-europejskiego przemysłowo-handlowego myślenia, która nie pozwala na odpowiednie wyzyskanie właściwych wyłącznie rolnictwu metod organizacji i wykorzystanie pracy i środków produkcji. Z rozważenia tych cech (z których nie wszystkie można uważać za dające się usunąć wady), wynika, zdaniem autora, konieczność odpowiedniego wykorzystania stanu istniejącego, który wskazuje rolnictwu jedną tylko drogę wyjścia z impasu: przedstawienie produkcji ze zhożowej na hodowlaną i ogrodową. Wykazywany przez statystykę eksport zboża i wzrost zasiewów zbóż w r. 1934 świadczy, że mimo iż warunki geopolityczne i społeczne Polski wskazują inną drogę, rolnictwo nasze brnie w kierunku pogłębiania braków, co prowadzi do obniżenia się kultury rolnej i stopy życiowej oraz do wypompowania kapitałów. *T. Łychowski*: Zagadnienie konkurencyjności. Przedstawiając trudności, jakie piętczą się przed naszym eksportem, głównie ze względu na politykę dewaluacyjną krajów anglo-saskich, autor domaga się pewnego rodzaju przestawienia naszej polityki eksportowej, t. j. ściśle mówiąc, naszej polityki popierania eksportu. Zamiast dotychczasowego opierania tej polityki na przesłankach, wynikających wyłącznie ze stwierdzonego stanu faktycznego na poszczególnych odcinkach naszego życia gospodarczego, należałoby oprzeć ją na większem uwzględnieniu zagadnienia konkurencyjności naszego wywozu i większem liczeniu się z sytuacją poszczególnych krajów przeznaczenia. *Józef Poniatowski* w notatce p. t. Konserwatyzm na manowcach, polemizując z „Czasem“, wskazuje błędne tory, na jakie wkroczyło ziemiaństwo, które broni nietylde własnych interesów ile interesów wielkiego przemysłu. *Czesław Bobrowski* w „Polemice na trzy fronty“ zwraca się przeciw *T. Łychowskiemu*, który w artykule „Konieczne kropki nad i“ dowodził konieczności dalszej polityki deflacyjnej przez eliminację innych rodzajów polityki gospodarczej. Autor stwierdza, że jedynie słusznem ujęciem, a więc i uza-

sadnieniem polityki tej, jest określenie ciężarów i korzyści danej polityki i zdecydowany wybór tych ciężarów, które są mniej groźne, dla wyzyskania tych korzyści, które są społecznie ważniejsze. W dalszym ciągu autor polemizuje częściowo z artykułami S. Meyera (Powolny proces i Dwanaście kosztów ułomków — Gosp. Nar. Nr. 4 i 5) i zarzuca mu lekceważenie sprawy rozdziału dochodu społecznego pomiędzy wieś i miasto. Wreszcie autor występuje przeciw J. Rudzińskiemu (Niedomówienia — Gosp. Nar. Nr. 6) i stwierdza, iż obecny nasz ustrój społeczno-gospodarczy można nazwać półkapitalistycznym. W takim ustroju wyrównywanie dysproporcji w rozdziale dochodu społecznego drogą korektury ze strony Państwa jest nie tylko możliwe ale konieczne i korzystne — o ileby zaś nie było takie i miało ujemnie wpływać na wysokość tego dochodu, to jedyną konsekwencją byłoby dokonanie wyboru pomiędzy ustrojem liberalno-kapitalistycznym a komunistycznym. Nr. 8. *Czesław Bobrowski*. Losy reformy rolnej. Trzy powody złożyły się na zatrzymanie przebudowy naszego ustroju rolnego: 1) brak pieniędzy u nabywców, t. j. zubożenie wsi; 2) brak kredytów, przeznaczonych na ten cel przez Państwo, które przy obcinaniu wydatków uznało ten wydatek za mniej pilny i 3) odstraszący przykład „parcelantów“, przeciążonych długami, zaciągniętymi w czasie wysokiej koniunktury i wysokich cen ziemi. Autor wykazuje konieczność dalszego i normalnego rozwoju akcji parcelacyjnej zarówno ze względu na silniejsze pogarszanie się struktury rolnej przez rozdrobnienie jak i ze względów społeczno-gospodarczych. Występuje przymtem przeciw dotychczasowej polityce, wpływającej na nieuzasadnione podtrzymywanie cen ziemi na zbyt wysokim poziomie. *Kazimierz Studentowicz*: Konsekwencje równania w dół. Autor bardzo ostro występuje przeciw naszej polityce gospodarczej, która w swej konsekwencji doprowadza do zwiększenia, zamiast do zmniejszenia, istniejących dysproporcji. Skutki tej polityki w postaci: 1) wzrastającego bezrobocia, 2) deficytu budżetowego, 3) fiskalizmu uniemożliwiającego powstawanie nowych warsztatów, 4) drożyzny towarów i usług, dostarczanych przez Państwo, 5) ogólnej dekapitalizacji i 6) podkopania sił żywotnych aparatu kredytowego, są wynikiem rygorystycznych ograniczeń importu, podtrzymywania przez Państwo zbankrutowanych przedsiębiorstw, fałszywych metod podtrzymywania cen rolnych i niepewności prawnej, spowodowanej przez interwencjonizm. *w. d.*: Automobilklub eksportuje — na marginesie ostatniego zarządzenia niemieckiego, według którego wszyscy wyjeżdżający z Niemiec członkowie Automobilklubu zobowiązują się (eidesstättliche Erklärung) propagować zagranicą eksport niemiecki. *Z. Szempliński* wskazuje na gospodarce przy-

czynny, jakie od r. 1931, a zwłaszcza w r. 1934, powodują spadek naszego przyrostu naturalnego.

Rolnictwo t. II zeszyt 1 (kwiecień). *Maurycy Jaroszyński*: Problem wsi w polityce samorządu terytorjalnego. Przedstawiając w obszernym artykule obecną politykę samorządową, krzywdzącą, zwłaszcza w dziedzinie finansowej, wieś w porównaniu z miastem, autor uzasadnia szczegółowo konieczność zmian w ustawodawstwie komunalnym i w polityce Państwa w stosunku do samorządu i działalności samorządu, pracującego na terenie wiejskim. *Józef Poniatowski*: Pojęcie i rozmiary przeludnienia wsi (część pierwsza). Jest to jedna z najpoważniejszych i najbardziej źródłowo opracowanych prac, omawiających tak aktualne dziś u nas zagadnienie przeludnienia wsi. Autor w obszernie udokumentowanych statystykami i tablicami wywodach przedstawia istotę i dynamikę przeludnienia wsi i przesilenia w rolnictwie, próbując ustalić rozmiary tych zjawisk. W dalszym ciągu autor ma zamiar przedstawić skutki, jakie te zjawiska wywierają na gospodarstwie narodowym, zastanówić się nad czynnikami, hamującymi je lub pogłębiającymi, i wyciągnąć konkluzje dla naszej polityki gospodarczej. *Paweł Żółtowski* w artykule p. t. Interesy rolnictwa w umowie handlowej polsko-brytyjskiej przedstawia znaczenie układu dla naszej wytwórczości rolnej.

Droga Nr. 3. *Władysław Maliniak*: Fetyszizm prawniczy w doktrynach konstytucyjnych. Biorąc asumpt z mniej lub więcej rzeczowych ataków naszej opozycji na nową konstytucję, autor polemizuje z niektórymi twierdzeniami grup opozycyjnych. *Teodor Parnicki*: Współczesna polska powieść historyczna. *Leon Halban*: Ruch religijny Trzeciej Rzeszy (ciąg dalszy). Autor przedstawia z kolei dalsze prądy, nurtujące życie religijne Niemiec, określając je wspólnym mianem „narodowo-socjalistyczno-chrześcijańskich”. Wspólnymi rysami charakterystycznymi są tu: 1) mistyczna wiara w wybrany naród czy rasę germańską, 2) bohaterski światopogląd, 3) przeciwstawianie się uniwersalizmowi i 4) obniżanie znaczenia lub też wręcz odrzucanie Starego Testamentu. Autor zwraca przytem uwagę na wzrost znaczenia religii i prądów religijnych w życiu społecznym nie tylko niemieckim lecz i innych krajów Europy, jak Włoch i Austrii. *Tadeusz Grzebieniowski*: Irlandja współczesna — stan literatury (z licznymi wyjątkami), *Emil Bobrowski*: Sprawa Stanisława Brzozowskiego — akta sądu obywatelskiego (ciąg dalszy).

Spółdzielczy Przegląd Naukowy Nr. 2—3. *Z. Chmielewski*: Horyzonty spółdzielczości. Przecistawiając ideę

spółdzielczości, jako ideę współpracy i współdziałania teorii walki o byt i współzawodnictwa, autor kreśli wytyczne ruchu spółdzielczego w zastosowaniu do naszych powojennych form gospodarczych. Oceniając etatyzm jako zjawisko zasadniczo pomyślnie dla spółdzielczości, stawia mu jednak autor pewne granice, poza które nie powinien on się rozrastać. *A. Uziembło*: Przyszłość spółdzielczości. Stwierdzając w spółdzielczości polskiej brak teoretyków, uczonych, prasy i dostatecznej liczby pracowników spółdzielczych, autor konkluduje, iż spółdzielczość ma za zadanie ratowanie samodzielności społecznej i tworzenie komórek inicjatywy społecznej. *B. Przegaliński*: Nauczanie spółdzielczości we Francji. *K. Weydlich* przedstawia w dalszym ciągu obrady Trzeciego Zjazdu Przewodników Spółdzielczości Polskiej we Lwowie w r. 1924. *Stanisław Thurgutt*: Kooperatyzm (odczyt, wygłoszony w Polskim Radjo).

Nasza Przyszłość zeszyt marcowy. *Ks. arcybiskup E. Ropp*: Człowiek w społeczeństwie. Autor porusza kwestję konfliktu między jednostką a społeczeństwem, t. j. sprawę możliwości rozwoju indywidualnego w harmonii z interesami zbiorowości, i podkreśla zasługi Marszałka Piłsudskiego, który nie przez gwałtowne przeskok i nie przez państwo totalne ale przez stopniowe wychowywanie społeczeństwa do rozwiązywania tego zagadnienia dąży. *Jan Bobrzyński*: O królową Jadwigę. Na tle nieudolnych starań o kanonizację królowej Jadwigi autor snuje pesymistyczne rozważania. *A. Melja Łączyńska*: Wieś woła o ratunek — reportaż. „Akcja nasza na froncie węgierskim“ — artykuł redakcyjny. *Jan Bobrzyński*: Żmudź czy Litwa? *Dr. Józef Gołąbek*: *Ks. prof. Jehliczka i Słowacy*. Autor polemizuje z Jehliczką na temat artykułu tego ostatniego p. t. Quo vadis Słowacyzno. W artykule z Bratisławy p. t. Prawda o Słowakach dla braci Polaków, *Słowak* przyznaje, że Słowacy nienawidzą Czechów, jednakże, chociaż mają wielki sentyment do Polaków, uważają nas do pewnego stopnia za imperjalistów a dążą przede wszystkim i jedynie do uzyskania i zachowania swej niezależności. *Marja Rudnicka*: Język urzędowy W. *Ks. Litewskiego*. *Dr. Józef Gołąbek*: Bractwo św. Cyryla i Metodego w Kijowie.

Niepodległość tom XI zeszyt 2. *Dr. Józef Zmigrodzki*: Zjednoczenie emigracji polskiej po roku 1863. Rozprawa historyczna, opracowana na podstawie zbiorów rapperswilskich i dająca zarys działalności politycznej „Zjednoczenia“. *Franciszek Żurek*: Powiat krasnostawski w walce o wolność — interesująca monografia o działalności niepodległościowej powiatu krasnostawskiego od r. 1863 do wojny światowej. *Dr. A. Próchnik*: Początki

polskiej propagandy socjalistycznej w Poznaniu. *Franciszek Sterner*: Strajk styczniowo — lutowy roku 1905 na kolejach nadwiślańskich. Autor, czynny uczestnik tego strajku, daje nam dokładny opis przygotowania i przebiegu akcji strajkowej na kolei, akcji, która poważnie zaważyła na rozwoju rewolucji 1905 — 1906 r. *Dr. T. Dybczyński*: Wspomnienia więzienne — pamiętnik z zesłania na Sybir. *M. Złotorzycka*: Głos Włodzimierza Rożałowskiego w sprawie ruskiej.

Zet numer z 1 kwietnia. *Jerzy Braun*: O polski system pokoju. Stwierdzając, że w Europie dzisiejszej pomiędzy narodami „zmesjanizowanymi“ Polska, stojąca na granicy świata komunistycznego i faszystowskiego, w razie wybuchu konfliktu zbrojnego pierwsza będzie w ten konflikt wciągnięta, autor przyznaje słuszność naszej wstrzeźliwej polityce zagranicznej, nie dającej się wciągnąć w kombinacje traktatowe, jakimi Sowiety starają się związać z Europą dla zabezpieczenia się przed coraz bardziej zagrażającym im napadem japońsko-niemieckim.

PRZEGLĄD CZASOPISM OBCYCH

FRANCJA

Omawiając przebieg i wyniki wizyty ministra Edena w Warszawie, *Revue des Deux Mondes* (15.IV) stwierdza, że dominującym wrażeniem, jakie wyniósł z Warszawy lord pieczęci prywatnej, był negatywny w dalszym ciągu stosunek Polski do paktu wschodniego. Opinia polska, zwłaszcza po 16 marca, jest zaniepokojona zbrojeniami niemieckimi i sytuacją w Gdańsku. Ale rząd polski kontynuuje pogodnie swą politykę. Marszałek Piłsudski i Min. Beck zapewniali ministra Edena, że Polska nie żywi żadnych zamiarów agresywnych, oświadczyli mu, że projekt paktu wschodniego spotyka się w Polsce z poważnymi zastrzeżeniami i że Polska trzyma się nadal polityki równowagi między Niemcami a Rosją. Eden przekonał się, że opór przeciwko paktowi wschodniemu pochodzi głównie od Warszawy, która jednakże dała pierwsza przykład, zawierając traktat nieagresji z Rosją.

Revue Politique et Parlementaire (kwiecień) pisze, że losy misji Edena rozgrywały się właściwie w Warszawie. Polsce zależy na dobrych stosunkach z dwoma sąsiadami. Podpisać pakt wschodni z jednym z nich, to stworzyć wrażenie, że

się zwraca przeciwko drugiemu. Polska twierdzi, że niema wobec Niemiec innych zobowiązań aniżeli te, które są zawarte w dziesięcioletnim pakcie nieagresji. Min. Beck uważa, że te dwa instrumenty wystarczają, by zapewnić bezpieczeństwo kraju i czynią zbędnym, a nawet niebezpiecznym, pakt wschodni, gdyż terytorjum Polski mogłoby się stać w razie wojny terenem działań wojskowych jak w latach 1812 i 1914. O ile Europa ma się podzielić na dwa bloki, oświadczone podobno Edenowi, polityka Polski będzie polegała na tem, aby nie przystąpić ani do jednego, ani do drugiego. Jakgdyby Polska mogła w razie powszechnej wojny trzymać się na uboczu i ująć apetytom Rosji i Niemiec. W każdym razie gwarancja kolektywna granic na Wschodzie staje się w tych warunkach niemożliwa. Podróż Edena dowiodła, że zbudowanie systemu zabezpieczenia pokoju, opartego na konstrukcji prawnej, jest w obecnej chwili niemożliwe.

Z okazji wizyty ministra Edena w Warszawie *L'Europe Nouvelle* (6.IV) zamieszcza artykuł warszawskiego korespondenta „Petit Parisien“, Roger Massipe, poświęcony analizie polityki zagranicznej ze szczególnem uwzględnieniem stosunków polsko-niemieckich i polsko-sowieckich. Autor zaznacza na wstępie, że dominującą troską polskiej polityki zagranicznej jest utrzymanie dobrych stosunków z Niemcami i Rosją Sowiecką. Autor przedstawia motywy, dla których Rząd Polski za żadną cenę nie chce wiązać się z Sowietami przeciwko Niemcom. Nic też dziwnego, że projekt paktu wschodniego, inspirowany conajmniej w równej mierze przez Sowiety jak przez Francję, spowodował ochłodzenie stosunków polsko-rosyjskich, które zbiegło się z rozpoczęciem flirtu francusko-sowieckiego. Zawarcie sojuszu francusko-sowieckiego może spowodować jedynie zaostrzenie się stosunków francusko-polskich i zacieśnienie stosunków polsko-niemieckich. Wierna sojuszowi Polska nie chce popaść w konflikt z Niemcami ani też zerwać z ZSSR. Zbyt ostry antagonizm francusko-niemiecki jest dla niej niewygodny podobnie jak posunięte zbyt daleko porozumienie francusko-sowieckie. „Należy mieć ciągle przed oczami zasadnicze elementy, które kierują stanowiskiem Polski w Europie, aby zrozumieć pobudki jej postępowania w ciągu najbliższych tygodni. Nikt nie wie, jakie będzie to stanowisko i Rząd warszawski, lubujący się w tajemniczości, w tej tajemniczości, którą mu niejednokrotnie wyrzucano i za którą, jak sądzono, ukrywają się „*arrière pensées*“ i konspiracyjne plany — nie udzielił żadnych dokładniejszych w tej mierze informacyj. Wydaje się jednak niewątpliwie, że stanowisko to będzie zawsze kierowane trzema czynnikami: dążeniem do niezrywania korzystnego rozejmu z Niemcami, oporem przeciwko

wspólnej akcji u boku Rosji, niebezpiecznej sojuszniczki również jak przeciwniczki, oraz staraniem o niezrażenie sobie Francji, państwa zaprzyjaźnionego, z którym sojusz przedstawia zawsze tę samą wartość. Aczkolwiek dążenia te nie są z sobą sprzeczne, wymagają one jednak ze strony Polski wyjątkowej uwagi i każą jej uprawiać politykę równowagi. W tem właśnie tkwi przyczyna niewyraźnego, jakby zakłopotanego, stanowiska Polski, jej ostrożności i tajemniczości oraz rezerwy, która cechuje jej politykę“.

W *Tribune des Nations* (7.IV) F. de Tesson, b. podsekretarz stanu we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych, zamieszcza obszerny artykuł o polityce polskiej. Cytując przemówienie Min. Becka na komisji spraw zagranicznych Sejmu, powołuje się autor na przemówienia senatorów Bartoszewicza i Motza w Senacie oraz na artykuły „Robotnika“. De Tesson konkluduje, że w prasie opozycyjnej polskiej rozlegają się głosy, domagające się przystosowania przymierza francusko-polskiego do nowych okoliczności. De Tesson uspokaja polityków polskich, zapewniając ich, że ze strony Rosji nic im nie grozi. Stare przesady antyrosyjskie winny ustąpić wobec kategorycznej zmiany całej polityki tego wielkiego sąsiada Polski. O ile chodzi o Francję, to zdaniem autora, między nią a Polską istnieją tylko drobne tarcia, wywołane sprawami drugorzędnymi, które mogą być załatwione w sposób przyjacielski.

Tygodnik *Marianne* (21.IV) zamieszcza artykuł: „Jak Niemcy przygotowują wojnę lotniczą“. Wbrew oficjalnym danym rocznika statystycznego Rzeszy Niemieckiej z r. 1934, który wykazuje, że Niemcy posiadają zaledwie 62 lotniska, autor François Lucien, na podstawie innych źródeł oficjalnych niemieckich, dochodzi do wniosku, że Niemcy posiadają obecnie ogółem 258 terenów lotniczych, w tem 124 lotniska cywilne, 109 wojskowych i 25 lotnisk sportowych. Jest to liczba minimalna, jaką podają różne wydawnictwa oficjalne. Całe lotnictwo niemieckie objęte jest organizacyjnie 8-ma okręgami lotniczymi, które z kolei podzielono na podokręgi i brygady. Lotnictwo, nawet cywilne, posiada charakter nawskroś militarny. Zastanawiając się nad tem, jakie kraje są bezpośrednio zagrożone tem tak rozwiniętym lotnictwem niemieckim, Lucien dochodzi do wniosku, że są nimi w pierwszej linii: Anglja, Francja, Belgja, Włochy, Czechosłowacja, państwa bałtyckie i Zw. Sowiecki, wreszcie państwa skandynawskie. Pomimo dobrych stosunków z Polską, zwrócić należy uwagę na wielką liczbę terenów lotniczych w Prusach Wschodnich i wzdłuż wschodnich granic Rzeszy. Istnienie w tej liczbie lotnisk cywilnych w tej połaci kraju by-

najmniej nie jest usprawiedliwione względami komunikacyjnymi. Na pograniczu wschodniem Rzeszy mieszka ludność uboga i prowincje te są słabo zaludnione. Chodzi więc poprostu o okrążenie Polski łańcuchem lotnisk. Bardziej jeszcze od Polski zagrożone są państwa bałtyckie, a przez nie Zw. Sowiecki.

Artykuł „Marianne“ ma charakter ściśle rzeczowy i kończy się uwagą, że z powyższych danych każde z zainteresowanych państw winno wyciągnąć dla siebie odpowiednie wnioski.

Je Suis Partout (13.IV) rozważa wynik i możliwe konsekwencje wyborów gdańskich w związku z polityką zagraniczną Polski. Zdaniem tygodnika wybory miały charakter plebiscytu, co jest oczywistym dowodem, iż parcie Niemiec na wschód trwa w dalszym ciągu. W Kłajpedzie akcja Trzeciej Rzeszy znalazła ostatnio szczególnie dobitny wyraz. Ten stan rzeczy nie może być dla Polski obojętny. Z drugiej jednak strony, zawarwszy pakt nieagresji na wschodzie i zachodzie, Polska, nie mając żadnych ambicji terytorjalnych, pragnie utrzymać dobre stosunki z obu swymi sąsiadami i nie chce przystąpić do żadnego ze zwalczających się wzajemnie bloków, w obawie, że padnie ofiarą ewentualnego starcia pomiędzy nimi. Rozmowanie to wydać się może nieco egoistyczne, trudno jednak wymagać od jakiegokolwiek kraju, by popełnił samobójstwo dla miłości bliźniego. Los postawił Polskę w sytuacji geograficznej bardzo niedogodnej. Zresztą czyż jest w interesie Francji wiązać się z Rosją sowiecką zamiast z Polską, która jest jej naturalną sojuszniczką? „Nie żałujemy wcale, że po odmowie Polski i Niemiec, projekt paktu wschodniego ulec ma rewizji. Musimy uczynić wszystko, co jest w naszej mocy dla utrzymania sojuszu z Polską, wzmacniając jednocześnie więzy, łączące nas z Małą Ententą i Włochami“. Podróż min. Laval'a do Warszawy będzie doskonałą okazją do rozproszenia chmur, jakie zasnuły horyzont stosunków francusko-polskich.

Les Nouvelles Littéraires (13.IV) w kolejnym artykule z cyklu „Dusza stolic“ podkreśla piękno Warszawy, „miasta nie tak malowniczego jak Kraków lecz pełnego umiaru i wykwinutu, które chciałoby się nazwać wyspą łacińską wśród Germanów i Słowian“. Warszawa jest w pełnem tego słowa znaczeniu miastem Zachodu, jest to miejsce, gdzie falowanie wschodu rozbija się o groblę umysłowości zachodniej. Dla wielu Francuzów Polska datuje od r. 1918 a dla Polaków jest ona równie stara jak Europa i jak Francja. Prawda jest pośrodku. Ambicja Polaków wydaje się niekiedy Francuzom nadmierna. Ale trzeba pamiętać, że w XVII wieku Państwo Polskie łączyło Bałtyk z morzem Czarnem: jakże tu lekceważyć taką przeszłość?

ANGLJA

Prasa perjodyczna angielska poświęciła wiele uwagi wizycie ministra Edena w Warszawie.

Tygodnik *The Economist* (20.IV), omawiając w korespondencji z Warszawy rezultaty tej wizyty, stwierdza, że dała ona Rządowi Polskiemu wielkie korzyści. Polityka zagraniczna Polski, do której się przez długi czas odnoszono podejrzliwie, została wyjaśniona i wytłumaczona ku zadowoleniu ministra Edena, a za jego pośrednictwem wyjaśniona zarówno rządowi brytyjskiemu, jak i francuskiemu. Minister Eden otrzymał w Warszawie zapewnienie, że Rząd Polski pragnie podkreślić swoją solidarność z wysiłkami W. Brytanji w zakresie organizowania pokoju na prawdziwie kolektywnej podstawie. Ale koncepcje w rodzaju wschodniego paktu bezpieczeństwa, nie są uważane jako prowadzące do utworzenia rzeczywistego systemu kolektywnego. W Polsce oczekują, że wizyta Laval'a w Warszawie będzie równie pomyślna jak wizyta Edena. Zdaniem „*Economist*” wizyta Edena oprócz wyjaśnienia polityki polskiej wobec Zachodu posłużyła również do wyjaśnienia tej polityki wobec samych Polaków. Do chwili ogłoszenia w Niemczech powszechnie obowiązującej służby wojskowej znaczny odłam polskiej opinii publicznej nie rozumiał polityki Marszałka Piłsudskiego. Obecnie panuje powszechne przekonanie, że Marszałek wykazał wielką mądrość i dalekowzroczność, gdy jako nadbudowę do przymierza z Francją i Rumunją zawarł pakt nieagresji z Niemcami i Rosją Sowiecką. W Polsce daje się równocześnie zauważyć zadowolenie, że Polska obroniła conajmniej swoją własną pozycję. Gdyby Polska dziś stanąć musiała wobec alternatywy zerwania albo z Rosją i Francją, albo też z Niemcami, to wydaje się prawdopodobne, że zdecydowałyby się pozostać po stronie Niemiec. Sytuacja oczywiście byłaby inna, gdyby W. Brytanja była gotowa do ostatecznych zobowiązań we wschodniej Europie.

Nawołując do porozumienia z Niemcami na szerokiej podstawie uznania nielegalnych zbrojeń niemieckich i przestrzegając przed zgorą 1914 r., znany publicysta *Scrutator* w *Sunday Times* (14.IV) stawia za wzór mocarstwom zachodnim politykę Polski wobec Rzeszy. Polska zawarła swoje własne odrębne pakti zarówno z Rosją Sowiecką jak i z Niemcami. Czy państwa zachodniej Europy, świadomie i z własnej inicjatywy wołałyby nieobliczalne ryzyko wojny, jako środka do obrony gospodarczego dobrobytu i prawa samostanowienia, zamiast widoków porozumienia, negocjowanego między niemi w warunkach pokojowych, bez mieszania się w ich sprawy zzewnątrz? Problem pokoju nie jest problemem

przemocy, lecz dobrowolnej zgody — pisze *Scrutator* — nawołując, aby W. Brytania i Francja skoncentrowały uwagę więcej na Europie zachodniej.

Omawiając na łamach *Observer'a* (21.IV) — rezolucję geneeską, znany publicysta angielski Garwin podkreśla, że Polska głosowała za rezolucją. Warszawa pragnie więc utrzymać z Berlinem jaknajlepsze stosunki na warunkach bezpieczeństwa i zdrowego rozsądku ale Polska czuje się również zmuszona zaznaczyć swoją solidarność z potępieniem procedury hitlerowskiej, która niewątpliwie przyniosła poważną szkodę powszechnemu zaufaniu.

The Statesman and Nation (13.IV), stwierdza, że sukces „nazi“ w Gdańsku skomplikowałby poważnie sytuację w Europie, gdyż zwycięscy hitlerowcy z pewnością nie cofnęliby się przed zupełnym zgnieceniem opozycji i mniejszości. Plan nie udał się. Nar.-soc. zyskali pewną ilość głosów ale nie osiągnęli dwóch trzecich potrzebnych dla zmiany konstytucji gdańskiej. Redakcja tygodnika nie ukrywa swego zadowolenia z tego wyniku wyborów.

WŁOCHY

Tygodnik półurzędowy *Affari Esteri* (4.IV), omawiając podróże ministrów angielskich, stwierdza, że Polska, odmawiając udziału w pakcie wschodnim, kieruje się zupełnie innymi motywami niż Niemcy. Podczas gdy Rzesza pragnie mieć wolne ręce w stosunku do Wschodu, Rząd Polski dąży tylko do zachowania niepodległości państwowej. W wypadku podpisania paktu wschodniego z udziałem Niemiec, Polski i Rosji, Polska zostałaby wcześniej czy później zamknięta pomiędzy Niemcami a Rosją, które prowadziłyby między sobą wojnę. Gdyby zaś pakt wschodni został zawarty bez udziału Niemiec, to oznaczałoby to okrążenie Rzeszy. I w tym wypadku Polska stałaby się terenem wojny. Bilansem pobytu min. Edena jest stwierdzenie faktu, że państwo najbardziej zainteresowane w pakcie wschodnim, państwo, którego polityka zagraniczna, podobnie jak polityka Anglii, oparta jest na pakcie Ligi Narodów, jest paktowi wschodniemu stanowczo przeciwnie. Okolicznością godną szczególnej uwagi jest fakt, że przedstawiciel rządu angielskiego musiał uznać, że wśród państw, których polityka zasadnicza jest polityką pokoju, mogą być różne opinie na organizację bezpieczeństwa.

NIEMCY

Die Neue Weltbühne (11.IV), czasopismo emigracyjne niemieckie, wysnuwa z cyfr głosowania w Gdańsku wniosek, że po-

mimo teroru i nadużyć wyborczych narodowi socjaliści są tam w mniejszości. Do wniosku tego prowadzi autora fakt zupełnie niebywałego przyrostu liczby głosujących, o 23.581, co dało razem 99,38% uprawnionych — procent nienotowany w historii. Rzekomi gdańszczanie w liczbie ponad 13 tysięcy, sprowadzeni do W. Miasta na dzień wyborów głosowali w ogromnej większości bezprawnie na podstawie dowolnie wydawanych zaświadczeń wyborczych. Byli oni zmuszeni de facto do głosowania na hitlerowców. Ponadto przy samem obliczaniu głosów nie było kontroli i popełnione zostały liczne nadużycia. Pozwala to z całą pewnością stwierdzić, zdaniem czasopisma, że narodowi socjaliści są w mniejszości.

O s t-E u r o p a (kwiecień) zamieszcza obszernie studjum Eri-scha Maschke o Romanie Dmowskim z okazji 70-ej rocznicy jego urodzin. Ogólną tezę artykułu jest twierdzenie, że Dmowski, myśliciel i teoretyk polityczny na przełomie XIX i XX wieku, zawiodł jako polityk praktyczny w obliczu zagadnień, wobec których znalazło się odrodzone Państwo Polskie.

Z. S. R. R.

J o u r n a l d e M o s c o u (6.IV) w artykule p. t. „Rokowania berlińskie kontynuowane w Warszawie“ zaznacza na wstępie, że, jak należało się spodziewać, rozmowy Edena z polskimi mężami stanu nie mogły zmienić orientacji polskiej polityki zagranicznej w dziedzinie negatywnego stanowiska wobec paktu wschodniego. Argumentację polskiej prasy prorządowej przeciwko paktowi pis-mo określa jako „warjacje na melodje berlińskie“, przyczem zarzu-ca prasie polskiej że uspakajające oświadczenia na temat pokojowych intencyj niemieckich brzmią jak paradoksy na tle informacji o rokowaniach berlińskich, podczas których Niemcy zdradziły prawdziwe intencje swojej polityki. „Journal de Moscou“ twierdzi, że rozmowy Edena w Warszawie w pewnym sensie były przedłużeniem rozmów berlińskich, mianowicie oświectliły odmowę Polski wzięcia udziału w zbiorowym wysiłku przeciwwojennym. Twierdząc, że polityka Rządu Polskiego nie znajduje oparcia w poważnej części społeczeństwa polskiego, nawet w części obozu prorządowego, pi-smo grozi Polsce izolacją. Zdaniem pisma, przy pierwszym zetknięciu się z rzeczywistością w polityce polskiej będzie musiała nastąpić kompletna zmiana, podyktowana interesami Polski, które, wedle „Journal de Moscou“, wymagają „aktywnego udziału w wysiłkach pokojowych“.

Le Journal de Moscou (13.IV) w artykule wstępnym, poświęconym wyborom gdańskim, pisze w zakończeniu:

„Porażka hitlerowców jest zbyt bolesnym ciosem dla ich miłości własnej, by nie groziła podjęciem przez partję prób odrobienia tego niepowodzenia przez decydującą inicjatywę, która postawiłaby ponownie świat wobec faktu dokonanego. Zwykle praktyki faszyzmu niemieckiego każą przypuszczać, że właśnie w tym duchu będą działać obecni przywódcy Niemiec. Jedynie wspólne wysiłki wszystkich zwolenników pokoju w Europie mogą zażegnać to oczywiste niebezpieczeństwo. Należy życzyć aby we właściwym czasie Polska znalazła się wśród tych państw“.

AUSTRIA

Najpoważniejszy tygodnik gospodarczy, austriacki Der Oesterreichische Volkswirt (27.IV) w artykule, poświęconym zagadnieniu rozszerzenia wymiany handlowej austriacko-niemieckiej, zastanawia się nad wysuniętą ostatnio koncepcją wymówienia umowy handlowej z Polską. Pismo wypowiada się zdecydowanie przeciwko temu projektowi, stwierdzając stałe kurczenie się pasywności bilansu handlowego z Polską oraz zaznaczając, że cały szereg gałęzi przemysłu austriackiego ucierpiałby poważnie na wymówieniu układu z Polską. Ewentualne zwiększenie wymiany kompensacyjnej z Niemcami wzamian za zwiększony przywóz węgla niemieckiego do Austrii nie wyrówna strat, poniesionych przez przemysł austriacki na rynku polskim, gdyż Niemcy importowałyby przede wszystkim drzewo i bydło. Poza to cena węgla niemieckiego jest znacznie wyższa od ceny węgla polskiego.

CZECHOSŁOWACJA

W artykule p. t. „Ex Oriente lux“ L'Europe Centrale (6.IV) stwierdza, że wizyta min. Edena w Warszawie pozwoliła ustalić, iż Polska ostatecznie odrzuca pakt wschodni. Powstał projekt paktu konsultacyjnego, który zawierałby określenie agresji oraz sankcje przeciwko napastnikowi. Oznacza to odwrócenie sytuacji. Dotychczas chodziło o zapewnienie pokoju przez kolektywne porozumienia państw Europy Wschodniej, zawierających między sobą pakt wzajemnej pomocy. Obecnie idzie o to, aby Anglja uczestniczyła w jaknajszerszej mierze w utrzymaniu pokoju tej części Europy.

The history of the United States is a story of growth and expansion. From a small collection of colonies on the eastern coast, it grew into a vast nation that stretched across the continent. The early years were marked by struggle and conflict, as the colonies fought for their independence from British rule. The American Revolution was a turning point in the nation's history, leading to the creation of a new government and the establishment of the United States as a sovereign nation.

The next phase of the nation's history was one of westward expansion. As the population grew, people sought new lands and opportunities in the West. This led to the discovery of gold in California and the opening of the transcontinental railroads. The Westward Expansion was a period of great change and growth, as the United States became a more unified and powerful nation.

The Civil War was a defining moment in the nation's history, as it fought to resolve the issue of slavery. The war was a bloody and costly conflict, but it ultimately led to the abolition of slavery and the preservation of the Union. The Reconstruction period that followed was a time of great challenge and progress, as the nation sought to rebuild and reunite itself.

The late 19th and early 20th centuries were a time of rapid change and progress. The Industrial Revolution brought about new technologies and industries, leading to a period of economic growth and expansion. The United States emerged as a world power, with its influence extending across the globe. The Spanish-American War and the acquisition of territories in the Pacific and Caribbean were key events in this period.

The Progressive Era was a time of reform and social change. Reformers sought to address the problems of poverty, corruption, and social inequality. This led to the passage of important laws and the establishment of new government agencies. The Progressive Era was a period of great idealism and optimism, as people sought to improve the lives of all Americans.

The 20th century was a time of great challenges and achievements. The United States played a leading role in World War II, and emerged as a superpower. The Cold War was a period of tension and conflict, as the United States and the Soviet Union vied for global dominance. The Civil Rights Movement was a time of great struggle and progress, as people fought for equality and justice for all.

The late 20th and early 21st centuries have been a time of rapid change and progress. The United States has continued to play a leading role in the world, and has achieved many great achievements. The space program, the Internet, and the global economy are just a few examples of the progress that has been made.

The future of the United States is bright and full of promise. As we continue to grow and expand, we will face new challenges and opportunities. But with the spirit of innovation and the determination of our people, we will overcome all our challenges and build a better future for all.

Redaktor Naczelny:
IGNACY MATUSZEWSKI

Redaktor „Zbioru dokumentów“
JULJAN MAKOWSKI

POLITYKA NARODÓW

miesięcznik poświęcony zagadnieniom polityki zagranicznej
Państwa i polityce światowej.

PRENUMERATA

roczna:		półroczna:	
w Warszawie	Zł. 40	w Warszawie	Zł. 20.—
w kraju z przesyłką pocztową „	43	w kraju z przesyłką poczt. „	21.50
zagranicą	„ 46	zagranicą	„ 23.—

KONTO P. K. O. Nr. 4333

Adres Redakcji:
WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

Adres Administracji:
WARSZAWA, SZPITALNA 10, TEL. 537-18

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 3.50.

Wydawca:
DRUKARNIA WSPÓŁCZESNA
Sp. z o. o.
Warszawa, Szpitalna 10

Redaktor odpowiedzialny:
TADEUSZ NIESIOŁOWSKI

ODBITO W DRUKARNI
WSPÓCZESNEJ
SP. Z O. O.
WARSZAWA
SZPITALNA 10